10 GR

Warszawa, sobota 11 kwietnia 1936 r.

Opłata pocztowa uiszcz. ryczałtem.

M

Nr. 107 Rok XI

# ABC



## NOWINY CODZIENNE

*Czytelnikom i Przyjaciołom naszego pisma składamy serdeczne życzenia WESOŁEGO ALLELUJA!*

# Chrystus Zmartwychwstał!

(g) Przepiękne, cudowne święto Zmartwychwstania. Czy może być drugie, równe jemu wielkością, potęgą wymowy? Chyba ten dzień, w którym święcimy inną niemniej radosną tajemnicę: że Bóg we własnej osobie zszedł między ludzi, aby razem z nimi żyć i cierpieć, walczyć i w tej walce ponieść największą, jaka może być w oczach ludzkich, klęskę — mękę i śmierć w pohańbieniu...

A przecież, nadszedł dzień trzeci — i stało się wiadomem, co w wyroku Boskim wiadome było od początku: zwycięstwo i jego znak — zmartwychwstanie...

Oba te święta łączą się z sobą tak istotnie, że nie sposób mówić o jednem, aby nie wspomnieć drugiego. Bo jeśli tamto jest Alfą, to w tem mamy Omegę tej wielkiej, cudownej tajemnicy, dzięki której ludzkość otrzymała odkupienie. Musiała zejść na świat boskość, aby śmierć człowieka, która przedtem była kresem wszystkiego, została pokonana.

Dzień zmartwychwstania jest dla nas wszystkich nietylko symbolem — jest także zapowiedzią, która mówi każdemu: Nic to, że umrzesz — znowu powstaniesz! I w tem leży jedna z głównych, zasadniczych różnic między religją chrześcijańską a innemi — jeślibyśmy, niezależnie od wiary i spraw dogmatu, patrzyli na religje jako na potężne czynniki kultury i na ich rolę dziejową w rozwoju ludzkości. Olbrzymie, wprost rewolucyjne znaczenie, jakie dla postępu świata miała i ma cywilizacja chrześcijańska, na tem właśnie tle szczególnie silnie się uwypukla.

* * *

Sama powiem wiara w życie pozagrobowe, to jeszcze bardzo niewiele. Miało ją przecież i grecko - rzymskie pogaństwo, ale jakiż to lichy i marny był ten żywot milczących cieni, gdy je łódź Charona przewiozła na tamtą stronę! I do jakiego ogromu rzeczy, jedynie coś wartej i na istotną uwagę zasługującej, urastała na tem tle doczesność, w której zamykało się wszystko — cały cel i sens istnienia człowieka na ziemi, cała istota jego życia i kierujących niem praw! I gdzież tu było miejsce na moralność w dzisiejszem znaczeniu, kiedy etyka była tylko czemś w rodzaju honoru, a nad wszystkiem górował pożytek albo użycie? Brutalny egoizm, indywidualny i zbiorowy, oraz racjonalizm panowały nad starożytnym światem pogańskim, bo nie mogło być prawdziwej moralności bez poczucia odpowiedzialności — a to poczucie najsilniejszy ma grunt we wierze w żywot przyszły.

Nie posunęły także naprzód rozwoju moralności religje Wschodu, bo chociaż np. Nirwanę i stopienie się istoty ludzkiej po śmierci z istotą bóstwa sprzyja jednostkowej ascezie i doskonaleniu się fakirów i jogów, ale w odniesieniu do ujemnych zjawisk życia doczesnego powoduje raczej stosunek obojętnej bierności (przypomnijmy sobie hinduską kastowość!). Tymczasem jedną z istotnych cech chrystjanizmu, z której też wynikła jego wielka rola cywilizacyjna i społeczna, jest właśnie aktywny stosunek do życia, który wymaga czynnego zwalczania zła i niesprawiedliwości. Ten zaś aktywizm życiowy wynika logicznie ze świadomości, że kiedyś powstaniemy z martwych i wówczas będziemy musieli zdać sprawę ze swego życia obecnego.

* * *

Ale nietylko w perspektywie wieków, na tle misji dziejowej chrystjanizmu, jasnem światłem się znaczy potężny przełom, jaki się w stosunku człowieka do świata dokonał dzięki cudownej tajemnicy Zmartwychwstania. Zejdźmy ku nizinom dnia dzisiejszego: ile to razy, w chwilach ciężkich i posępnych, z tego właśnie misterjum spływa na nas spokój i wielka siła wewnętrzna.



Do polskich serc ze szczególnie silną wymową przemawia święto Zmartwychwstania, gdy je zestawimy z tak niedawnym i świeżym w pamięci faktem naszego odżycia jako wolnego narodu — zwłaszcza gdy trzy pokolenia polskie wychowały się pod wpływem słów wieszcza o Polsce jako „Chrystusie narodów", co jeszcze mocniej spotęgowało analogję. Dziś już ona wprawdzie, przypominana tyle razy, spowszedniała i zbladła — jak blednie i powszednieje wszystko, cośmy przywykli, codziennie oglądając, ukażać jako zupełnie naturalne i zrozumiałe. Kto jednak przeżywał ten cud i ma go dotąd w oczach i w duszy, znajduje w nim stale niewyczerpany zdrój wiary i otuchy, znajduje dowód namacalny wielkiej prawdy, w całem życiu świata się przejawiającej, ale szczególnie jasnej i wyraźnej dla nas, którzyśmy na biegu losów własnych jej potęgę oglądali.

A jest to również prawda, która jedynie dzięki chrześcijaństwu stała się udziałem ludzkości.

Że się życie ustawicznie odradza, w coraz to nowych formach, że ze zbutwiałych pni wyrasta młody las i że dzieło jednych pokoleń, ginących, dalej prowadzą następne — o tem wiedział człowiek oddawna, corocznie mu o tem przypominało przebudzenie się wiosny. Toteż znały wszystkie religje pogańskie w tej czy innej formie święto wiosny, z którego czerpały optymizm życiowy. Ale święto Zmartwychwstania wiele nam więcej mówi.

To nie samo tylko — w całej przyrodzie widoczne i mające materjalny, poniekąd wręcz mechaniczny, charakter — prawo życia, głoszące wieczną regenerację i kontynuowanie jednej doczesności przez doczesność inną. To — prawo ducha, który jest wiecznie jeden i ten sam, ducha który zwycięża śmierć i staje ponad nią, bo ma w sobie znamiona boskości. Ducha, który może upadać, ale który nie umiera. To — triumf idealizmu nad materjalizmem. W Zmartwychwstaniu znajduje swój wyraz, a równocześnie pokrzepienie i otuchę, wszystko to, co w człowieku wyrasta ponad doraźność i doczesność.

Zmartwychwstanie jest wyrazem przezwyciężenia śmierci. A śmierć przecież, to nietylko ta chwila, w której dobiega kresu jakieś istnienie. Ileż to momentów śmierci przechodzi każdy człowiek na przestrzeni swego życia, gdy się w nim nieraz wszystko łamie wewnętrznie i w gruzy zapada, gdy traci to, co mu było najdroższe, gdy w otępiałem przygnębieniu nie widzi już jaśniejszej drogi przed sobą, gdy wśród klęsk życiowych zaczyna wątpić w siebie samego i w to, co mu dotąd było wiarą i drogowskazem, gdy go ponętnie mami pokusa ugięcia się przed tem, co dotąd zwalczał, a porzucenia, o co walczył.

W tych wszystkich ciężkich, nieraz przełomowych, chwilach życia wielki symbol Zmartwychwstania stawia nam przed oczy wieczną prawdę, że duch ludzki i ta w nim siła, którą wziął z Boga, wszelką śmierć przewycięża, wszelkie klęski i upadki. Ileż w tem jest nadziei i mocy! I dlatego, nietylko poczucie religijne w nas się krzepi, ale i otucha życiowa, gdy w dniu tym powtarzamy, jak co roku i jak od wieków:

— Wesoły nam dziś dzień nastał!

Adolf Nowaczyński

# Nadbrzeże Conrada

Piotrowi Grzegorczykowi oświęcam

Wnet nastanie upragniona wiosna, ciepło, słonecznie, w miastach duszno, do krajobrazu i przyrody ciągoty, więc i Warszawianie i Polacy przypomną sobie znowu o swojem morzu i swojej Gdyni. Sezonowa miłość. Przez całą zimę właściwie mało tam się tem interesują. Na tysiąc artykułów o kolejce na Kasprowy wypadnie czy przypadnie, czy przepada jeden artykuł o Gdyni. W Poznaniu więcej, w Krakowie nic, w warszawskiej prasie jeden. Może tylko jedna, jedyna „Depesza" stale, systematycznie, konsekwentnie informuje o wszystkiem co ma łączność z morzem, z Pomorzem, z Gdynią i Gdańskiem.

Na lato to się zmienia. Robi się gorąco, to napływa fala gorących afektów u rodaków z Zaplecza. Wtedy sobie wszyscy przypominają i o porcie i o Kaszubach o „Darze Pomorza", o marynarzach, o rybakach i o postulatach i bolączkach i niedomaganiach. Wtedy sypią się „korespondencje", jak z rogu Amalteji. Oczywiście głównie z kąpieliska, o ludzie,, o brudzie, o ciasnocie, prymitywiźmie mieszkaniowym, mankamentach lokomocji, niedomogach kulturalnych, zakańczane zawsze wybuchem ekstazy dla słonej wody, Bałtyku, dla **mare nostrum**. Na początku września wszyscy się rozjeżdżają, wracają do miast, miasteczek i namiasteczek (miast) i znów o Gdyni cicho i głucho. „Święto Morza" skończone.

W tym roku oprócz różnych zlotów, zjazdów, regat i festynów odbędą się pierwsze Targi Gdyńskie na wzór Targów Lwowskich i Poznańskich. Otwarcie 28 czerwca. Przez całe lata bajało się coś i wypisywało cuda, cudeńka o Wielkiej Wszechświatowej Wystawie w wielkiej Warszawie (r. 1939). Trzeba było wtedy przemówić do rozfantazjowanych projektowiczów trwadą impertynencką prozą, żeby wyperswadować Marzycielom (czy cielakom) nowe przypinanie kwiatka do kożucha i nowe stawianie pałaców na bajorze. I skierowało się wtedy uwagę na Północ, radząc grzecznie i pokornie, aby wedle stawu grobla i zamiast Wielkiej Wszechświatowej w nieuregulowanej stolnicy urządzić coś skromnego, bezpretensjonalnego ot np. w Gdyni, ot poprostu normalne przystępne Targi. Udawały się Wschodnie, udała się niezapomniana Pewuka, no to stuprocentowa pewność, że udadzą się Targi Północne. Widocznie głos z zapiecka dosłyszano bo oto czytamy czarne na białem:

28 czerwca otwarcie Targów Północnych w Gdyni.

Wobec czego jeszcze jeden projekt, propozycja, prośba skierowana pod adresem miarodajnych wielmożów.

Pierwsze polskie Targi Północne nadbałtyckie w Gdyni sprowadzą zapewne i ściągną tam pewną ilość cudzoziemców. Nie będzie tego, oczywiście, zbyt wiele, ale bądźcobądź przyjadą zapewne Skandynawowie, Finlandy, Łotysze, Estończycy, Prusacy, Niemcy, może Czesi, Węgrzy na pewno, nieco Anglików, może garść Amerykanów czy Amerykohnów. Zresztą i normalnie i bez Targów zawija do portu gdyńskiego sporo okrętów handlowych ze wszystkiemi banderami świata. Toteż niezbyt znów rzadko słyszy się i na ulicach i po restauracjach i w porcie i na molo język angielski. Nie trzeba zatajać, że nasza Antwerpja, nasza Lubeka, nasze Tel-Awiw zbyt pięknie i wzorowo się nie rozbudowało. Młode urbanisty ze stolicy, znalazłszy się w Gdyni bledną, zielenieją, siwieją i z rozpaczy wypijają znacznie większe ilości ginu i machandla. Bezplanowość i chaotyczność rzucają się w oczy i swoim i cudzoziemcom. Dał temu wyraz angielski turysta M. Mac Laren w książce pod tytułem: A Wayfarer in Poland (Methuen 1934), w której dość dużo miejsca poświęcił wspaniałemu rozrostowi portu i imponującej brzydocie miasta. Czy to jest jeszcze do odrobienia, czy na to poradzić jeszcze można, czy z nieładnego podlotka wyrość może ładna panna na wydaniu **that is the question**. Żywi i żyjący niechaj nie tracą nadziei. Noworodki bywają bardzo nieapetyczne, a jednak po kilku miesiącach małe bobię czy baby robi się urocze. Zaczęło się od nowa świetnie. Z ogólnej wielkiej sumy długów Gdyni (42 miljony) zostało na jej grzbiecie tylko cztery. Zobowiązanie Gdyni w sumie 37 miljonów przyjęło na siebie wielkodusznie Ministerstwo Skarbu a Rada Ministrów to zatwierdziła. Teraz znów miasto, jakiś czas po macoszemu traktowane, może pogodnem jasnem wzrokiem patrzeć w przyszłość. Odciążona z balastu długów może Gdynia ruszyć z kopyta, a mając przywrócone zdolności kredytowe zintensywnić na całym froncie swoją gospodarkę. Finanse są uporządkowane, można znów budować regulować, prostować, tamto zburzyć, to stawiać z ołówkiem w ręku, ale co dusza zapragnie. Będzie więc kanalizacja, będą wodociągi, hale targowe, szkoły, na miejscu lepianek drapacze, na miejscu baraków w dzielnicy „chińskiej" (Budapeszt) rzędami schludne domki. Powstaną też nowe place, nowe ulice, nowe nadbrzeża. I te nowe nadbrzeża będą miały swoje nazwy. Ulice i place także. Rozchodzi się teraz o to i zmierza się do tego, aby jedna z tych ulic czy jedno z nadbrzeży nosiło nazwę:

Józefa Conrada - Korzeniowskiego.

Oto jest sens i cel tego pisania apelującego w pierwszym rzędzie do panów Kwiatkowskiego i Dreszera, aby wiedząc w czem rzecz wpłynęli łaskawie na miarodajne czynniki lokalne na ochrzczenie jednej z pryncypalnych arteryj względnie nadbrzeży imieniem

Józefa Conrada - Korzeniowskiego.

Pytanie, które teraz się nastręcza, brzmi prawdopodobnie: czy pan nie ma większych zmartwień? czy to naprawdę rzecz ważna? czy to nie jest jakaś imponderabilia", czy grymas lub typowo literacki pomysłek?

Otóż nie. W tem nie ma nic literackiego, nic z powietrza, z luftu, z obłoków.

To jest rzecz taksamo ważna i taksamo serjo, jak temu omal lat trzydzieści było rzeczą całkiem serjo dla niżej podpisanego pierwszy raz w drukowanem słowie wymieniać w Warszawie nazwę Gdynia, wtedy, kiedy tego słowa żaden Warszawiaczek-ci-ja jeszcze nie zasłyszał.

Dlaczego Józefa Conrada?

Dlatego, że nazwisko to znane jest na obu półkulach w wyższych kołach marynarki tak handlowej jak wojennej w szczególności anglosaskiej, ale nietylko anglosaskiej. Dlatego, że był to sławny literat, powieściopisarz angielski, z którego „urywki" i fragmenty znajdują się w podręcznikach szkół amerykańskich. Dlatego, że na każdym statku każdego narodu, w podręcznej bibljoteczce oficerskiej znajdują się tomy z napisem: by Joseph Conrad. Dlatego, że w Nowym Jorku, w instytucie marynarskim, pomieszczono Muzeum z pamiątkami po Józefie Conradzie. Dlatego, że w Australji nowy wspaniały żaglowiec popisowy nazwano Józef Conrad. Dlatego, że każdemu marynarzowi wyższej rangi, czy to będzie Holender, czy Brazylijczyk, Duńczyk, czy Grek, to nazwisko (Józef Conrad) będzie dźwiękiem mniej lub więcej znanym. Dlatego, że każdy **master in the Merchant Service**, czy **captain**, czy komandor, czy admirał, znalazłszy się w Gdyni i zobaczywszy napis:

Nadbrzeże Józefa Conrada (Korzeniowskiego)

niepomiernie się zdziwi i wraz zapyta: dlaczego tak nazwaliście to nadbrzeże, kochani panowie? cóż to nazwisko ma z wami wspólnego? Przecież to był największy marynista angielski, „Kipling archipelagu Malajskiego", globetrotter i genjalny fantasta, ale skąd wam do niego?

I wtedy mu się spokojnie będzie tłumaczyło, z jakiej to racji ten napis; żadnego „Jana z Kolna" jako żywo nigdy nie było. Nablagował stary Długosz. Ale był Sierpink, był Władysław IV król, był Krzysztof Arciszewski, admirał holenderski i brazylijski heros, i był Józef Conrad, Polak z krwi i kości.

Wszystko dobrze, ale dlaczego w Gdyni, co ma do Gdyni, czem się zasłużył, co zrobił, gdzie interweniował, czy to nie przesada, nie kult literacki?

Na to odpowiedź: nie żaden kult literacki. Stwierdził to w swem nowem kapitalnem dziele o Conradzie-Korzeniowskim profesor Uniwersytetu Warszawskiego, p Józef Ujejski. Dwukrotnie (według rezultatów studjów prof. Ujejskiego) Józef Conrad wypowiedział się w sprawie polskiej, w dwóch artykułach. Jeżeli się zdaje sprawę z jego autorytetu i prestiżu w Anglji za panowania króla Jerzego, to łatwo sobie uświadomić, jaką wagę miały Conradowe **The Crime of Partition** i Conradowe **A note on the polish problem**. Conradowe słowa padły w elitę anglosaską w sierpniu r. 1916, drukowane raz w potężnem Fortnightly-Reviev, a raz w jego zbiorowem **Notes on Life and Letters**, 1922.

Nie jest zatem prawdą, że Conrad-Korzeniowski zachował rezerwę i milczenie w sprawie polskiej w czas wojny światowej, natomiast jest prawdą, że w najkrytyczniejszym dla sprawy polskiej momencie (sierpień 1916) z jego podpisem, z podpisem autora **The Mirror of the Sea**, drukowane były długie wywody za restytucją Polskiego Państwa z następującym ustępem:

**„skoro tylko mocarstwa ustanowią granice nowego Państwa, włącznie z miastem Gdańskiem (wolny port) i odpowiednim przydziałem morskiego wybrzeża".**

Te słowa mógł czytać prezydent Wilson, i te słowa musieli czytać angielscy ministrowie i admirałowie, i dyplomacja europejska.

Gdańska nie mamy, ale mamy Gdynię. Najprostszy tedy obowiązek wdzięczności to choćby nazwanie jednego, nietylko widocznego, ale pryncypalnego nadbrzeża imieniem: Józefa Conrada-Korzeniowskiego.

Ponieważ zaś Korzeniowski był uczniem gimnazjum Nowodworskiego Świętej Anny, najsławniejszym uczniem gimnazjum Świętej Anny, przeto wzywa się niniejszem wszystkich uczniów wszystkich roczników wszystkich klas tego prastarego collegium, aby dołożyli wszystkich starań i zużyli wszystkie, jakiemi rozporządzają, wpływy na czynniki nadrzędne w poruszonej tutaj sprawie. Domagamy się w Gdyni: nadbrzeża imienia Conrada-Korzeniowskiego!

Aleksander Sendlikowski

# Pragnienie wielkości

Żyjemy w jednym z najciekawszych okresów historji. W czasie przełomu między dwu wielkiemi epokami, gdy namiętności i siły wzbierają ponad przeciętną miarę, kiedy „żelazne prawa", rządzące wielu dziedzinami naszego życia, okazują się drugorzędnemi zaledwie formułami, a ustalone prawdy tylko ograniczonemi regułami.

Ludzie i narody dziś bardziej, niż dawniej stają się kowalami własnego losu. Ludzie, którzy potrafią żyć — narody, które potrafią zdobywać się na walkę o wielkie cele, które posiadają ambicję kształtowania swego życia według wyraźnej wizji i otwartego celu.

My należymy do narodów młodych, rozwijających się. Zaspokoiliśmy nasze pragnienie wolności — nasyciliśmy się nią. Dziś budzi się w nas naturalne pragnienie wielkości.

Pragnienie wielkości?! Co rok liczba bezrobotnych sięga wyższej granicy. Biedują bezrolni i małorolni, niedojada proletarjusz miejski i zdeklasowany inteligent. Wieś produkuje mało i pierwotnie. Przemysł nie ma rozmachu. Handel ciągle jeszcze pozostaje we władzy „czarnej magii".

Kilkuset obcych kapitalistów eksploatuje nasz węgiel i naftę — kilka tysięcy żydów trzyma w swych rękach kluczowe pozycje gospodarcze. Kartele — prywatne monopole — regulują ceny... Miljon dzieci pozostaje poza szkołą.

Bezideowość, lokajstwo, oportunizm, tchórzostwo — nigdy chyba nie święciły u nas większych, niż obecnie, triumfów.

A jednak mimo to wszystko, a może właśnie przez to, przez fakt, że nasza rzeczywistość jest dziś tak strasznie szara, aż wprost beznadziejna — jako odruch zdrowy żywego narodu narodziło się, coraz bardziej mocniejące, pragnienie wielkości. Pragnieniem tem żyją przedewszystkiem młodzi, ci, którzy nie chcą konserwowania obecnego stanu rzeczy, stanowczo dalekiego od rozpłomieniania namiętności, od wywoływania wielkich porywów i wzbudzania gotowości do gorących poświęceń.

To nie jest megalomanja narodowa, ani romantyczne oparte o obłoki „mierzenie sił na zamiary" — ale wynik oddziaływania na nasz sposób myślenia nowych czasów, rezultat odprężenia naszej psychiki narodowej, nieunikniona następstwo wzbierających sił życiowych organizmu narodowego.

Polsce potrzeba wielkiego ruchu i wielkiej idei. I to nie idei defenzywnej, ruchu umiarkowanego. Potrzeba wichru i burzy, ożywczego deszczu. Potrzeba wstrząsu.

To wszystko co dziś tak złowrogo ciąży na naszem życiu wskutek braku wyraźnie wytkniętej drogi stanowi ukryte marnowane potencjały, o kolosalnej sile, o pierwszorzędnem znaczeniu. Ale mimo to jesteśmy w sytuacji szczęśliwej od wielu narodów Europy, możemy skuteczniej i pewniej realizować naszą wizję przyszłości.

Jesteśmy zapóźnieni w ogólnym rozwoju. Odbiegamy daleko od techniki zachodu, od wysokiego poziomu kultury materjalnej i przerafinowanej duchowej narodów przodujących, łacińskich i anglo - saskich. Formy naszego życia są uboższe — życie samo proste, mniej skomplikowane. Koło 70 procent naszej ludności żyje w styczności z ziemią. Nasz przyrost naturalny wyraża się znacznym procentem. Co rok przybywa kilkaset tysięcy ludzi. Prawda, ciążą oni dziś na rynku pracy, gdyż stały przyrost wzmaga siłę naporu dorastających, szukających zatrudnienia. Ale jakąż ogromną stanowi to naszą siłę, jak ogromne bogactwo! Wolne ręce, które można zatrudnić, któremi można ubogą Polskę zamienić w bogaty kraj.

Przyrost ludnościowy odbija się w psychice narodu, nadaje jej zabarwienie ofenzywne, daje narodowi rozwijającemu się postawę zdobywczą wobec innych. I to jest naszym wielkiem atutem w rozgrywce przyszłości.

Bo chociaż przy miljonie bezrobotnych miejskich i blisko 9-ciu miljonach częściowo zatrudnionych na wsi, przy gęstości zaludnienia 66 osób na kilometr kwadratowy (na wsi) — nasz przyrost naturalny sprawia nam duży kłopot — sytuacja zmieni się zasadniczo, gdy w odwróconym układzie naszych stosunków sprawą zasadniczą będzie zagadnienie nie to, które dominuje dzisiaj: „jak zatrudnić bezrobotnych?", ale inne, „skąd wziąć jaknajwięcej rąk do pracy?".

51 kg. pszenicy w spożyciu rocznie, 982 kg. ziemniaków na osobę, 1,7 kg. bawełny i 79 kwh prądu elektrycznego — na jednego mieszkańca Polski, to skala naszego życia. 16 gr. dziennego zarobku rolnika, 4 gr. za godzinę pracy krawca - chałupnika.

Są to liczby, wskazujące nasz niski poziom życia i zarobków. Po drugiej stronie wskazują one jednak niebywałe możności rynku wewnętrznego, którego chłonność może wzrosnąć do rozmiarów ogromnych. Nie potrzebujemy obawiać się nadprodukcji i przeinwestowania podstawowych działów produkcji.

Niezwiązani żadną trwalszą siłą z rynkami zewnętrznemi, niezależni w dużej mierze od wielkich konjunktur światowych — mamy większe szanse wcześniej i lepiej wyjść z okresu wielkiego kryzysu, w nowej epoce rozpocząć nowe życie.

Nasz przyrost naturalny pochłoną kolonizowane przez ludność polską miasta i miasteczka, nasz rozbudowujący się zdekoncentrowany przemysł, nowe formy gospodarowania na roli. Pracę wolnym rękom dadzą wielkie roboty wzmagające siłę gospodarczą i polityczno - militarną naszego kraju.

Jeden jest tylko warunek, aby czynnikom objektywnie dla nas korzystnym, które w dzisiejszej sytuacji działają wyraźnie obciążająco i hamująco na nasz rozwój — dać możność odegrania ich naturalnej roli. Tym warunkiem jest odwrócenie mechanicznie obracającego się koła naszej polityki wewnętrznej, w najszerszem tego słowa znaczeniu. Dokonają tego niewątpliwie młodzi.

Zjawiska życiowe nie mają żadnego wyraźnego kierunku twórczego, dokonywują się automatycznie. Człowiek i naród bierny poddaje się terorowi tego automatyzmu ulegając mu, człowiek i naród czynny podporządkowują go sobie, przystosowują do własnych celów, kierują nim według pewnej linji.

Pragnienie wielkości, wola uczynienia z Polski pierwszej w hierarchji potęg, rządzących światem — ma swe uzasadnienie w warunkach i wartościach naszego narodu.

Młode pokolenie zdobyło się na pragnienie wielkości — musi ono wydobyć z siebie teraz wolę wielkości!

# Placek Wielkanocny
## króla Augusta II Sasa

Tradycja święconego wielkanocnego jest w całej Polsce bardzo gorliwie obchodzona. Była zawsze, jak o tem świadczy kronika prasy warszawskiej, zamieszczając 12 kwietnia 1822 roku, a więc 114 lat temu, następującą notatkę:

„Święcone po niektórych domach trwa przez cały tydzień. Od kilku wieków zwyczaj ten częstowania przyjaciół i czeladzi domowej istnieje. W Kraju Polskim za rządu Pruskiego zaczął ustawać w Warszawie, lecz za powrotem ojczyzny wzmocnił się tak po naj znakomitszych domach, jako też w mieszkaniach biednych wyrobników. Każdy chociaż placek, kilka jaj i trochę wieprzowiny musi na Wielkanoc postawić na stole.

Pielgrzym z Tęczyna przypomniał o ogromnym placku, jakim August II, Król Polski uczęstował żołnierzy w Warszawie. Przywieziono na ośmiokonnym wozie placek, jakiego świat może nigdy nie miał. Na ten chleb, w piecu umyślnie nań wystawionym upieczony wyszło półtorasta korcy mąki berlińskiej miary (5 korcy naszych), jaj kop 8, dwie beczki mleka, beczka masła i beczka drożdży. Było go wzdłuż łokci 14, wszerz łokci 6 a grubość miała przeszło pół łokcia. Gdy obecne państwo przypatrywało się temu olbrzymowi, kazał król krajać. Wyszedł architekt z cieślą, który miał nóż trzyłokciowy, z rękojeścią zakrzywioną, tę na ramię założywszy, w środku placka wyrżnął dziurę i według rozkazu architekta wzdłuż i w poprzek krajał placek, który rozdawano obecnym".

**NASTĘPNY NUMER ABC UKAŻE SIĘ WE WTOREK, 14 B. M. O ZWYKŁEJ PORZE**

# Dwóch wicekrólów
## będą miały Indje przez kilka godzin

Indje przygotowują się do uroczystego przyjęcia nowego wicekróla Indyj, lorda Linlithgow, który znajduje się w drodze do Indyj i w dniu 17 bm. przybędzie do Bombaju, gdzie powita go ustępujący wicekról lord Willington. Tego samego dnia lord Willingdon wsiądzie na statek, udający się do Anglji. Przez kilka godzin Indje będą więc miały dwuch wicekrólów, ponieważ według konstytucji władza wicekróla Indyj rozpoczyna się z chwilą, gdy staje on na ziemi indyjskiej, i kończy się z jej opuszczeniem.

Fakt spotkania się na ziemi indyjskiej ustępującego wicekróla z jego następcą nie miał dotychczas precedensu. Zazwyczaj ustępujący wicekról wchodzi na pokład statku w tej samej chwili, w której nowy władca schodzi z pokładu.

Uprawnienia wicekróla Indyj są znacznie większe od prerogatyw gubernatorów innych kolonij i krajów Imperjum. Na stanowisko to powoływano zawsze najwybitniejszych polityków z grona członków Izby Lordów.

Głównem zadaniem nowego wicekróla Indyj będzie wprowadzenie w życie konstytucji dla Indyj, uchwalonej w ubiegłym roku. Lord Linlithgow liczy 48 lat. W czasie wojny światowej brał on udział w walkach na froncie francuskim. Po wojnie zajmował przez pewien czas stanowisko lorda admiralicji. Mianowany przewodniczącym królewskiej komisji ankietowej do spraw rolnictwa hinduskiego, lord Linlithgow przebywał dłuższy czas w Indjach. Nowy wicekról Indyj odegrał również aktywną rolę przy opracowywaniu zasad nowej konstytucji dla Indyj.

# Teatr objazdowy
## na nartach

Zarząd teatrów w Moskwie zorganizował tej zimy trupę objazdową dla północnych prowincyj Rosji, gdzie niema kolei ani dostępnych w zimie szos. Trupy tej osobliwą cechą jest to, że wszyscy aktorzy, składający się na zespół teatralny, musieli być doskonałymi narciarzami.

Objazdy swe bowiem dokonywała trupa na nartach, docierając w ten sposób do najbardziej zapadłych nawet wiosek Karelji i Murmanji. W sumie przebyła oryginalna trupa teatralna około 1000 km. na nartach, dając przedstawienie w 50 zgórą wioskach i miasteczkach.

Sami aktorzy są zachwyceni nowym sposobem lokomocji i planują na przyszły rok nowe tournée północne.

Andrzej Witowski

# Jesteśmy na dorobku

## Gawęda o tradycji i tradycjonalistach

W okresie wielkanocnym myśl polska wybiega chętnie w przeszłość. Przy tradycyjnie ubranym stole, dzieląc się poświęconem jajkiem, wspominamy obyczaje przodków, prawimy dużo o tradycji polskiej. Patrzymy ze smutkiem jak obyczaje wielkanocne poczynają się wynaturzać, jak punkt ciężkości uroczystości wielkanocnych poczyna się przesuwać z miłego i zbożnego święta spędzonego w rodzinie na wielkopiątkowe lub wielkosobotnie „rybki“ po zadymionych knajpach z odpowiednią porcją alkoholu i pijanym powrotem do domu. Ten obyczaj jest brzydki, bezstylowy, kosmopolityczny, wręcz nieobyczajny.

Ale — powiedzmy szczerze — i w tak szanowanej tradycji wielkanocnej znajdziemy nietylko cechy budujące. Znajdziemy w niej obżarstwo, poparte pijaństwem, znajdziemy saskie tradycje popuszczania pasa, beczek węgrzyna, puharów bez nóżek, moździeży grzmiących na cześć owego obżarstwa i pijaństwa, słowem — ducha „czerepu rubasznego“, który piętnował — jakże słusznie — Słowacki.

Uwagi, dotyczące wielkanocy, można łatwo rozszerzyć na całe zagadnienie tradycji polskiej. Można, a nawet trzeba. Dziś bowiem, jak za czasów Stanisława Augusta widzimy krystalizowanie się dwóch stanowisk, z których jedno, lekceważąc całkowicie tradycje, czerpać pragnie natchnienie z zagranicznych wzorów, inne pragnęłoby uparcie trzymać się tego „w co nabożne wierzyły pradziady“ i po pradziadach powtarzać pradziadowskie błędy.

Cóż to jest tradycja? Jest to naśladownictwo w czasie, tak jak moda jest naśladownictwem w przestrzeni. Murzyn noszący wzorem ojców kółko w nosie — to tradycjonalista; murzyn wtykający sobie z wdziękiem szczoteczkę do zębów w kędzierzawy łeb — to modniś. Któremu z nich przyznać rację? Mniej śmieszy nas kółko w nosie, bo to, niby, koloryt lokalny, tradycja narodowa... Ale skoro przypomnimy sobie, że kółko takie jest nieuświadomioną pozostałością czasów, gdy arabscy handlarze niewolników wprowadzili ten miły zwyczaj, jako gwarancję, że czcigodni przodkowie dzisiejszych tradycjonalistów iść będą posłusznie na lince w kierunku targu — nasz sentyment do tradycji mocno zblednie, tak jak blednie sympatja do staropolskiego pełnego animuszu słowa „Czołem!“. Po stwierdzeniu, że pozdrowienie owo przyszło do nas z Krymu, gdzie różni agowie bili „czołem“ o ziemię Tuhaj - bejowi, Tuhaj - bej - hanowi a han - sultanowi.

Istnieją tradycje złe i tradycje dobre, tradycje pożyteczne i tradycje szkodliwe. Istnieją wreszcie tradycje żywe i martwe. Myśl narodowa musi umieć oceniać je, musi umieć wybierać między niemi.

Jest to zadanie o tyle trudne, że poznanie samego siebie jest rzeczą niełatwą, że wielka ilość tradycyj żywych, to tradycje nieświadome. Nie czujemy ich tak, jak się nie czuje powietrza i dopiero oko cudzoziemca odkrywa odrębne cechy Polaków, odrębny obyczaj, sposób podejścia do zagadnień, odruchowe działanie, nieświadome przyzwyczajenie. Kilka lat temu wybitny publicysta francuski, opisując swe wrażenia z pobytu w Polsce, podkreślił jako godny uwagi obyczaj, że każdy Polak zdejmuje kapelusz przed kościołem. Zacnemu Francuzowi zdawało się spoczątku, że w Warszawie co 200 metrów powtarza się grób nieznanego żołnierza... Oto na drobnej sprawie przykład tradycji, która jest tak oczywista, tak żywa, że nie widzimy w niej tradycji. Najżywsze tradycje to te, którym hołdujemy odruchowo. „Tradycja — pisał Dmowski w 1905 roku — to nietylko zapas wiedzy i wprawy w zakresie nauk, sztuk, techniki i kultury codziennego życia — ale także, i to przedewszystkiem, instynkty, uczucia, pojęcia moralne, odpowiadające wytworzonemu przez historję ustrojowi rodzinnemu, społecznemu i politycznemu“ i słusznie dodaje, że „gdybyśmy zdołali w krótkim czasie je wytępić, zburzylibyśmy samo społeczeństwo, zamieniając je w niespójne zbiorowisko, pozbawione narodowej duszy i niezdolne nietylko do społecznego czynu, ale nawet do wspólnego życia na jednym obszarze bez jakiejś olbrzymiej, trzymającej je w karbach czysto fizycznej siły“.

Słuszność takiego poglądu jest oczywista, ale wnioski praktyczne nie wypływają z niego same przez się. Jakież bowiem są nasze, polskie instynkty, uczucia, pojęcia moralne? Niestety ten dział wiedzy o Polsce, dział dotyczący naszego charakteru narodowego jest jeszcze całkiem w powijakach. Nie można przecież brać poważnie takich fantazyj, jak „Duch dziejów Polski“ Chołoniewskiego lub Kochanowskiego: „Polska w świetle psychiki własnej i obcej“. Jeżeli zaś będziemy chcieli poznawać polski charakter narodowy poprzez „wytworzony przez historję ustrój społeczny i polityczny“, to zjawi się zaraz pytanie, jaki jest naprawdę ten ustrój? Bo przecież inny był on w czasach wczesnopiastowskich, inny w XIII i XIV wieku, inny za Jagiellonów, inny w rzeczpospolitej elekcyjnej, inny w konstytucji 3 maja, której tradycję święcimy. A pozatem pamiętać należy, że najpopularniejszy, najbardziej znany i za esencję polskości uważany ustrój parlamentaryzmu polskiego, to ustrój 1/8 narodu, podczas gdy dla 7/8 właściwym, tradycyjnym, dużo dłużej istniejącym ustrojem była pańszczyzna, sądy patrymonjalne, przykucie do roli i absolutyzm pana. Któryż ustrój uznamy za narodowo - polski?

Jak widzimy, zagadnienie nie jest proste, wyodrębnienie z całości tradycji cech dobrych i złych, godnych i niegodnych naśladowania nie jest takie łatwe, jak to wydaje się przy powierzchownem badaniu.

Co gorsza, okres studwudziestoletniej niewoli przypadłej na okres wielkich przemian w Europie gruntownie przeciął nasze kontakty z przeszłością. Z większości tradycyj światowych nie pozostało nic i późno byłoby je dziś wskrzeszać. Przechowały się, oczywiście tradycje nieświadome, skrystalizowane w charakterze narodowym, ale o tych najmniej myśleliśmy — z natury rzeczy. A jednak, one jedyne są żywe, żyją wśród nas i w nas samych, przemawiają przez nasze opinje, władają naszemi czynami. Prawda, grozi i im niebezpieczeństwo: do prądu obyczaju narodowego wciska się z boku niby Narew do Wisły wąski, ale rwący nurt obyczaju żydowskiego i mąci, przyciemnia zasadniczą barwę. Ale obrona przed nim nie polega na uciekaniu pod martwe skrzydła tej tradycji, która już zamarła. W kontuszu może chodzić i meches, dusza polska może kryć się i pod międzynarodową bluzą robotniczą.

Dając przewagę tradycji żywej nad tradycją martwą, nieświadomej nad świadomą, przenosimy tem samem punkt ciężkości z przeszłości w przyszłość. Nie oto chodzi, by Polska, którą zbudujemy była taka sama, jak ongi; wystarczy jeśli będzie równie albo bardziej jeszcze polska. Powinniśmy mieć zaufanie do siebie, to zaufanie, którego nie mają tradycjonaliści. Tworzyć jest trudniej niż naśladować, ale kto nie chce iść linją najmniejszego oporu, ten właśnie wystrzegać się będzie kopjowania wzorków z przeszłości i zachwycania się niemi bez wyboru, dlatego tylko, że są stare.

Tradycjonalizm zrozumiały jest u narodów starych i wyczerpanych, trzymających się wspomnieniami, ale nas trudno przyrównać do zbankrutowanych arystokratów, żyjących łzawem rozpamiętywaniem przeszłości wśród ocalonych — narazie mebli — antyków i antenackich portretów. My jesteśmy narodem na dorobku. Już wprawdzie pokazaliśmy nasze zdolności, już możemy pochlubić się niejednym wkładem w ogólną cywilizację, ale nie mamy powodu do szczególnej pychy. W literaturze np. (a jest tu lepiej, niż gdziekolwiek indziej) nie możemy pochlubić się arcydziełami w rodzaju Iljady, Mahabharaty, Nibelungów lub choćby Bylin rosyjskich; w wieku XVI przewyższyliśmy wprawdzie Francuzów, ale zostaliśmy w tyle za Szekspirem i dopiero wiek XIX przynosi nam — przez Mickiewicza — wyrównanie.

Jesteśmy na dorobku. Stwierdzenie tego stanu rzeczy powinno wzbudzić nasz szczery zapał i entuzjazm. Jesteśmy na dorobku, a więc wielkie dzieła leżą dopiero przed nami. Od wielkości, od szczerości wysiłku naszego zależeć będzie, czy Polska stanie w pierwszym rzędzie wielkich narodów. Musimy pracować na zapas, tak, aby kiedyś w przyszłości, gdy przejściowo osłabnie energja narodu któreś tam gnuśniejsze pokolenie przetrzymało okres stagnacji w oparciu o tradycję, którą my wytworzymy. Olbrzymie jest nasze zadanie, gdy tak spojrzymy na historję. Bo przecież Polska nie powstała w X wieku, nie ulęgła się jak kura z jajka. Polska powstaje nieustannie na przestrzeni dziejów, Polskę tworzyli przodkowie nasi, tworzymy my i tworzyć będą nasi następcy.

Jakże to pięknie mówi o Ojczyźnie poeta młodego pokolenia?

„Nie matko, przed którą klękam [ze czcią,
Ale synu, który nademnie wy- [soko wyrośniesz!“

*

A teraz, skoro artykuł ujęliśmy w formę legendy, zakończmy go anegdotą historyczną:

— „Jacyż są przodkowie waszej książęcej mości? — zapytała zjadliwie stara opozycyjna markiza zuchwałego rębacza marszałka Augereau, który był synem murarza i z łobuza paryskiego przedzierzgnął się kolejno w karabinjera, generała, marszałka, a w końcu w księcia Castiglione, biorąc nazwisko od najsławniejszej swej bitwy. — Jacyż są pańscy przodkowie, panie marszałku?“

— „Moi przodkowie? — ryknął śmiechem ex-ulicznik. — Hu, hu, hu, moi przodkowie! Łaskawa pani, ja sam jestem przodkiem“.

*

I my również, nasze pokolenie musimy pamiętać o tem, że jesteśmy nietylko potomkami, ale i — przodkami.

# Przegląd prasy

### NAUKA UBIEGŁEJ WOJNY

Na czoło wczorajszej prasy wybijają się rozważania „Kurjera Porannego“ nad sprawą uzbrojenia Polski i przygotowania całego gospodarstwa narodowego do ewentualnej wojny. Konieczność takiej pracy rozumieją wszyscy, niema natomiast jednomyślności na temat metod tej pracy, a przedewszystkiem na temat uzyskania odpowiednich możliwości finansowych. „Kurjer Poranny“ przestrzega przedewszystkiem przed przecenianiem znaczenia ew. pożyczki wewnętrznej:

„Uwzględniając sytuację naszego rynku pieniężnego niepodobna przypuszczać, by pożyczka wewnętrzna — nawet uwieńczona maksymalnym sukcesem — była drogą wiodącą do zwiększenia ogólnego potencjału gospodarczego, do modernizacji urządzeń wytwórczych, do technicznego udoskonalenia metod produkcji itd.

Słyszymy również inne głosy. Głosy z kół wielkiego przemysłu, które „zalecają“ zwalczanie etatyzmu i powierzenie dzieła zorganizowania obrony narodowej inicjatywie prywatnej, tak, jakgdyby ta inicjatywa prywatna — materjalnie oparta o kapitały obce, a psychologicznie o żądzę zysku indywidualnego — istotnie dawała gwarancję rozwiązania tak doniosłego dla państwa problematu. Słyszymy głosy „deflacjonistów“ o konieczności dalszego zaciskania pasa, o potrzebie dalszego obniżania katastrofalnie niskiego poziomu życia państwowego i obrócenia zaoszczędzonych sum na cele obrony narodowej. Czyż trzeba jeszcze wskazywać na wartość tego rodzaju sugestyj? Są one smutnym dowodem niewiary w możność rozwiązania problematu zbrojeń; problematu, od którego być może zależy całe nasze istnienie polityczne“.

Pismo odwołuje się do doświadczeń wojennych:

„Niewątpliwie, problemat, w obliczu którego stały kraje podczas wojny, był stokroć trudniejszy do rozwiązania, aniżeli ten, wobec którego stoimy obecnie. A jednak został on rozwiązany.

Został rozwiązany dlatego, że podczas wojny nad wszystkiem górowało dobro narodu, a nie to, co za dobre uważa dla siebie ten czy inny krąg interesów. Został rozwiązany dlatego, że prawo do nieograniczonego zysku przestało być podstawą egzystencji gospodarczej kraju. Został rozwiązany dlatego, że zostały ujarzmione wszystkie te żywioły, które nie chciały uznać działalności gospodarczej jedynie za funkcję obrony narodowej. Został rozwiązany wreszcie, ponieważ wolna gra sił gospodarczych, czyli wolna ekspansja egoizmów ludzkich, podporządkowana została dobru powszechnemu i ujęta w ryzy gospodarki społecznej, planowej i regulowanej“.

„To też — kończy pismo — musimy i dziś postępować podobnie:

„Musimy przeobrazić naszą gospodarkę stosownie do nauk wielkiej wojny. Musimy zdecydować się na zastosowanie pewnych metod gospodarki wojennej, jeżeli chcemy uniknąć konieczności wprowadzenia integralnej gospodarki wojennej — poniewczasie. Musimy zdecydować wkroczyć na drogę rozbudowy naszych sił wytwórczych, na drogę powiększania i unowocześniania aparatu, służącego potrzebom gospodarstwa polskiego.

Musimy planowo, metodycznie, konsekwentnie podjąć dzieło realizowania programu gospodarczego, którego istotą będzie zespolenie doraźnych konieczności wydźwignięcia gospodarstwa z kryzysu z dążeniem do zapewnienia państwu takiej potęgi zbrojnej, jaka jest potrzebna, aby zapewnić nienaruszalność naszych granic. Taki jest obowiązek pokolenia, które wywalczyło Polsce Niepodległość.“



## Wyjazd
### min. Raczkiewicza

Minister spraw wewnętrznych, p. Władysław Raczkiewicz, wyjechał dziś na Wileńszczyznę, gdzie spędzi urlop świąteczny. Podczas jego nieobecności zastępować go będzie podsekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych p. Władysław Korsak.



Roman Wasilewski

## Polsce jest niezbędnie i rychło potrzebna

# Armja wysokiego pogotowia

## wspomagana przez armję pracy

Dwie cechy życia współczesnego w całym świecie, wydają się mi najbardziej charakterystyczne. Jedna z nich, to nieoczekiwanie szybkie, w oczach naszych wprost rosnące zdobycze techniki, najbardziej fascynujące w rozwoju lotnictwa, oraz nieprzeczuwanego nawet dawnemi laty radja. Drugą cechą współczesności jest pojawienie się po wiekowej przerwie wodzów, kierujących losami wielomiljonowych mas narodowych. Dodać tu można, że już dzisiejsze osiągnięcia w dziedzinie radja pozwalają wodzowi - jednostce przemawiać np. do całego narodu, żyjącego na ogromnej przestrzeni, a nawet rozrzuconego po całej kuli ziemskiej; że już dziś wódz może rozkazywać miljonom ludzi, którzy głos jego w jednym momencie usłyszą, a jutro zapewne będą także widzieć tego, któremu zaufali ślepo.

Wspomniane cechy współczesności — technika i wodzowie — prowadzą nieuchronnie do zaostrzenia istniejących i rozwijających się konfliktów między narodami. Ambicja wodza, zdyscyplinowane społeczeństwa, — rządzone jeśli nie przez wodza despotycznie, to przez zorganizowane grupy — oraz środki techniczne walki zbrojnej, pozwalające zaskoczyć przeciwnika — wszystko to ułatwia decyzję narzucenia siłą innym narodom najdogodniejszych warunków bytowania własnego.

### DWA FRONTY

My, Polacy, jesteśmy dziś w położeniu trudnem. Nie przodujemy na polu techniki—wprost przeciwnie — mamy pod tym względem poważne braki i zaniedbania. Jesteśmy nadto w szczególnem położeniu geograficznem. Na Zachodzie i na Wschodzie wyrosły w ciągu wieków potężne mocarstwa, z których dziś każde dysponować może o wiele liczebniejszą armją, doskonale zaopatrzoną w nowoczesny sprzęt wojenny. Armje tych właśnie obu sąsiadów zagarniały kiedyś nasze ziemie na wiek niewoli. I dlatego nie jest możliwy—teoretycznie dopuszczalny — sojusz Polski z jedną potęgą sąsiednią, dla obrony skutecznej przed drugą. Dlatego też mamy w Polsce dwa fronty zagrożone, do obrony których musimy być zawsze przygotowani.

### WYSOKIE POGOTOWIE

Podstawą gotowości obronnej Polski może być jedynie **„armja wysokiego pogotowia“, złożona z oddziałów obficie zaopatrzonych w środki najnowsze walki,** które zwycięsko stawiłyby czoło liczbie przeciwnika i jego narzędziom wojennym. **Każda armata i każdy czołg opłaci się sowicie.** Armja wysokiego pogotowia musi być **zdolna do uderzenia** — w razie potrzeby — na ufortyfikowanego nieprzyjaciela. Armji wysokiego pogotowia musi być **zapewniona możność przerzucania** się w najbardziej zagrożone punkty, dzięki **transportom samochodowym wymagającym dobrych** dróg i dzięki **zgęszczeniu sieci kolejowej.** Armja wysokiego pogotowia musi mieć ułatwione zadanie, dzięki zbudowaniu **celowych fortyfikacyj.**

Trzeba podkreślić, że **elementem największej wagi** w armji wysokiego pogotowia byłaby — obok lotnictwa towarzyszącego wojskom lądowym — **samodzielna armja powietrzna,** w dyspozycji naczelnego wodza.

### ARMJA ROBOTNICZA

Nietylko westchnąć w tem miejscu powinien Szan. Czytelnik: **Skąd wziąć na to?“** — Już w ramach dzisiejszych możliwości jest dużo do zrobienia **w programie pilnym.**

Nasz budżet wojskowy w bardzo dużej części przejadają ludzie — i konie. Póki czas, należałoby — powiedzmy — **przepołowić kontyngent rekruta w Polsce.** Napewno lepsze jest wojsko 100-tysięczne, które dostanie dużo i dobrych armat i czołgów, w którem lotnictwo stanie się jedną z broni głównych. Drugie zaś 100 tysięcy rekrutów niech utworzy **armję robotniczą,** która nie obciąży budżetu wojskowego, która pracować będzie bez wynagrodzenia, przedewszystkiem nad budową fortyfikacyj, dla obrony państwa koniecznych.

Od wieku były w polskich kołach wojskowych uprzedzenia przeciwko armji pracy. Bułgarski przykład powojenny uważano za smutną konieczność w tem państwie po przegranej wojnie, którego nie warto naśladować. I niemieckie próby uważano za namiastkę armji z powszechnego poboru. Po przywróceniu w Niemczech powszechnej służby wojskowej, utrzymano jednak służbę w oddziałach pracy. Nasze doświadczenia, zwłaszcza saperskie i Korpusu Ochrony Pogranicza, świadczą o możliwości doskonałych wyników z robót publicznych prowadzonych przez oddziały wojskowe w terenie. Nie przeszkadzały takie roboty wcale wyszkoleniu wojskowemu.

Skadrowanie jeszcze pewnej ilości oddziałów, z zachowaniem możliwości mobilizacyjnych nieumniejszonych, jest w naszych warunkach koniecznością, której nie narzuca nam — jak Niemcom do niedawna — traktat po przegranej wojnie, ale koniecznością dyktowaną przez naszą biedę i zdrowy rozsądek, w celu polepszenia stanu naszej gotowości obronnej. Warto dodać, że koń kosztuje o wiele więcej niż np. rower — samochód biedaków, najtańszy pojazd mechaniczny, u nas bodaj niedoceniony.

A więc!

**100 tysięcy rekrutów przerzucić do oddziałów pracy. Oszczędności w budżecie wojska na tych 100 tysiącach (no, i masie coraz zbędniejszych pułków kawalerji) przeznaczyć na lotnictwo, artylerję, czołgi.**

**Utworzyć 100-tysięczne oddziały pracy, do budowania w pierwszym rzędzie fortyfikacyj.**

**Znacznie łatwiej jest wyszkolić rekruta w pierwszych tygodniach wojny (jeśli go zwłaszcza poduczył Sokół czy Strzelec), niż improwizować w ogniu bitew fortyfikacje, szukać armat i konstruować maszyny latające.**

Wiktor Podoski

# Dobry Pasterz

Gdy Chrystus zmartwychwstał i wstąpił na niebiosa, opuszczając nazawsze swą ziemską siedzibę, pozostała po Nim pamięć Jego postaci człowieczej, Jego życia i słów, które głosił. W słowach zawartą prawdę nieśli apostołowie, ale serca ludzkie łakną również obrazu — nietylko słowa. Także i ci, którzy słowami niecili światło nowej wiary, pragnęliby je wzmocnić widomym znakiem obrazu. A oprócz tego należy zważyć, że treść zawartą w słowie pisanem rozumieją tylko wykształceni, obraz zaś przemawia do wszystkich.

Tak więc z rozpoczęciem ery chrześcijańskiej religja nie mogła pominąć sztuki i poczęła dążyć ku temu, by uczynić z niej swą pomocnicę. Odtąd już doskonałość form plastycznych nie miała być celem samym w sobie; zamierzono jej powierzyć inne, nowe zadania, gdyż nie oczom jedynie powinna sprawiać radość, jak dotąd. Ta doskonałość sztuki zastanej niczego nawet nie ułatwiała, bo nowa treść wymaga nowych, własnych sposobów wypowiedzi. Lecz język sztuki nie powstaje z dnia na dzień, kulturę doskonałych form plastycznych urabia czas, który wtenczas leżał przed chrześcijaństwem, a nie poza niem. Pogańskim mitom przeciwstawił chrystjanizm wielką ideę, ale sztuce pogańskiej, późno - antycznej, jeszcze nic nie zdołał przeciwstawić.

A była ona doskonała, subtelna i wyrafinowana. Stworzyła własne kanony proporcyj ciała ludzkiego i opiewała jego piękno. Ten piękny człowiek uzyskiwał swą doskonałość cielesną w zapasach, ćwiczeniach, walce, we wszystkiem, co hartuje i rozwija sprawność fizyczną. Był to zawodnik, zdobywca. A chrześcijaństwo wymagało nie walki i zdobywania, lecz właśnie wyrzeczenia i jeśli pragnęło co zdobyć, to nic poza duszą ludzką i zbawieniem dla niej. Jeśli chciało walczyć, to jedynie z pokusą cielesną. W ten sposób rozwijające się chrześcijaństwo przeczyło ideałom sztuki antycznej.

Lecz istniało w tym świecie późno - antycznym coś, co podchodziło ku progom nowej wielkiej idei religijnej: sytość i dostałość starej kultury obudziły w niej skolei inne tęsknoty, kazały jej się zwrócić ku zagadnieniom moralnym, ku rozważaniom wartości duchowych. Również rzymskie budowle, o planie centralnym, koncentrycznym, ogniskują skupienie religijne, skierowują je do jednego, centralnego, najwyższego punktu kopuły, jakby w przeczuciu, że Bóg może być jeden. Ponad tą kopułą jest niebo, orzeł unosi w nie Ganimeda, odchodzą również tam, w zaświaty, zmarli dygnitarze rzymscy i członkowie domu cesarskiego. Podebnie do nich odchodzi także Chrystus, na wczesnych wyobrażeniach Wniebowstąpienia.

Wszystkie te wyobrażenia plastyczne związane są jednak nierozdzielnie z formami, utworzonemi przez pogańską kulturę antyczną. Ludzie, którzy się stali chrześcijanami, najżarliwsi wyznawcy nowej wiary, nie widzieli innej sztuki poza nią, wzrośli i tkwili w kręgu jej oddziaływania, a własną sztukę, chrześcijańską, mogli dopiero stworzyć. Lecz tymczasem artysta, którego zadaniem stało się teraz sławienie Pana, zbyt dobrze jeszcze pamiętał dźwięk fletni bożka Pana. W podziemnych katakumbach śpią pierwsi chrześcijanie, w otoczeniu dekoracyj ściennych, o motywach gałązek, liści i kwiatów, w układzie lekkim, pogodnym i wesołym, malowanych zręcznie i niefrasobliwie. Jest w tem wszystkiem zapewne coś z nastroju rajskiej szczęśliwości, ale niema jeszcze chrześcijańskiego nieba. Widzimy tu często dzieje Jonasza. Wieloryb który go połyka, wygląda bardzo zabawnie i przypomina chińskiego smoka. Jonasz, po cudownem ocaleniu, spoczywa w altanie. Jego poza przywodzi na myśl piękne ciała greckich młodzieńców, oglądane w podobnym ruchu. Pędy roślinne, zwisające z prętów altany, wijące się łodygi, przypominają nam łozy winne, a całość tchnie wspomnieniem sielanek, igraszek Bachusa i beztroskiego życia Nimf i Dryad.

Potrzeba było czasu, aby winna latorośl, znak uciechy w ręku bożka pijaństwa, mogła się przemienić w chrześcijański symbol wina, najświętszy symbol krwi Pańskiej. Zanim ujrzymy Chrystusa w postaci takiej, jaką dziś zwykliśmy Mu nadawać, sędziego i prawodawcę, siedzącego na tronie, w otoczeniu apostołów, zobaczymy Go, może poraz ostatni, jako Dobrego Pasterza. Jest to młody chłopiec, o silnych lędźwiach i wydatnych kolanach, odziany w krótką, w pasie przewiązaną, tunikę i pięknie obuty. Głowę ma obróconą na lewo, ciężar ciała przerzucony na prawą nogę, na ramiach dźwiga baranka. Jego włosy w kędziorach okrywają okrągłą i kształtną głowę, usta ma nieco otwarte, dolną wargę pulchną i trochę wysuniętą. Jest w nim odrobina zmysłowego niepokoju, także i sposób ustawienia postaci, oraz muskulatura członków przypominają pewien typ greckich posągów. Ale czar niewinnej słodyczy, jakim tchnie owal tej twarzy, wyraz ufności i dobroci, czynią ją drogą sercu chrześcijańskiemu. Baranek, którego Dobry Pasterz trzyma na ramionach, jest młodszym bratem Baranka ze stołu wielkanocnego.



## Zapisy do szkół powszechnych na r. 1936-7

Rada Szkolna m. stoł. Warszawy przeprowadzi w ciągu czterech dni zapisy do publicznych szkół powszechnych w Warszawie na r. 1936/37, a mianowicie: zapisy kandydatów do klasy I odbędą się w dniach 22, 23 i 24 b. m., do klas od II do VII — 27 b. m. w godzinach od g. 9 do 13. Zapisywać należy dzieci urodzone w 1929 r. bez względu na dzień urodzenia oraz te dzieci, urodzone w r. 1928, 1927, 1926, 1925, 1924 i 1923, które obecnie nigdzie się nie uczą lub uczą się prywatnie, a rodzice (opiekunowie) życzą sobie umieścić je w publicznej szkole powszechnej.

Przy zapisie należy bezwzględnie przedstawić metrykę urodzenia dziecka. Nadto kandydaci do klas starszych winni przedstawić cenzurę lub inne świadectwo z dotychczasowej nauki. Zgłaszane do zapisu dzieci będą poddane badaniu lekarskiemu. Przy zgłaszaniu dziecka do szkoły, rodzice (opiekunowie) mogą wyrazić życzenie, do której szkoły chcieliby swe dziecko posyłać. O ile nie stanie temu na przeszkodzie brak miejsca w danej szkole, życzenia rodziców (opiekunów) będą uwzględnione. Na przyjęcie dziecka do wskazanej przez rodziców (opiekunów) szkoły nie będzie miało wpływu, w którym dniu zapisów i w jakim punkcie zapisowym dziecko będzie zapisane.

Rejestracja dzieci nieposiadających metryk urodzenia odbędzie się w dniu 28 b. m. w tych samych punktach zapisowych. O przyjęciu zgłoszonego dziecka do szkoły rodzice (opiekunowie) będą zawiadomieni w czerwcu. Dzieci, które nie przedstawią metryki urodzenia w dniu 1 września w szkole, nie będą przyjęte do szkoły. Rodzice (opiekunowie) dzieci w wieku szkolnym, którzy zamierzają w roku szkolnym 1936/37 uczyć dzieci w domu oraz rodzice (opiekunowie) dzieci urodzonych w r. 1929, którzy nie zgłoszą dzieci obecnie do zapisu, winni w okresie trwania zapisów złożyć na punkcie zapisowym piśmienną deklarację. Dzieci urodzone w roku 1929, niezgłoszone podczas zapisów, będą przydzielone z urzędu do szkoły bez prawa wyboru szkoły.

Szczegóły będą podane w afiszach, rozlepionych w bramach domów i na słupach ogłoszeniowych.



## Znowu do sądu
### Apelacja w procesie prof. Piniego

Do Sądu Najwyższego wpłynęła skarga kasacyjna w sprawie prof. Piniego i wydawcy Plebana, oskarżonych o naruszenie praw autorskich do dzieł Cyprjana Norwida.

Jak wiadomo, Sąd Apelacyjny uniewinnił obu oskarżonych.





## Uroczystości Wielkanocne w archikatedrze warszawskiej

Zwyczajem dorocznym w archikatedrze św. Jana odbyły się pełne powagi i wzruszających momentów uroczystości Wielkiego Tygodnia.

Poświęcenia palm i procesję w Niedzielę Palmową celebrował ks. kardynał Kakowski. W Wielki Czwartek J. Em. celebrował w katedrze uroczystą Mszę św., podczas której dokonał poświęcenia Olejów św. i udzielił Komunji św. duchowieństwu i świeckim. Po Mszy św. odbyła się wzruszająca ceremonja umycia nóg 12 staruszkom ze schroniska przy Tow. Dobroczynności. Po tej ceremonji ks. kardynał przyjął staruszków w zakrystji i obdarował ich.

Rezurekcję w archikatedrze warszawskiej odprawi ks. arcybiskup Gall, uroczystą zaś sumę w dzień Wielkiejnocy będzie celebrował ks. kardynał Kakowski.

## Oszust majątkowy Bończewski wyzuł z majątku sędziwego kapłana

Do urzędu prokuratorskiego wpłynęła skarga sędziwego kapłana, księdza Dmowskiego, ktory padł ofiarą wyrafinowanego oszustwa. Dopuścił się go niejaki Bończewski, znany ze sprawy o oszustwo majątkowe na szkodę rodziny dr. Jana Mosdorfa. Bończewski wyłudził od ks. Dmowskiego majątek ziemski, a potem jeszcze rewers na znaczną sumę pieniężną, twierdząc, że rewers ten zużyje jako gwarancję dla otrzymania posady, która skolei umożliwi mu zaspokojenie pretensyj ks. Dmowskiego.

Kiedy Bończewski został skazany za oszustwo na szkodę rodziny dr. Mosdorfa, zgłosił się on do ks. Dmowskiego prosząc o wręczenie mu jeszcze złotego zegarka, ażeby mógł go spieniężyć i w ten sposób zapłacić kaucję. Pozatem wyrafinowany oszust poszkodował drugiego kapłana, ks. Niemyskiego. Ofiara oszustwa, ks. Dmowski, przybył do Polski po dłuższych ciężkich przejściach w Rosji, gdzie przebywał w więzieniu butyrskiem.

## B. dyrektor gazowni Skazany na 2 lata więzienia

RADOM, 10.4. W Sądzie Okręgowym ogłoszono wyrok w sensacyjnym procesie Antoniego Nowaka, b. dyr. gazowni miejskiej, oskarżonego o nadużycia.

Oskarżony twierdzi, że wypłacał różne sumy na polecenie tymczasowego zarządu miasta nie biorąc pokwitowań, a rzekomo sprzeniewierzone pieniądze wziął „tytułem zaliczki na pensję", która wynosiła 1.015 zł. miesięcznie, i wkońcu zakomunikował, że wystąpi przeciwko magistratowi o odszkodowanie za niesłuszne zwolnienie go z pracy.

Jeden ze świadków b. nacz. wydz. admin. magistratu p. Tyll, zeznał, iż po zbadaniu ksiąg gazowni ustalił, że od kwietnia 1933 r. do kwietnia 1934 r. konto prywatne p. Nowaka było obciążone sumą 8000 zł. z tytułu zaliczek, które pobierał z bieżących wpływów gazowni itd. P. Tyll ujawnił nadto, że p. Nowak urządził w swem mieszkaniu luksusową instalację gazowo-elektryczną za 3 tysiące zł. i od magistratu otrzymał 10.000 zł. za zwolnienie służbowego mieszkania.

Sąd skazał p. Nowaka na 2 lata więzienia i pozbawienie praw na lat 5 oraz 500 zł. grzywny.

### SHIRLEY TEMPLE U ORTYMA

W poniedziałek o godz. 12 i o 4 pp. w „Cyruliku" teatr dla dzieci T. Ortyma kończy sezon teatralny, dorocznym zwyczajem udając się na występy gościnne do 38 miast Polski. Pożegna dziatwę stolicy wspaniałem przedstawieniem zatytułowanem „Jak w kinie". Dzieci zobaczą na scenie Shirley Temple, Mickey Maus, Harolda Lloyda, Pata i Patachona, Trzy świnki! A oprócz tego wystawiona będzie baśń „Czerwony Kapturek", w której wszystkie dzieci przybyłe do teatru grają na scenie.

Z radja

## Dyskutujemy...

— Nie myślałem, że pan całą naszą rozmowę, jakąśmy mieli przed tygodniem, „wygarnie" w druku...

— A pan chce mi wytoczyć o to sprawę honorową i dlatego przyszedł pan w towarzystwie dwóch świadków?

— Wprost przeciwnie. Uważam, że w tej formie pańskie przeglądy tygodniowe mogą się bardziej zbliżyć do życia. To też chcę panu zaproponować, abyśmy takie dyskusje perjodycznie kontynuowali — choćby nawet co tydzień. Ponieważ jednak sam jeden nie dałbym rady, bo ani nie mogę tyle co pan słuchać radja ani się na niejednem nie znam, więc przyprowadziłem sobie pomocników.

Tu pan Roman przedstawił mi swoich towarzyszy.

— Władek — rekomendował — jako inżynier, będzie stanowił dobre uzupełnienie do mojego zbyt jednostronnego nastawienia w kierunku filologicznym. A Janek, choć z zawodu bankowiec i ekonomista, w gruncie rzeczy jest przedewszystkiem muzykiem. Teraz, redaktorze, weźmiemy pana w ostre obroty i będziemy we trójkę pilnowali, aby dyskusje nasze nie traciły „tempa", jak to się stało zeszłym razem, gdy pan wsiadł na tego słuchowiskowego konika. Bierzemy inicjatywę w swoje ręce.

— No cóż, poddaję się. Proszę zaczynać atak...

* * *

Ale trzem Budrysom (czy też trzem muszkieterom) niełatwo poszło z ruszeniem z miejsca: nie mogli się pogodzić, kto ma zainicjować dyskusję i od czego. Musiałem tedy zainterwenjować.

— Może, jak i przed tygodniem, zaczniemy od sprawy najważniejszej. Zdaje się, że za taką należałoby uznać pogodzenie się radja z Filharmonją i pierwszą transmisję w Wielki Czwartek?

— Ma redaktor rację — odezwał się p. Jan. — Już tej wojny mieliśmy po uszy. A Bristol, to jednak nie Filharmonja... Z prawdziwą satysfakcją nałożyłem onegdaj słuchawki, aby delektować się Beethovenem. Kiedyś za lat parę, może nasza orkiestra radjowa stanie na wysokości wymagań, no i zgromadzi sobie jakiś repertuar, ale narazie to są dopiero wstępne studja. Teraz przynajmniej nie będą nam przepadały warszawskie koncerty filharmoniczne, w których zresztą było w ostatnich czasach sporo atrakcyj.

— Ma pan na myśli występy głośnych „firm" zagranicznych? No cóż, radjo przeważnie nadawało również ich koncerty ze studja, albo też radziło sobie jak mogło: Straussa słyszeliśmy w transmisji z Wiednia, a Rachmaninowa w koncercie z płyt.

— A tak, słuchałem tej rachmaninowskiej audycji. Instruktywna była przedewszystkiem pod jednym względem: jako doskonały przykład, że koncert, a sztukowanie jednego utworu z kilku płyt, to jednak nie tosamo...

* * *

— A jak się panu podobało słuchowisko na temat „Obrazów z wystawy" Mussorgskiego? — zmieniłem temat.

— Byłbym wolał jakieś inteligentne objaśnienie, aniżeli tę kiepską literaturę.

— Oj że kiepska, to kiepska — wtrącił p. Roman. — Nietylko, że całe ujęcie było rosyjskie, ale i z tekstu mocno wiało rusycyzmami w rodzaju n. p. zwrotu „opętana płaszczyzna", co miało oznaczać bezkresną równinę. I wogóle, radjo wprowadziło wprawdzie dla słuchaczów skrzynkę językową, ale zdaje mi się, że przydałaby się ona przedewszystkiem niejednemu prelegentowi. Bo przecież cała Polska tego słucha i mnóstwo ludzi uważa radjo jako wzór prawdziwej, poprawnej polszczyzny. A tu słyszy się, jak speakerka z Katowic zapowiada, że „wykonaną" będzie taka a taka symfonja — rozpowszechniając na falach eteru ohydny błąd, który nam w szkole ongiś tak ostro wytykano jako „ablativus judaicus". Nie było to zaś przemówienie się, gdyż błąd powtórzony został w godzinę później przy zapowiedzi następnego numeru programu. Albo też to akcentowanie z rosyjska! Słuchałem kiedyś bardzo ciekawego odczytu z Łodzi — cóż kiedy prelegent, mówiąc o ziemi van Diemena, stale akcentował to nazwisko na pierwszej sylabie.

— Wypadek to nieodosobniony — zauważyłem. — Co jak co, a rosyjski sposób akcentowania panoszy się w naszej radjofonji bardzo silnie, zwłaszcza przy okazji wymawiania rozmaitych obcych słów. Ostatecznie można jeszcze tę rzecz wybaczyć, jeśli się zdarza w jakichś okolicznościowych przemówieniach lub wywiadach, ale powinni stanowczo wystrzegać się jej ludzie, specjalnie zapraszani do wygłaszania prelekcyj przed mikrofonem.

* * *

— A mnieby zależało — odezwał się milczący dotąd inżynier — aby prelegenci starali się przedewszystkiem o bardziej życiowy sposób ujmowania tematów. Słuchałem ostatnio sporo różnych odczytów i z uznaniem muszę np. wyrazić się o poruszeniu w cyklu „Dyskutujmy" spraw tak żywotnych jak bezrobocie młodych lub ubezpieczenia społeczne, ale nie rozumiem wcale, dlaczego świeżo zorganizowany „Klub Optymistów" radjowych nie znalazł sobie lepszego tematu na audycję inauguracyjną jak „Cnoty i cnotki" — i to w dodatku ujęty wybitnie po profesorsku, w tym niesympatycznym tonie dydaktycznym... A słuchacz przecież, to nie sztubak ani szeregowiec na mustrze. Opowiadała mi żona niedawno o odczycie, który pod nęcącym każdą gospodynię tytułem „Przed świętami" zawierał właściwie tylko reklamę K. K. O. — i to w takim stylu, jak gdyby prelekcja była przeznaczona dla dzieci albo dla analfabetów.

— No, a słucha pan cyklu, poświęconego mieszczaństwu?

— Słucham. Najpierw było patetyczne kazanie z Krakowa (zupełnie taki patos jest przed mikrofonem nie na miejscu), lepsza już była ostatnia prelekcja lwowska; najlepiej jednak, bo najżywiej, ujął przedmiot prelegent poznański, p. Wasylewski. Słuchałem również paru pogadanek na temat t. zw. bolączek prowincji. Kiedy mówił p. Leczycki z Krakowa, to aż miło było słyszeć tak wyraźną, wręcz wzorową, dykcję, na której prelekcja ogromnie zyskała. Ale p. Rozbart ze Lwowa mówił jakby na ambonie. Z sensem, coprawda, i z wielkiem uczuciem — cóż, kiedy taka przesadna, afektowana forma zewnętrzna całkiem nie przekonywa.

* * *

— A ja niedawno miałem wrażenie, również słuchając odczytu ze Lwowa, bodaj że o Kaszubach — wtrącił p. Roman, — że to stanął przed mikrofonem imci pan Stroń: w takim galopie był odczytywany ten przydługi i zgoła jak na radjo niewłaściwie ujęty elaborat. A było to w parę dni właśnie po Wesołej Fali Śląskiej, która byłaby bardzo nudna, gdyby nie ten kapitalny Stroń.

— Cóż chcesz — zareplikował p. Władysław. — Z tych wszystkich audycyj z okazji propagandy Śląska udana była właściwie tylko ostatnia: ustęp z powieści Morcinka, bardzo dobrze odczytany — reszta to przeważnie „Fiume". Jakoś nie umieją utrafić z tą propagandą... Ale co do Fali, to zapominasz o ostatniej, emeryckiej. Udała im się setnie, no nie?

— A tak, a tak, — potwierdzili dwaj inni. — Pyszna była!

— Stop, panowie, już będzie dość: więcej mój feljeton nie pomieści. Nie daliście mi prawie dojść do słowa, ale za to, mam wrażenie, że się nieco mógł wyładować głos „szarego" człowieka" radjowego.

— Bo tego właśnie potrzeba. Jak stop, to stop. Ale nie mówcie, redaktorze, „Hop!", bo jeszcześmy się z wielu rzeczami nie wyładowali. Za tydzień, po świętach, przyjdziemy znowu.

— „Frontem do szarego człowieka", panowie...

Marjan Grzegorczyk.

*Z muzyki*

# Missa solemnis

W r. 1818 Beethoven, będąc już głuchym, przystąpił do napisania uroczystej mszy z okazji wstąpienia na tron arcybiskupi swego ucznia i przyjaciela, arcyksięcia Rudolfa. Praca nad tem dziełem przeciągnęła się jednak znacznie dłużej, niż to było w projekcie i Beethoven ukończył swą „Missa solemnis" dopiero w 1823 r., w trzy lata po uroczystej intronizacji.

Arcydzieło beethovenowskie spowodu swoich rozmiarów nie odpowiada celom kościelnym i może być wykonywane jedynie na koncertach. Nie jest ono mszą w ścisłem znaczeniu: „Missa solemnis" jest typowo romantyczną symfonją religijną, niemal poematem lirycznym, streszczającym uczuciowy stosunek artysty do wiary. Wybitnie subjektywny charakter dzieła różni go krańcowo od takiej naprz. „Pasji według św. Mateusza" J. S. Bacha i nadaje mu piętno wprost demonicznej siły, rozsadzającej ramy muzyczne potęgą swego żywiołu.

Jak wszystkie ostatnie dzieła Beethovena tak i „Missa solemnis" oznacza wyzwolenie jego muzyki z więzów materjalnych i przybranie charakteru wizyjnego. Niespodziewane rytmy, napół taneczne, napół wojenne w Agnus Dei, gwałtowne okrzyki chóru mają nawet oblicze całkiem pogańskie, odbiegające bardzo daleko od ducha kościelnego. W fakturze dzieła odbiło się krańcowe stadjum głuchoty Beethovena i jego absolutne nieliczenie się z trudnościami wykonawczemi. Tesytura wokalna chóru, zwłaszcza sopranów, a przedewszystkiem sopranu-solo jest bardzo wysoka, niewygodna i w najwyższym stopniu męcząca. W brzmieniach orkiestry i jej roli w stosunku do chórów znać bezkompromisowość harmoniczną oraz niedbanie o ogólnie utarte zwyczaje muzyki oratoryjnej.

„Missa solemnis" została wykonana w Filharmonji Warszawskiej i transmitowana na wszystkie rozgłośnie polskie przez chór węgierski im. Palestriny z Budapesztu z udziałem 4-ch solistów królewskiej opery budapeszteńskiej oraz orkiestry filharmonicznej pod dyrekcją młodego kapelmistrza węgierskiego, Victora Vaszy. Wykonanie tego arcytrudnego dzieła stało na wysokim, ale nie na najwyższym poziomie artystycznym. Z solistek wyróżniła się Marja Basilides — piękny alt. Natomiast ani rodzaj sopranu Erzsébet Bodo, ani jej typowo niemiecka szkoła wokalna, ciężka i męcząca, nie nadawały się do odtworzenia najeżonej trudnościami partji sopranowej „Missa solemnis", wywołując raczej przykre wrażenie estetyczne. Tenor F. Szekelytudy i bas Z. Mezey byli dobrzy. Całość zmontowana z pietyzmem i starannością.

**Michał Kondracki.**

*Pogawędka świąteczna*

# Smutek, radość i marzenia

Smutek jest jak cień. Przynajmniej tak go sobie wyobrażam i gdyby mi kto kazał upersonifikować ten stan uczuciowy, przedstawiłbym go jako wysokiego faceta o ziemistej twarzy idącego w szarem, długiem palcie gdzieś bez celu w dżdżystą zamgloną dal... Ale nietylko pod względem kolorystycznym smutek ma coś wspólnego z cieniem. Przypomina on cień również dlatego, że włóczy się za człowiekiem bezszelestnie, nieustępliwie i ani rusz go się pozbyć, gdy do kogoś przylgnie.

W myśl przysłowia „swój do swego po swoje" smutek z przedziwną predylekcją wybiera sobie na siedlisko ciemne zakamarki, lub miejsca, tonące w szarym półcieniu. Czuję to namacalnie i bezwzględnie wtedy, gdy sięgam do dziurawej kieszeni, lub otwieram podartą portmonetkę. Z ciemnej pustki wyziera nieodmiennie smutek. Nigdy nic innego — tylko zawsze smutek... Psia kość!...

Ale porzućmy te osobiste tory. Smutek chętnie rozsiada się razem z pajęczyną w bezsłonecznych kątach, a im więcej tam kurzu i gruzu, tem mu jest przytulniej... Gdzieździ się w zapadlinach jakichś opuszczonych ruder, szepcze długo i głucho o znikomości wszech-rzeczy ustami wyszczerbionych ruin. Czasem, niby niewidzialna mgła, osnuwa czyjeś wytarte, stare palto, czasem wyziera kaprawem okiem z postrzępionej dziurki na niedopiętej marynarce.

Tak! Smutek jest szary, bezsłoneczny, zamglony.

Radość przeciwnie... Radość jest jak światło i jak słońce. Niech że się przedostanie pęk promieni przez szparę okiennicy do ciemnego pokoju, niech zatańczy jasną plamą na podłodze — odrazu wywoła w duszy wesele. Choćby szelma - promień padł na oczy w momencie, kiedy jeszcze chciałoby się z godzinkę pochrapać, zawsze go się przywita z rozradowaną gębą.

Przy swej szarości smutek jest wielkim indywidualistą. Towarzyszy człowiekowi podczas jego samotnych godzin, a pierzcha natychmiast, gdy tylko zajrzy większe towarzystwo. Poprostu trudno sobie wyobrazić taką naprzykład scenę:

W jakimś lokalu zebrało się kilkadziesiąt osób. Gospodarz wchodzi na podjum i, zatarłszy ręce, oświadcza:

— Zebraliśmy się tu, prosze państwa, żeby się porządnie wysmucić. Zaczynam pierwszy i proszę wszystkich za mną! — poczem siada, zwiesza głowę i smuci się a inni za nim.

Tłum może szaleć, rozpaczać, kajać się, bawić, krzyczeć, popełniać zbrodnie, ale nigdy smucić w ten specyficzny sposób, w jaki czyni to jednostka, a więc jakoś beznamiętnie, przygnębiająco i jałowo.

Można sobie przedstawić dwadzieścia szkap dorożkarskich które opuściły łby, odsłoniły wielkie zębska i stoją smętne na kabłąkowatych nogach, świecąc żebrami. Ale żeby dwudziestu ludzi oddawało się bezsłownemu smutkowi, to wykluczone. Smutek ich musi przejść albo w szloch i rozpacz, albo ustąpić miejsca uczuciom radosnym.

Bo radość — zupełnie inaczej niż smutek — jest uczuciem goszczącem w gromadzie. Pieni się i perli razem z winem na balach i zabawach, hałasuje w kawiarniach i restauracjach, krzyczy w gromadach uczniów, rozdokazywanych podczas pauz, lub pohukuje rytmicznym okrzykiem w zespołowej pracy:

— U-ha, u-ha! Raz, dwa! Raz, dwa!...

Jeżeli jakiś sympatyczny grubasek będzie krzyczał, śmiał się i wywijał rękami w większem towarzystwie, ludzie postronni zaczną spoglądać na niego bez najmniejszego zgorszenia. Być może, iż zarażą się jego wesołością i poczną się śmiać z nim razem. Lecz wyobraźmy sobie cukiernię, gdzie przy marmurowym blacie stolika siedzi tenże sam grubas samiuteńki jak kołek i zaczyna się uśmiechać do siebie, potem chichotać, aż nagle wybucha radosnym śmiechem, krzykiem i macha rękami jak wiatrak. Napewno wszyscy ludzie zdrowi zerwaliby się wówczas z miejsc, a ktoś najwyrywniejszy machnąłby po pogotowie ratunkowe i w dziesięć minut potem wesoły grubasek śmiałby się do rozpuku, ale już w szpitalu warjatów... Tak to nieodłącznie smutek chadza pod pachą z pojedyńczą osobą, a radość brata się z gromadą.

Każde święta są uroczystością gromadną. Nawet najzapamiętalsze „odyńce", nawet najbardziej zatwardziałe samotniki przylgną wtedy do gromady i miny im się rozweselą. Oczywiście radość dzisiejszych świąt zmąci nieco pogląd stołów, które z natury rzeczy nie ugną się od zbytniej obfitości. Przytem między potrawami zapanuje nieco rozgardjaszu z racji piastowania wyższych rang w ustalonej oddawna hierarchji. Nic dziwnego. Każda z nich dopnie zaszczytu udawania czegoś wyższego. Szynka okrutnie się napuszy bielą słoniny, gdyż przypadnie jej teraz zastąpić indyka. Poczciwa kiełbasa rozpręży swe zwoje, bowiem zaszczyt udawania szynki uderzy biedaczce do głowy jak wino. Sama kiszka pasztetowa, tak zwykle blada i nijaka, poróżowieje z zadowolenia, udając coś dużo droższego i lepszego, niż jest w rzeczywistości.

Mniejsza jednak o szczuplejszą zastawę. Grunt, że wesele rozgości się przy stołach, wyparłszy na pewien czas smutek dnia powszedniego. Do wszystkich życzeń „Wesołych Świąt", jakie Was doszły ustnie lub za pośrednictwem poczty, dorzucam również swoje, będąc najzupełnie pewny, że spełnią się co do joty.

Święta będą wesołe, bo muszą być takie! Zwłaszcza święta Zmartwychwstania, przypadające na wiosnę, gdy wszystko się odradza, gdy wieczne życie manifestuje się w nowych formach. Żeby jednak wesele przedłużyć i na dalsze powszednie życie, warto sobie nieco pomarzyć... A właściwie nie pomarzyć, tylko wylecieć myślą nieco naprzód. Temat do rozmyślań gotów: przemiana starych form życia w nowe. Ginie świat bezwzględnego egoizmu, zasklepiania się w życiu prywatnem, świat gdzie jedynym motorem działań ludzkich była chęć zysku i własny interes. Ginie świat indywidualizmu — ponury smutny świat, gdy każdy zdany był tylko na samego siebie...

Na jego miejsce wkraczają nowe formy bytu, formy gromadnej, radosnej pracy nietylko dla siebie, lecz dla narodu, dla całości.

Nie wyrachowanie, lecz entuzjazm — nie bierność, lecz wola i czyn... Ten świat już puka do wrót naszej rzeczywistości. Młodym sprężają się muskuły do czynu.

**Jan Waśniewski.**



# 800-lecie Łowicza

## Program uroczystości i imprez

W roku bieżącym Łowicz, niegdyś siedziba arcybiskupów gnieźnieńskich, obchodzić będzie uroczyście 800-lecie swego istnienia od dnia 24 maja do 7 lipca r. b.

Komitet Obchodu 800-lecia Łowicza urządza między innemi następujące wystawy: „Współczesny Łowicz", prac Chełmońskiego i Noakowskiego, „Rzemieślniczą", „Przemysłu Ludowego" pozatem Seminarjum Nauczycielskie im. Marszałka Piłsudskiego urządza „Wystawę Szkolną", a Związek Strzelecki „Wystawę Strzelecką". Niezależnie od powyższych wystaw, w dnie świąteczne odbywać się będą imprezy regionalne, jak „tańca ludowego", występy „wielkiego chóru regjonalnego" i „kapeli księżackiej", „inscenizacje obchodów ludowych" itp.

# Na ekranach

### „CZARNY ANIOŁ" W KINIE „RIALTO"

Melodramatyczny, sentymentalny film, bardzo bliski filmowi Ireny Dunne „Za chwilę szczęścia". Scenarjusz obfitujący w ciągle niespodzianki, mające dopingować dramatyczne napięcie akcji. Na tem tle koncert aktorskiej trójki, bardzo dobrze dobranej do charakteru ról. Kto lubi chłonąć dwugodzinną porcyjkę sentymentu i niezbyt wstrząsających wzruszeń, ten spędzi w „Rialto" przyjemny wieczór, tembardziej, że film naogół zrobiony jest bardzo poprawnie. Nie uderza nowością, ale też i nie razi anachronizmami. Urozmaica akcję epizod wojenny wpleciony w typową dla amerykańskiej produkcji djalogowaną komedję.

Początek jednak obiecywał znacznie więcej. Dwóch przyjaciół wraca z frontu na urlop. W domowych pieleszach używają snu i porządnego jedzenia za wszystkie czasy. W czasie krótkich godzin urlopu — przerywa go nagła depesza z frontu — oświadczyny, nieudana wyprawa do pastora, nie ma już czasu na ślub. Jeden z przyjaciół wyjeżdża szczęśliwy odprowadzany przez narzeczoną, drugi — milczący. Wojenny ślub... Jedna noc przed ostatecznem rozstaniem.

Na froncie — pocisk artyleryjski druzgocze „ziemiankę", gdzie zajmowali posterunki obydwaj przyjaciele. Jeden z nich, ów szczęśliwy, ginie... Lecz nie na zawsze. Wraca po kilku latach z obozu jeńców — ślepy.

Teraz zaczyna się igranie zgiegiem okoliczności, przypadkiem i sztucznemi reakcjami bohaterów na powstające sytuacje. Obciąża to nienaturalnością i trywjalizuje dramat uczuciowy, jaki rozgrywa się między trojgiem bliskich sobie ludzi. Tę sytuację mogła tylko uratować dobra gra aktorów. I tak też się dzieje. Niefortunny naogół Fredric March tym razem daje bardzo dobrą rolę, Herbst Marshall jest jak zawsze kulturalny i dyskretny, a nowa gwiazdka Merle Oberon (znana już ze „Snu nocy letniej). podobna do Crawford, wygląda wdzięcznie, gra mile, ale słabiutko.

O tendencji, o myśli przewodniej filmu — niema co mówić. Motyw poświęcenia jest tu bardzo wątpliwy i, zdemaskowany, okazałby się egoizmem, tchórzliwą ucieczką przed spojrzeniem życiu w oczy.

### „PANOWIE W CYLINDRACH" W KINIE „EUROPA"

Rewja zmontowana z poczuciem wymagań wielkiego widowiska i oparta na występie świetnej pary tancerzy Fred Astaire'a. Ginger Rogers Jakby dawne „Morskie Oko" podniesione do nowojorskich rozmiarów i przystosowane do amerykańskich gustów. Z prawdziwym filmem niewiele ma wspólnego ten kalejdoskop tanecznych obrazów i coctail jazzowych melodyj. Kto jednak to lubi, ten dobrze się bawi, bo robota jest wytrawna, dowcip dyskretny, popisy taneczne — efektowne.

Dominującemu pierwiastkowi widowiskowemu szkodzą tylko monotonne piosenki w stylu pierwszych murzyńskich sangerów udźwiękowionego filmu.

**Z. B.**

### SPROSTOWANIE

Złośliwy choclik drukarski przekręcił w recenzji z filmu **Harold Lloyd „Mleczna droga"** wyraz **„nowy"** na „nudny". Prostujemy więc i zapewniamy, że film jest bardzo zabawny i wcale nie nudny.

## Od Administracji

W celu usunięcia ewentualnych niedokładności w sposobie doręczania naszych pism, prosimy P. T. Prenumeratorów o zgłaszanie reklamacyj: osobiście w kantorze naszego Wydawnictwa, ul. Zgoda 1 lub telefonicznie 691-66 i 230-00. Pisemne reklamacje prosimy kierować do Centrali Al. Jerozolimskie 121.

*Z plastyki*

# Sztuka Łotewska

Wystawą swej sztuki w Zachęcie Łotysze sprawili nam prawdziwą niespodziankę. Młody naród, stosunkowo od niedawna cieszący się samodzielnością państwową i zamieszkały na obszarze równym, mniejwięcej, naszemu województwu, pokazał swój dorobek plastyczny, całkiem tęgi i, co również ważne, o poziomie dość wyrównanym. Świadczy to o tem, że Łotwa współczesna może się pochwalić nietylko pojedyńczemi talentami, ale także rzetelną, codzienną pracą ogółu malarskiego.

Ten stan rzeczy zawdzięcza Łotwa w pewnej mierze okolicznościom, które pozatem wyrządzały jej raczej szkodę. Oto dawniej, wcielona w obręb państwa rosyjskiego, mogła korzystać z rosyjskich uczelni artystycznych, nieraz b. wysoko postawionych. Znajdowała się także w zasięgu oddziaływania głównych ośrodków życia artystycznego Rosji przedwojennej, co również pozostało na nią nie bez wpływu.

Ta róża, którą Rosja dawała Łotwie do wąchania, posiadała jednak i kolce. Wszelki ruch łotewski, ku samodzielności w sztuce, nie był napewno mile widziany, a wybitniejsze jednostki wśród artystów łotewskich zaliczano najprawdopodobniej bardzo chętnie do szeregu malarzy „istinnoruskich". My, Polacy, możemy też coś o tem powiedzieć. Pamiętam, jak często przed wojną Rosjanie nazywali Siemiradzkiego malarzem rosyjskim, dla tego tylko, że Semiradzki był wychowankiem petersburskiej Akademji Sztuk Pięknych. Zresztą to nie jest taka prosta sprawa, jak się napozór wydaje; nie wystarcza samo nazwisko, a nawet pochodzenie, żeby dorobek artysty do tej, lub innej sztuki narodowej wcielić. Exemplum — Chodowiecki: po polsku prawie nie mówił, wśród Niemców stale siedział, dla nich pracował, ich życie w swoich rycinach opiewał: tam się dobrze czuł, a do nas nie tęsknił. Co nam po takim „rodaku", gwałtem ściąganym na ojczyzny łono? A że sobie „von" do nazwiska dodawał? to dlatego, żeby ładniej brzmiało.

Ale wróćmy do rzeczy. Artyści z wystawy łotewskiej uważając się za Łotyszów, pragną dla swego kraju pracować i to jest najważniejsze. Okoliczności, o których wspomniałem na początku, spokrewniły ich sztukę z realistycznem malarstwem rosyjskiem, doby przedwojennej, a dziś ten związek nie uległ zupełnemu rozluźnieniu, dzięki tak bliskiemu sąsiedztwu i wspólnocie geograficznej. Bo podobny klimat, przyroda, warunki, w których ludzie żyją i pracują, upodobniają także do pewnego stopnia, ich pracę. Z drugiej strony, wśród młodszego pokolenia artystów łotewskich daje się zauważyć zainteresowanie współczesną sztuką francuską zapewne wtenczas, gdy kontakt z (np. Janis Cielaus). Nastąpiło to petersburską Akademją ustał, a Paryż, jako cel wyjazdów na studja artystyczne, przeważył.

Pozatem posiadają plastycy łotewscy dość cech osobistych, indywidualnych, aby do skarbca dorobku plastycznego narodów wnieść wkład własnych wartości. Zwraca uwagę w wielu obrazach technika malowania szeroka, śmiała, czasem nawet brutalna. Łotysze cenią sobie zręczność pendzla, lubią efekty faktury, wyzyskują mastkość farby olejnej. W związku z temi upodobaniami widzimy na wystawie szereg martwych natur, czego np. na wystawie duńskiej w IPSie nie widać. Bo właśnie martwa — natura, jako zadanie malarskie, jest wdzięcznem polem do tego rodzaju techniczno formalnych pomysłów.

Nad tym tematem góruje jednak pejzaż, portret i obraz rodzajowy, wiążący postać ludzką z krajobrazem. Jest to rysem znamiennym młodych narodów i małych kraji, że pragną one przedewszystkiem opiewać w sztuce swój kraj, jego przyrodę, życie i obyczaje. Dlatego na wystawie łotewskiej jest zaledwie kilka pejzaży z obczyzny.

Przy ujęciu malarskiem, już opisanem, widzenie kształtu — zdecydowanie realistyczne, tak iż obraz uwspółcześnia właściwie technika. Przykładem bardzo charakterystycznym jest obraz b. dobrego malarza, Edwarda Kalninsa, p. t. „Flisacy". Koloryt przeważa ciepły, nawet barwy chłodne, niebieską, zieloną, widzimy często w gamie ocieplonej. Wadą niektórych malarzy łotewskich jest pewna płytkość kolorystyczna, co przy nieraz zbyt natrętnem, pokazywaniu się samej farby, tembardziej razi.

Rzeźb pokazali Łotysze stosunkowo niewiele, więc na ich podstawie trudno wydawać sąd o tej gałęzi sztuki łotewskiej. Wystawione prace wykazują dążność do syntetyzującego upraszczania formy, przyczem najlepsze z nich nie zatracają subtelności.

Skromny dział rysunków i grafiki wolę uważać za nieistotny, gdyż daleko mniej tu szczerości, niż w malarstwie. Rzeczy może szczere są, przeważnie, zbyt już prymitywne; inne, dojrzalsze, zdradzają zapatrzenie ich autorów we wzory, niezawsze najlepsze, lub dobrych wzorów powierzchowne rozumienie. Wyróżniają się w tym dziale akwaforty prof Ryszarda Zarrinsa. Ich ujęcie tematu jest zgoła naturalistyczne, a nawet fotograficzne, lecz technika świadczy o dużej wiedzy graficznej.

Wielu artystów łotewskich pochodzi z ludu, lub ze sfery robotniczej, tak np. wybitny malarz Rozentals jest synem kowala wiejskiego, drugi, również znany — Purvitis to syn młynarza. Pochodząc z ludu, plastycy łotewscy, chętnie też nawiązują do dawnych tradycyj swej sztuki ludowej, zwłaszcza w dziale zdobnictwa.

**W. P.**

P. S. W poprzedniej mojej recenzji, o sztuce duńskiej, wydrukowano błędnie dwa nazwiska: Rathsack i Ring, zamieniając w nich R na K. Jest w tem potrosze moja wina, gdyż duże K piszę podobnie do R. Toteż kolega — zecer, widząc u mnie wreszcie prawdziwe R a znając mój zgubny nałóg, potraktował je oczywiście jako K. Stąd omyłka.

Alina Orzechowska

# Wielkanoc na warszawskiem podwórku

Podwórko wielkomiejskiej kamienicy — to zawsze mały świat. W czterech ścianach podwórzowych oficyn, od suteryn do poddaszy tętni bez przerwy ruchliwe, zmienne życie, kłębi się mnóstwo codziennych drobnych spraw. Jak na całej kuli ziemskiej — w jednej i tej samej minucie rodzą się i umierają ludzie, radują się szczęśliwi i smucą skrzywdzeni i opuszczeni — tak w obrębie jednego domu, oddzieleni tylko cienką warstwą ścian, podłóg i sufitów cieszą się jednocześnie i smucą sąsiedzi, w tej samej minucie, godzinie, dniu przeżywają jedni — triumf, drudzy — klęskę.

Z balkonu na drugiem piętrze w „mojej" kamienicy dostrzec można wnętrza wszystkich mieszkań — od suteryn i parteru, gdzie mieszkają uboga praczka z rodziną i dozorca domu — do poddasza, które zajmują dwaj czupurni studenci Politechniki.

Za przezroczystą szybą w kwadracie okiennych ram niby na taśmie filmowej przewijają się rozmaite drobne wydarzenia dnia powszedniego, który na różnych piętrach — dalej i bliżej nieba różną wypełniony jest treścią.

Na niewielkim podwórzowym skwerku zielenieje już pierwsza wiosenna trawa. Okna oślepłe słońcem otwierają szeroko swe szklane ramiona na przyjęcie wiosny, pierwszego ciepłego wiatru, który niesie ze sobą pachnące dalekim lasem, wysrebrzone wierzbową bazią słowo: Wielkanoc. Jak dobrze, jak szczęśliwie, że już są święta...

### WALENTOWA

Pani Walentowa wystawiła swój taborecik na podwórze na słońce, rozsiadła się na nim szeroko, fałdzistą spódnicę pod siebie zawinęła. Ręce ma czerwone, popękane, spuchnięte jak banie, dziwnie niedopasowane do jej całej wychudłej postaci, do twarzy mizernej i bladej — twarzy suchotnicy z suteryny. Gdy patrzę zgóry na nią — nie widzę nic, tylko te ręce zmordowane, nienaturalnie wykarykaturzone i nogi olbrzymie w starych, rozklepanych pantoflach.

Przypomina mi się fragment wiersza Szemplińskiej o „nogach sprzątaczki":

**„...Sprzątaczce tylko nogi zostały.**
**Ogromne rozrosłe nożyska, które ją noszą po schodach**
**Łydy jak drzewa ljana, obrosły żyłami,**
**Jak kora rozpękły się w szpary od mrozu i wody.**

Walentowa ma pięcioro dzieci i męża, który jest oddawna bezrobotny, ponieważ jest zdania, że za nieokreślone bliżej zasługi „powinno go utrzymać społeczeństwo". Walentowa jest prostą, ciemną babą, nie rozumie się nic a nic na polityce, ani na szczególnej filozofji życiowej swego męża, który rozwalony w biały dzień na pierzynie tłumaczy jej swoje zawiłe, z gruntu fałszywe teorje. Walentowa ma tylko proste, nieuczone dwie ręce i niezmordowane nogi — i na tym fundamencie buduje mozolnie i z trudem byt i przyszłość całej rodziny.

W powszedni zwykły dzień można ją zobaczyć kolejno w kuchni u doktorowej na pierwszem piętrze i u starej nauczycielki z parteru — na posługach; później już Walentowa uwija się u siebie w suterynie przy balji, buchającej parą, nad stosami brudnej bielizny zniesionej do prania z całego domu.

Pierwszy raz w tym roku widzę Walentową siedzącą bezczynnie na podwórzu. Odpoczywa. Twarz podniosła ku niebu, mruży oczy przed blaskiem słonecznym — czasem zerknie zazdrosnem okiem w stronę olbrzymich czerwonych pierzyn, wywieszonych w oknie mieszkania dozorcy. Te pierzyny... ach! są przedmiotem zazdrości nietylko Walentowej, ale i wszystkich kucharek w kamienicy.

— A cóż to Walentowa nie przy balji?—pokrzykuje życzliwie ktoś zgóry.

Walentowa uśmiecha się łagodnie.

— Skończyłam wcześniej pranie. W wielką Sobotę już czas na odpoczynek. Na groby się pójdzie z dziećmi, — niech wiedzą, że to Wielkanoc...

### „PRAWDZIWA" WIELKANOC AGATY

Tak, tak — Wielka Sobota to już prawie święto. Listonosz przyszedł z torbą bardziej pękatą niż zwykle. Zgrzyta przyjemnie kluczyk w blaszanej skrzynce w sieni, do kasetek oznaczonych numerami mieszkań wpadają barwne karty wielkanocne z świątecznemi życzeniami. Figlarne żółte kurczęta, króliki wyglądające z wiązek wierzbowych bazi przynoszą dalekie pozdrowienia od znajomych i krewnych z prowincji „Wesołego Alleluja!"

Agata — pomocnica domowa z trzeciego piętra pędzi już po schodach, klapiąc pantoflami wdzianemi byle jak na bose nogi. Gorączkowo, drżącemi palcami otwiera kasetkę, rozdziera niebieską skromną kopertę.

To prawie napewno — życzenia świąteczne od narzeczonego, który jest w wojsku. Agata zwierzała się dozorczyni, a stamtąd już poszło po całym domu, że narzeczony wraca zaraz po świętach i wtedy odbędzie się ślub. Agata jest nieprzytomna z niecierpliwości, wszystko jej leci z rąk, ciasto źle upiekła — ale co to dziwnego? Jest przecież zakochana śmiertelnie, a wiadomo, że zakochani nie wiedzą co czynią. Ona chciałaby, żeby ta Wielkanoc jaknajprędzej minęła, żeby te święta „zepchnąć" raz, dwa, doczekać się wreszcie — dnia jego powrotu... To będzie w jakiś zwyczajny poniedziałek lub wtorek — ale dla Agaty wtedy dopiero będzie prawdziwa Wielkanoc — święto radości i wesela.

### LILJOWY BEZ PANI DOKTOROWEJ

W oknie na pierwszem piętrze tapicer zakłada wyprane świeżo firanki. Doktorstwo odnawiali przed samemi świętami mieszkanie — zdaleka widać, jak tam teraz ładnie, świeżo, wesoło.

Na stole stoi olbrzymi, cieplarniany bez. Liljowy obłok kwiecia spowity w blado zielone bibułki, delikatny, wytworny „pański" kwiat. Z boku — bilet wizytowy.

Doktorowa — miła, starsza pani o siwiejących włosach podlewa doniczkę powolutku, ostrożnie, by nic poplamić świeżych wstążek i bibułek. Jutro — w pierwszy dzień świąt Wielkiejnocy obchodzić będą doktorostwo swoje srebrne wesele. Pójdą uroczyście do kościoła, popołudniu odbędzie się wielkie przyjęcie — naszykowano już moc jadła, smakołyków, ciast. Tymczasem jest jeszcze cisza i spokój, odpoczynek słonecznego, wielkosobotniego popołudnia — i liljowy bez, przysłany zawczasu przez kogoś życzliwego.

### MŁODOŚĆ I ŚMIERĆ...

Na trzeciem piętrze nic nie widać. Za wysoko. Ale to i lepiej — tam leży chory na raka urzędnik. Dni ma policzone, był już u niego ksiądz z ostatnią pociechą. Okna zasłonięte są grubą roletą, która nie dopuszcza światła — słońce pewno razi w oczy chorego. Czy przeżyje święta? Któż to wie — może Bóg zlituje się, nie omroczy słonecznych dni wielkanocnych ponurą czernią żałoby.

Nie — nikt, prócz mieszkańców tego jednego, odgrodzonego roletą od reszty świata pokoju nie myśli o śmierci. Wielkanoc — to życie, zmartwychwstanie, odrodzenie ducha i ciała. Nowe życiowe siły, żywiej krążąca w żyłach krew, młodość bujna, wiośniana, dwóch studentów na poddaszu, którzy zasiedli w kucki na okiennym parapecie i śpiewają na całe podwórko cienkiemi młodemi głosami:

...To musi być cudowna rzecz
być z tobą tak we dwo...o.o..je
przechylić główkę twoją wstecz
i całować usta two..o..je...

### ALLELUJA!...

Popołudniu opustoszeje kamienica. Wszyscy zdrowi pójdą na groby, na najmilszą tradycyjną wędrówkę po kościołach, gdzie wśród wonnych hjacyntów, rozśpiewanych złocistych kanarków spoczywa Chrystus. O północy rozdźwięczy się jeszcze w radjowych głośnikach rezurekcja, buchnie przez otwarte okna w ciemną czeluść podwórza radosne „Alleluja, „Alleluja"...

Nad ranem chłopak od stróża wykradnie się cichaczem z izby, ciśnie z całej siły kamieniem — i echo wybuchającej petardy zbudzi cały dom do sutego, wielkanocnego śniadania.



## Wielki uczony Pawłow a bezbożnicy

Prasa rosyjska na emigracji podaje następującą rozmowę, jaka miała miejsce pomiędzy zmarłym niedawno wielkim uczonym Pawłowem a pewnym żołnierzem sowieckim.

Pawłow uczęszczał do pewnej niewielkiej cerkiewki w Moskwie. Pewnego razu po skończonem nabożeństwie uczony przysiadł na ławce w pobliskim parku. Po chwili przysiadł się do niego żołnierz czerwonej armji, który widząc nędznie odzianego staruszka, z wyglądu przypominającego ubogiego emeryta, czy też urzędnika, zapytał go z uśmiechem wyższości:

— Cóż to, dziadku, zdaje się, że wierzysz w burżuazyjnego Boga?

— A wierzę, mój drogi, wierzę — odparł Pawłow.

— Zdaje się, że i do cerkwi chodzisz, co?

— A chodzę...

— Ot, ciemnota — warknął pogardliwie komunista, nie przypuszczając, że ma do czynienia z jednym z największych uczonych świata.



Jan Korolec

# Jak zmarnowano zwycięstwo?

Wkroczenie wojsk niemieckich do zdemilitaryzowanej strefy nadreńskiej uświadomiło Europie fakt, że skończył się w jej dziejach okres, zbudowany w Wersalu. Stworzony kosztem miljonów ofiar stan choćby względnej równowagi przeszedł do historji. Tak zmarnowano wielki i krwawy wysiłek.

Mało, kto jednak zdaje sobie sprawę, że istotnem źródłem tego co zaszło — był na błędnych zasadach oparty Traktat pokojowy. Człowiekiem, który najwcześniej i najjaśniej zdał sobie z tego sprawę był Marszałek Francji i Polski — Ferdynand Foch.

„Po zakończeniu wojny tak kosztownej pod względem żyć ludzkich i bogactw materjalnych — mówił wielki marszałek do swego zaufanego Rajmonde'a Recouly — uważałem i uważam, że Francji i Belgji niezbędne są granice, zabezpieczające na wieczne czasy te kraje przed ewentualnym najazdem ze strony Niemiec. Sąsiad nasz, ze względu na coraz większy wzrost ludności, z racji ducha militarnego, który tkwi w duszy niemieckiej i który zawsze będzie się objawiał bez względu na formę rządów monarchicznych czy republikańskich — stanowi niebezpieczeństwo dla nas".

...Jedyną solidną granicą może być Ren. Kto ma w swem posiadaniu przeprawy przez tę rzekę — ten jest panem sytuacji, może nietylko z łatwością odrzucić każdą próbę inwazji, lecz w razie napadu, — przenieść teatr wojny na terytorjum nieprzyjacielskie. Wszelkie inne rozwiązania sprawy granicy jest rozwiązaniem złem, dającem nam tylko pozór gwarancji, a nie gwarancje prawdziwe".

Foch zdał sobie sprawę z tego, że jedynie takie rozwiązanie sprawy daje gwarancje pokoju odrazu po zawieszeniu broni. Niestety spotkał się z oporem nietylko Wilsona i Lloyda George'a, ale również i Clemenceau. „Głuchy na moje przestrogi, na moje błagania — mówił potem Foch do Recouly'ego — p. Clemenceau niebacznie i lekkomyślnie opuścił główną linję oporu".

Wobec przedstawicieli czterech mocarstw sprzymierzonych wygłosił Foch dn. 31 marca 1919 r. przemówienie, którego najciekawsze zdania brzmią w następujący sposób: „Czyż jakiekolwiek przymierze będzie mogło zastąpić niższość strategiczną i liczebną sprzymierzonych? Twierdzę, że w żaden sposób. Trzeba całych tygodni i miesięcy czasu, nim wojska angielskie i amerykańskie będą mogły wziąć udział w walce... Opuszczając Ren, Francja popełnia coś w rodzaju samobójstwa, a przecież niema na świecie zasady, któraby mogła ją zmusić do podobnego samobójstwa.

Ren ... stanowi dziś zaporę niezbędną dla obrony narodów Europy zachodniej, a przez to samo i cywilizacji... Odstąpienie od zapory na Renie — równa się dopuszczeniem do tego, że Niemcy, jakkolwiek pobite, pokryte krwią i zbrodnią, odpowiedzialne za śmierć miljonów istnień ludzkich, Niemcy, która pragnęły zniszczyć i pozostawić w ruinach nasz kraj, — Niemcy, dążące do opanowania świata przemocą — zachowają możność rozpoczęcia na nowo dzieła zniszczenia, tak, jakby to oni wygrali wojnę".

9 kwietnia 1919 r. pisze Foch list do prezesa Rady Ministrów, Clemenceau, żądając dopuszczenia na posiedzenie Rady Ministrów, by móc wypowiedzieć swą opinję. Zostaje on zaproszony na posiedzenie na Radę Ministrów dopiero 25 kwietnia t. zn. wtedy, gdy projekt Traktatu Wersalskiego był już przygotowany. Na posiedzeniu tem Foch stwierdził, że „przymierza nie dają nam gwarancji dla nas niezbędnej... Neutralizacja lewego brzegu jest środkiem zaradczym zbyt nietrwałym i niedostatecznym, aby pozbawić nieprzyjaciela możności najazdu... Dla Francji niezbędnem jest co innego: okupacja Renu". Gdy marszałek przedstawił swą opinję, musiał opuścić posiedzenie Rady Ministrów: nie pozwolono mu nawet wziąć udziału w dyskusji. Rada Ministrów jednogłośnie przeszła do porządku dziennego nad ostrzeżeniem Focha. Jedynie Poincaré podzielał jego opinję, ale jako prezydent rzeczypospolitej był całkowicie skrępowany swem stanowiskiem.

Po raz ostatni usiłował Foch przekonać o słuszności swego stanowiska w przemówieniu swem na plenarnem posiedzeniu konferencji pokojowej dn. 6 maja 1919 r. „Będąc panem na Renie — mówił on — jest się panem całego kraju. Nie mając Renu w ręku — traci się wszystko".

Pokój został przegrany dn. 28 czerwca 1919 r. w chwili podpisania Traktatu Wersalskiego. Dalsze etapy — ewakuacja Ruhry, Locarno, plebiscyt w Saarze, wreszcie obsadzenie zdemilitaryzowanej strefy przez wojska niemieckie — to tylko były konsekwencje. A dziś, gdy wszystkie atuty zostały utracone te czynniki, które przyczyniły się do utraty tych atutów, najgłośniej krzyczą o sankcje.

Dziś narody europejskie muszą na nowo myśleć o budowaniu trwałych podstaw pokoju..

## Jakie będą losy Budynków kolejowych w Chełmie?

### Opinja p. ministra Ulricha

W związku ze sprawą niedokończonych budynków kolejowych w Chełmie bawiła tam we czwartek komisja ministerjalna z p. ministrem komunikacji Ulrychem, która dokonała lustracji wszystkich objektów. W skład komisji wchodzili m. in. przedstawiciel Min. Spraw Wojsk. pierwszy wiceminister gen. Głuchowski, przedstawiciel Min. Opieki Społ. wicemin. dr. Piestrzyński, przedstawiciel Banku Gospod. Kraj. b. wicemin. Kożuchowski, wicemin. Komunikacji inż. Piasecki, wojewoda lubelski dr. Rożniecki, dowódca O. K. 2 gen. Smorawiński i in.

W czasie pobytu w Chełmie p. minister Ulrych udzielił prasie następujących wyjaśnień:

**„W dniu 27 lutego b. r. wojewoda dr. Rożniecki złożył mi wizytę w Warszawie na czele delegacji miejscowych czynników. — Delegacja prosiła mnie, jako ministra komunikacji i członka rządu, abym ustosunkował się do zapomnianej sprawy chełmskiej, to znaczy zaczętych, a niedokończonych budynków, których przeznaczeniem było pomieścić dyrekcję kolejową radomską. Odpowiedziałem tej delegacji, że w okresie najbliższych kilku tygodni przybędę do Chełma jako przedstawiciel rządu w towarzystwie delegacji zainteresowanych ministerstw, aby stwierdzić osobiście stan rzeczy na miejscu. Przyjazd ten nastąpił w dniu dzisiejszym, a więc słowa dotrzymałem. Przybyłem po uprzedniej rozmowie z p. premjerem, który jak i pan wicepremjer są obaj zainteresowani tą sprawą chełmską. Po moim przyjeździe do Warszawy po okresie świątecznym poinformuję p. premjera i cały rząd o tem co tu zastałem".**

**„Dziś oświadczam, że ten stan rzeczy dłużej trwać nie może i nie powinien. Wszystko co będę mógł uczynić jako minister komunikacji, to zrobię, aby wyjść z tego impasu. Oczywiście sprawą naczelną jest tu zagadnienie kredytów. W sprawie tej nie mogę dziś dać żadnych wyraźnych oświadczeń, czy zobowiązań, mojem staraniem jednak będzie spowodować uchwałę Rady ministrów w sprawie zaczętych, a niedokończonych robót. Będę się bardzo cieszył, gdy ta uchwała zapadnie i gdy będzie można przystąpić do celowego zużytkowania zaczętych a niedokończonych budynków".**

## Już uzgodniono Plan oddłużenia pracowników miejskich w Warszawie

Uzgodniony został ostatecznie plan akcji oddłużeniowej, podjętej przez Zarząd Miejski w Warszawie w stosunku do swych pracowników. Akcja ta, oparta całkowicie na nowych zasadach, stanowi interesujące rozwiązanie trudnego problemu oddłużenia.

Mianowicie, aby nie obarczać budżetu miasta kilkumiljonowym wydatkiem na długi pracownicze, prezydent miasta uzyskał kredyt w jednej z instytucyj finansowych, przeznaczony na akcję oddłużeniową. Z tego funduszu udzielane będą pracownikom miejskim pożyczki długoterminowe. Pracownik, który się podda akcji oddłużeniowej zgłasza do specjalnie powołanej Komisji wykaz wszystkich swoich długów. Po rozpatrzeniu wykazu Komisja wzywa wierzycieli, bada dokumenty dłużne, układa się z nimi, daje polecenie wypłaty za zwrotem skryptów dłużnych.

Na poczet należności z tytułu akcji oddłużeniowej Zarząd Miejski potrącać będzie tylko 10 proc. poborów odnośnym pracownikom, co stanowi zaledwie połowę potrąceń, jakich można dokonywać na podstawie wyroków sądowych. A więc 90 proc. poborów otrzymywać będzie pracownik, całkowicie wolny od długów z wyjątkiem jednego w stosunku do instytucji finansowej. Uregulowanie tej sprawy będzie miało doniosłe znaczenie, jeśli zważymy, że 29 proc. pracowników miejskich zadłużonych jest do wysokości 6-o miesięcznych poborów, 16 proc. — 12 miesięcznych poborów, a 6 proc. zaś — do 24 miesięcznych poborów.

## Przed przejęciem fundacji im. hr. Potockiego przez nowy zarząd

Zgodnie z naszą zapowiedzią, 9 b. m. wiecz. odbyło się posiedzenie nowego zarządu Fundacji ś. p. hr. J. Potockiego, zwołane w związku z przyjęciem przez wykonawców testamentu żądania nowego zarządu oddania mu wszystkich majątków Fundacji. Posiedzenie poświęcone było zapoznaniu się z materjałem faktycznym. Zdecydowano powołać komisje odbiorcze.

Zarząd zwrócił się do prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa oraz do ministrów sprawiedliwości i opieki społecznej z prośbą o delegowanie swych przedstawicieli w celu sprawowania kontroli nad czynnościami komisji odbiorczych. Po świętach nowy zarząd kontynuować będzie badania ogólnego stanu majątków. Przejęcie przez zarząd Fundacji majątków z rąk wykonawców testamentu rozpocznie się najwcześniej 20 b. m.



## Restauracje i kawiarnie zamknięte w pierwszy dzień świąt

Podług obowiązujących przepisów o ochronie pracy, w pierwszy dzień świąt Wielkiejnocy, t. j. w niedzielę praca we wszystkich przedsiębiorstwach przemysłowych i handlowych, w tej liczbie w przedsiębiorstwach gastronomicznych (restauracje, kawiarnie, cukiernie, mleczarnie etc.) winna być bezwzględnie wstrzymana w celu dania odpoczynku personelowi.

Wszystkie te przedsiębiorstwa mogą być otwarte w Wielką Sobotę tylko do godz. 18.

# Przeciw aparatom „Pyram"

## wystąpili maszyniści kolejowi

W Warszawie odbył się zjazd delegatów związku zawodowego maszynistów kolejowych w Polsce. W obradach wzięło udział 116 delegatów z całego kraju.

Żywą dyskusję na zjeździe wywołała sprawa wprowadzonych niedawno na polskich kolejach państwowych aparatów do oszczędnego spalania węgla „Pyram". Aparaty te spotkały się z ogólną krytyką przedstawicieli służby parowozowej. Zjazd maszynistów uchwalił następującą rezolucję:

„Zjazd stwierdza, iż funkcjonowanie aparatów systemu „Pyram" budzi wśród drużyn parowozowych poważne wątpliwości. Dotychczasowe doświadczenie nie może usprawiedliwić dostatecnie wniosku, iż aparaty te dają rzeczywiście miljonowe oszczędności na opale, niewątpliwem jest natomiast, że komplikują one w stopniu znacznym obsługę parowozu i narażają drużyny niejednokrotnie na dokuczliwe konsekwencje, wynikające z odrzucania gazów spalinowych, a przez to odbijają się szkodliwie nietylko na zdrowiu pracownika, lecz i na jego sprawności w wykonywaniu obowiązków służbowych.

Walny zjazd wyraża ubolewanie, że aparaty „Pyram" zakupione zostały masowo bez uprzedniego dokładnego ich wypróbowania oraz, że oddano je do użytku bez należytego i szczegółowego pouczenia drużyn o ich konstrukcji tudzież o sposobie prawidłowej ich obsługi.

Wobec tego zjazd domaga się zaprzestania dalszego montażu aparatów systemu „Pyram", zbadania ich przydatności i wydajności z punktu widzenia oszczędności opałowych przez komisję złożoną z kompetentynych i niezależnych fachowców, jak również zbadania przez komisje lekarskie sposobu oddziaływania tych aparatów na zdrowie, przytomność umysłu i sprawność służbową drużyn parowozowych".

Uchwała zjazdu maszynistów kolejowych została przedstawiona Ministerstwu Komunikacji.

# Gen. Graziani przewidywany

## jako zdobywca stolicy Abisynji

RZYM, 10. 4. Włoski komunikat wojenny nr. 181.

O akcji, dokonanej przez szczep Galla, który zbuntował się przeciwko władzy negusa i dzielnie współdziałał z naszemi wojskami w pościgu za uciekającemi wojskami plemienia Szoa, donoszą: Nieregularne oddziały szczepów Azebo i Raia Galla, w sile ponad 3000 ludzi, na południe od Maraua kilkakrotnie zaatakowały rasa Getaszu, powodując w jego wojskach straty w liczbie ponad 2000 ludzi i zdobywając ponad 500 karabinów i 700 sztuk bydła.

Na froncie somalijskim lotnictwo bombardowało pozycje nieprzyjacielskie w Bircut, Segag Dagamed, Dagabur, Sassabaneh Bullale. Do akcji użyto 22 samolotów, które pomimo gwałtownej obrony przeciwlotniczej i nieprzychylnch warunków atmosferycznych wszystkie powróciły do bazy.

Z włoskiej kwatery głównej donoszą o dalszym pościgu armji włoskiej za znajdującą się w bezładnym odwrocie armją abisyńską. Wojownicy plemion zbuntowanych przeciwko negusowi pobili wojska rasa Getaszu. Ras Getaszu ma być śmiertelnie ranny. Jest on szwagrem rasa Sejuma i był swego czasu posłem abisyńskim w Paryżu.

Wojska włoskie umocniły się na wielkiem płaskowzgórzu, oddzielającem Gondar od jeziora Tana. W Gondarze zbudowano lotnisko. które już nadaje się do użytku mniejszych samolotów.

Obecnie odbywa się oczyszczanie pobojowiska nad jeziorem Asziangi. Ilość zdobyczy wojennej rośnie z każdym dniem. Duch wojska włoskiego jest znakomity. Jedynem pragnieniem żołnierzy jest dalszy marsz naprzód.

Havas donosi z Rzymu: Uważają tu powszechnie, że ofensywa gen. Graziani'ego rozpocznie się lada dzień. Wojska włoskie na froncie somalijskim zaopatrzono świeżo w 2000 samochodów i mają one w najbliższym czasie ruszyć w kierunku Harraru i Addis-Abeby. Zaszczyt zatknięcia sztandaru włoskiego w tych miastach ma być zarezerwowany dla gen. Graziani'ego. Ożywione operacje lotnicze, o których donosi dzisiejszy komunikat, wskazują, że rozpoczęła się już przygotowawcza faza operacji. Sądzą tu, że doniosłe wieści o sukcesach na froncie somalijskim będą ogłoszone dnia 21 b. m. w rocznicę założenia Rzymu, którą faszyzm obchodzi zawsze bardzo uroczyście.

### IPERYT

ADDIS-ABEBA, 10. 4. Rząd abisyński donosi, że wojska abisyńskie są w kontakcie z wojskami włoskiemi przed Ualdia, w odległości 80 km. na północ od Dessie.

Gen. Nasibu sygnalizuje, że Sassabaneh i Dagabur lotnicy włoscy literalnie zasypali iperytem. (Iperyt jest płynem, wydzielającym w ciągu kilku tygodni gazy żrąco-parzące. Przyp. red.) Ofiarą ataku gazowego padło tego dnia 80 osób.

# Kompromitujący lot

## „Hindenburg" z uszkodzonemi motorami nad Francją

**PARYŻ, 10. 4. Na lotnisku w Le Bourget otrzymano o 8-ej z rana wiadomość ze sterowca „Hindenburg", że znajduje się w odległości 70 mil na południowy wschód od Barcelony. Komendant sterowca dr. Eckener donosi, że na ogólną ilość 4 motorów dwa ma uszkodzone i że musi walczyć z gwałtownym wiatrem, spychającym go na dół. Ponieważ sterowiec nie może wznieść się ponad 3.000 metrów, aby móc przelecieć ponad Alpami, dr. Eckener zamierza lecieć doliną Rodanu i prosi o pozwolenie na przelot ponad terytorjum francuskiem.**

**Havas donosi z Bordeaux: Dowiadujemy się ze źródła wiarygodnego, że w sterowcu „Hindenburg" w drodze powrotnej z Rio-de-Janeiro do Friedrichshafen nastąpiło uszkodzenie silnika. Wobec tego władze niemieckie zwróciły się do władz francuskich o pozwolenie odbycia dla skrócenia drogi przelotu nad Francją. Pozwolenia tego udzielono.**

**BERLIN, 10. 4. O losie sterowca „Hindenburg" niemieckie biuro informacyjne donosi, że sterowiec o godz. 21-ej przeleciał nad Gibraltarem, a dalsza droga jego wiedzie ponad Majorką i Genuą.**

**LONDYN, 10. 4. Agencja Reutera dowiaduje się, że na sterowcu „Hindenburg" nastąpiło uszkodzenie motoru. Nie musiało być ono zbyt poważne, skoro sterowiec kontynuuje swoją pierwszą podróż z Ameryki południowej z przeciętną szybkością 53 mil na godzinę, pomimo silnego przeciwnego wiatru. Londyński oddział tow. „Zeppelin" otrzymał ze sterowca zawiadomienie przez radjo, że oficerowie sterowca są zbyt zajęci, aby móc odbierać radjotelefony.**

**W ciągu nocy agencja Reutera otrzymała depeszę od swojego specjalnego wysłannika, znajdującego się na „Hindenburgu", doniesienie o przelocie nad Gibraltarem. Sterowiec wymienił sygnały powitalne z zakotwiczonemi w Gibraltarze angielskiemi okrętami wojennemi.**

**O północy w Berlinie nie wiedziano jeszcze nic pewnego o marszrucie sterowca nad Europą. Komendant „Hindenburga" Eckener dał do zrozumienia, że przypuszczalnie skorzysta z udzielonego przez Francję pozwolenia na przelot.**

**O godz. 4.30 rano radjostacja w Marsylji uchwyciła emisję z „Hindenburga", przeznaczoną dla stacyj niemieckich. Wnosząc z siły emisji, sterowiec znajdował się wówczas w pobliżu wybrzeży francuskich.**

**PARYŻ, 10. 4. Havas donosi z Marsylji, że o godz. 8 min. 55 sterowiec „Hindenburg" przeleciał nad przylądkiem Creus (półn. wschodnie wybrzeże Hiszpanji).**

**„Hindenburg" doniósł przez radjo o godz. 9.55, że osiągnął wybrzeże francuskie. Z Lyonu donoszą, że o godz. 9.58 sterowiec przeleciał w całkowitym porządku nad miejscowością Saintes Maries de la Mer. Sterowiec leci dalej doliną Rodanu.**

**PARYŻ, 10. 4. Sterowiec „Hindenburg" o godz. 11.20 przeleciał nad miastem Montpelimar (dep. Drome).**

**PARYŻ, 10. 4. (PAT.). O godz. 12 m. 15 sterowiec „Hindenburg" przeleciał nad Ljonem.**

# 247 kamienic w Warszawie

## sprzedanych będzie z młotka

Rekordowa liczba licytacyj domów w Warszawie spowodu niepokrycia długów Towarzystwa Kredytowego, nastąpić ma w ciągu lata r. b. Masowe licytacje przewidywane są w m. czerwcu r. b. Na sprzedaż przymusową wystawionych będzie 247 domów, zarówno w śródmieściu Warszawy, jak i w nowych dzielnicach mieszkalnych. Wśród licytowanych nieruchomości znajdują się zabytkowe kamienice na Kanonji i Starem Mieście.

Na niektórych ulicach, jak np.: Solnej, Twardej i Chłodnej wystawiono na licytację po 10 domów. Ogółem z sprzedaży przymusowej nieruchomości pokryte mają być zobowiązania wobec Warszawskiego Miejskiego Towarzystwa Kredytowego na blisko 40.000.000 złotych.

# „Król nieboszczyków"

## stanie wkrótce przed sądem

Śledztwo w sprawie „króla nieboszczyków" Pinkerta jest już na ukończeniu. Poza Pinkertem postawiono w stan oskarżenia sekretarza Tow. „Ostatnia Posługa" D. Binenstoka oraz kilku lekarzy, którzy wydawali Pinkertowi podpisane in blanco świadectwa zgonu.

W sprawie tej przesluchano już około 800 świadków, akta zaś śledztwa obejmują 18 tomów.

„Król nieboszczyków" oskarżony jest, że dla przyśpieszenia pogrzebów zmarłych, czego wymagał rytuał żydowski, wypisywał fałszywe przyczyny zgonu. Zazwyczaj dotyczyło to samobójców, których zwykle „robiono" nerwowo chorymi...

Pozatem Pinkert i Binenstok stoją pod zarzutem niedokładności finansowych. Do sprawy załączono w charakterze dowodów akta szpitalne. prokuratorskie i dokumenty policyjne.

# Obrona oskarżonych

## w procesie przytyckim

W Warszawie bawiła delegacja ludności żydowskiej z Przytyka, która zwróciła się do grona warszawskich adwokatów żydów o podjęcie się obrony w procesie o głośne zajścia.

W sprawie tej poza oskarżonymi Polakami oskarżona jest również grupa żydów, pozostających pod zarzutem gwałtów.

Obrony oskarżonych żydów podjęło się grono adwokatów zupełnie bezinteresownie.

# Opinje w Warszawie

## o memorjale francuskim

Ostatni obszerny memorjał rządu francuskiego o sytuacji w Europie, ma swoje echa na gruncie warszawskim. „Wieczór Warszawski" podaje:

„W pewnych kołach politycznych warszawskich zwracają uwagę na formę memorjału francuskiego, odbiegającą od dotychczasowych dokumentów dyplomatycznych, pochodzących z Quai d'Orsay. Memorjał robi wrażenie raczej manifestu, aniżeli dokumentu dyplomatycznego. Znać w nim wpływ zbliżających się wyborów, jak również przewagę momentów taktycznych. Wszystko to osłabia nieco znaczenie tego rodzaju dokumentu politycznego.

W kołach zbliżonych do M. S. Z., rozdział dotyczący Europy wschodniej, Klajpedy i Gdańska, zamieszczony w memorjale francuskim, wywołał zdziwienie, gdyż Polska nie była w tej sprawie konsultowana. Zwracają też uwagę, że określenie zagadnień Europy wschodniej umieszczone w memorjale francuskim nie jest zgodne z faktycznym stanem rzeczy, gdyż źródłem niepokoju i niebezpieczeństw w tej chwili jest raczej Europa zachodnia. Tak samo nie budzi entuzjazmu projekt międzynarodowej komisji, któraby miała badać zawarte i mające się zawrzeć traktaty. Tego rodzaju koncepcja uważana jest za mogącą osłabić sojusz polsko - francuski, taksamo jak go osłabiały układy locarneńskie".

# Ogłoszono wczoraj 3 ustawy

## o kredytach inwestycyjnych

We wczorajszym Dzienniku Ustaw ogłoszono trzy ustawy o upoważnieniu odpowiednich ministrów do przeprowadzenia operacyj kredytowych na cele inwestycyjne.

Pierwsza ustawa upoważnia ministra Skarbu do przeprowadzenia operacyj kredytowych do wysokości 20 milj. zł. dla pokrycia wydatków, związanych z budową retencyjnych zbiorników wodnych na Sole i Dunajcu, wydatków na zabudowanie i regulację rzek i potoków górskich oraz na wykonanie budowli regulacyjnych i portowych na naturalnych i sztucznych drogach wodnych.

Druga ustawa upoważnia ministra Komunikacji do zaciągnięcia w imieniu przedsiębiorstwa Polskie Koleje Państwowe pożyczek długoterminowych do wysokości 70 milj. zł. na cele inwestycyjne tego przedsiębiorstwa, przewidziane w planie finansowo - gospodarczym PKP na rok 1936.

Wreszcie trzecia ustawa upoważnia ministra Skarbu do zaciągania pożyczek długoterminowych do wysokości 20 milj. zł. na cele inwestycyjne przedsiębiorstwa Polska Poczta, Telegraf i Telefon, przewidziane w planie finansowo - gospodarczym tego przedsiębiorstwa na okres budżetowy 1936-37.

Warunki zaciągnięcia pożyczek, wysokość oprocentowania, terminy i sposób spłaty ustalą ministrowie Skarbu, Komunikacji i Poczt i Telegrafów.

# Pierwszomajowa odezwa P.P.S.

## wysuwa hasła wspólnego frontu

Centralny Komitet Wykonawczy PPS. ogłosił odezwę do ludu pracującego miast i wsi, nawołującą do święcenia 1-go maja. Odezwa, jako cele tegorocznej manifestacji wysuwa przebudowę ustroju w duchu gospodarki planowej. objęcie władzy przez rząd robotniczo - włościański oraz walkę z hitleryzmem i faszyzmem.

CKW. zwraca się ze specjalnym apelem do pracowników umysłowych, nawołując ich, aby w dniu 1-go maja stwierdzili solidarność z klasą robotniczą.

„Nie dzieli nas dzisiaj już nic; łączy nas ze sobą wszystko. Liczymy na was".

Zwracając się do młodych, odezwa usiłuje odciągnąć ich od walk rasowych i narodowościowych, od „rewolucji narodowej", a skupić pod czerwonym sztandarem, jako symbolem tęsknot i nadziei młodego pokolenia.

W poczuciu swej słabości na Ziemiach Zachodnich PPS. zwraca się do robotników Śląska, Poznańskiego i Pomorza ze specjalnym apelem, aby przystąpili do święcenia 1-go maja.

### Rozpocznie się zaciąg

# Do drużyn roboczych

Wobec rozpoczęcia okresu prac inwestycyjnych Fundusz Pracy przeprowadzi między 23-im a 25-ym b. m. zaciąg młodzieży do Ochotniczych Drużyn Roboczych. Rekrutowana będzie młodzież ze środowisk robotniczych w wieku od 16 do 19 lat.

Zaciąg będzie przeprowadzony przez wojewódzkie biura i ekspozytury Funduszu Pracy. Młodzież wcielona zostanie do Ochotniczych Drużyn Roboczych, zatrudnionych przy robotach inwestycyjnych.

# Olbrzymi odpływ złota

## z Banku Francji

PARYŻ, 10.4. (PAT). Tygodniowe sprawozdanie Banku Francji za okres od 27 marca do 3 kwietnia wykazuje następujące zmiany ważniejszych pozycyj w porównaniu z poprzednim bilansem (w milj. fr.): zapas złota spadł bardzo poważnie, bo o 1.669,7 do 63.917,1; obieg banknotów wzrósł również bardzo poważnie, bo o 1.284,6 do 84.581,3.

Spadek zapasu złota w tygodniu sprawozdawczym jest jednym z poważniejszych notowanych w historji Banku Francji i ustępuje zasadniczo tylko spadkowi w czasie słynnej paniki w maju r. ub.

Jako objaw ujemny podkreślić również należy następujący w parze z ucieczką złota kolosalny wzrost obiegu banknotów. W związku z tem wyraźnie spadła stopa pokrycia.

# Podróże

## ministra Kohta

PRAGA, 10. 4. (PAT.). Przybył tu norweski Minister Spr. Zagr. dr. Halfdan Koht, odbywający podróż naukową po Europie środkowej. Z Pragi min. Koht odjedzie po parodniowym pobycie do Wiednia.

# Zastępca naczelnika

## wydz. prasowego M.S.Z.

Dowiadujemy się, że stanowisko zastępcy naczelnika wydziału prasowego M. S. Z. objął radca Zygmunt Wyszyński, dotychczasowy kierownik referatu prasy polskiej w tym wydziale.

Obecnie zatem zastępcami naczelnika wydziału prasowego są pp. Aleksy Wdziękoński i Zygmunt Wyszyński.



# Komunizm w Hiszpanji

## rośnie w coraz szybszem tempie

PARYŻ, 10.4. Z Madrytu donoszą, że rząd ustalił datę wyborów prezydenta na 10 maja b. r.

Organ przywódcy socjalistów „Lenina Hiszpanji" Caballero, „Claridad", domaga się wysunięcia kandydatury robotniczej na najwyższe stanowisko w państwie i odrzuca zarówno kandydaturę urzędującego prezydenta Barriosa, jak i wysuwanego przez koła socjalistyczne przywódcy umiarkowanego skrzydła partji socjalistycznej, Besteiro.

Postępy propagandy komunistycznej w Hiszpanji rosną w sposób wzbudzający powszechne zaniepokojenie. Na zjeździe robotników rolnych prowincji Badajoz po za uchwaleniem domagania się 6-godzinnego dnia pracy w zimie i 7-godzinnego w lecie, uchwalono wysłanie delegacji do Sowietów, oraz przekazywania ziemi przez instytut reformy rolnej nie bezpośrednio rolnikom. lecz stowarzyszeniom robotników rolnych, któreby zorganizowały uprawę gruntów na zasadach kolektywizacji. Pozatem uchwalono żądać niezwłocznego wypłacenia za pomóg chłopom, którzy otrzymali ziemię na zasadzie reformy rolnej, oraz bezpłatnego rozdawnictwa zboża wśród nowych osadników.

# Nagły zgon

## ambasadora Niemiec

**PARYŻ, 10. 4. — Havas donosi z Londynu, że zmarł tam nagle ambasador niemiecki przy rządzie brytyjskim von Hoesch.**

Ambasador von Hoesch zmarł o godz. 10 rano w chwili, gdy ubierał się. Ambasador czuł się zupełnie zdrów. Udar serca nastąpił zupełnie niespodziewanie.

# Żołnierz

## spadł z drzewa

W czasie ćwiczeń wojskowych w lasku pod Palisewem strzelec Herbert Nadolski z 21 p. p. siedząc na drzewie jako obserwator, w pewnej chwili stracił równowagę i spadł z drzewa. Wskutek upadku stracił przytomność. Przywieziono go do szpitala wojskowego.

# Ojciec Święty

## o wypadkach w Hiszpanji

CITTA DEL VATICANO, 9. 4 Przyjmując członków kolegjum hiszpańskiego w Rzymie na specjalnej audjencji, Ojciec św. mówił o nowem prześladowaniu Kościoła w Hiszpanji, która przeżywa prawdziwą drogę krzyżową. Papież wierzy jednak mocno, że ten kraj o starej kulturze katolickiej ujrzy wkrótce lepsze dni. Do tych, którzy przygotują tę piękną przyszłość, powołani są młodzi kapłani, kształcący się obecnie w Rzymie.

## Przewlekanie sporu francusko-angielskiego spowoduje

# Koniec Ligi Narodów

### Poufny dokument o sojuszach wojskowych i sankcjach

PARYŻ, 9. 4. „Oeuvre" w korespondencji z Genewy pisze, iż trudno jest oddać atmosferę niepokoju, w jakiej rozpoczął obrady komitet 13-tu. W wielu delegacjach panuje opinja, że o ile spór francusko-brytyjski w dalszym ciągu będzie się utrzymywał w swem dotychczasowem napięciu, to z pewnością Liga Narodów niedługo żyć będzie.

Jako jeden z ważniejszych momentów rozmów genewskich dzienniki paryskie uważają wręczenie przez min. Flandina min. Edenowi poufnego dokumentu dyplomatycznego, który pierwotnie miał stanowić trzecią część deklaracji francuskiej, będącej odpowiedzią na memorandum niemieckie (jak wiadomo opublikowany tekst memorandum składa się tylko z dwóch części).

W dokumencie tym **rząd francuski stwierdza, iż Niemcy odpowiedziały odmownie na warunki państw lokarneńskich, wobec czego należy uważać rokowania z Niemcami za zamknięte.** Pozatem rząd francuski domaga się natychmiastowego wprowadzenia w życie treści listu rządu brytyjskiego, dołączonego do porozumienia londyńskiego, a przewidującego, iż w razie fiaska rokowań zapowiedziane **rozmowy sztabów generalnych Anglji, Francji i Belgji przekształcić się mają na trwały sojusz wojskowy** między temi państwami.

W dokumencie tym rząd francuski — jak informuje „Oeuvre" — zastrzec również miał sobie **swobodę zastosowania sankcyj gospodarczych i finansowych wobec Niemiec** na wypadek, gdyby przystąpiły one do budowy fortyfikacyj w strefie nadreńskiej, wbrew wyraźnym postanowieniom art. 42 traktatu wersalskiego.

## 20 kwietnia

### otwarcie uniwersytetu

**Na podstawie uchwały senatu akademickiego z dn. 8 kwietnia 1936 r. wszystkie czynności w Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego w Warszawie zostają wznowione z dn. 20 kwietnia r. b.**

# Wielka afera brylantowa

## na terenie Łodzi

ŁÓDŹ, 10.4. Komisarjat straży granicznej w Łodzi stwierdził ostatnio, iż na terenie miasta pojawiły się większe ilości brylantów i biżuterji, pochodzące z przemytu. Wszczęto energiczne dochodzenie. Wstępne śledztwo ustaliło, iż ma się tu do czynienia z aferą przemytniczą.

Po dłuższych obserwacjach przystąpiono do przeprowadzenia całego szeregu rewizyj w sklepach jubilerskich na terenie miasta.

W ciągu ostatnich kilku dni rewizje takie zostały przeprowadzone w sklepie jubilerskim Nusbauma (Cegielniana 22), I. Sołowiejczyka (Piotrkowska 54), Arona Niemieckiego (Zawadzka 4), w magazynie jubilerskim p. f. „Kamea" (Piotrkowska 73), w magazynie jubilerskim p. f. „Manon" (Piotrkowska 70) oraz w kilkunastu innych sklepach.

Rewizje przeprowadzane były również w mieszkaniach prywatnych jubilerów i w wyniku zakwestjonowano większą ilość brylantów i zegarków.

Zakwestjonowana biżuterja poddana została badaniu czy pochodzi ze źródeł krajowych, czy też zagranicznych, a o ile z zagranicznych, czy przysłana jest w drodze legalnej.

W wyniku rewizyj zatrzymano również dwóch jubilerów łódzkich, najbardziej w tej aferze obciążonych.

Jeden z aresztowanych został zwolniony, drugiego zatrzymano w areszcie do dyspozycji władz sądowo - śledczych.

Nazwisko aresztowanego ze względu na dobro toczącego się śledztwa, trzymane jest w tajemnicy.

# Fundusz Obrony Narodowej

## a dary prywatne

Polska Agencja Telegraficzna donosi:

Na ostatniem posiedzeniu rady ministrów rząd podjął prace, mające na celu uzyskanie poważniejszych źródeł, umożliwiających wzmożenie siły zbrojnej państwa przez stworzenie specjalnego funduszu pod nazwą „Fundusz Obrony Narodowej".

Jest rzeczą zrozumiałą, że zakres potrzeb w tej dziedzinie jest tak znaczny, że wyklucza zdobycie potrzebnych środków drogą zbierania datków i ofiar indywidualnych, jakie mogą wpłynąć ze strony społeczeństwa.

„Fundusz Obrony Narodowej" ma na celu upłynnienie majątku, będącego w zarządzie wojska w tych wypadkach, gdy to stwarza możliwość osiągnięcia poważniejszych wpływów. Wobec tego „Fundusz Obrony Narodowej" nie podejmie akcji zbiórek, dary indywidualne natomiast mogą być składane nie do Funduszu Obrony Narodowej, lecz przeznaczane na poszczególne cele konkretne, jak np. łódź podwodną i t. p.

Dekrety P. Prezydenta R. P. o „Funduszu Obrony Narodowej" są pierwszym etapem na drodze mobilizowania niezbędnych dla obrony państwa środków.

# Królewska jałmużna

## Edward VIII obdarowuje za Jerzego V

LONDYN, 10. 4. W opactwie westminsterskiem król Edward 8-my dokonał dzisiaj tradycyjnego obrządku rozdawnictwa królewskiej jałmużny pośród najbiedniejszych.

Przed królem postępował lord wielki jałmużnik nadworny, arcybiskup Canterbury, niosąc wielką złotą tacę, na której leżały drobne czerwone i białe sakiewki pełne srebrnych pieniędzy i miedziaków. Król, niosąc w jednej ręce tradycyjny bukiet kwiatów, drugą brał z tacy sakiewkę i osobiście wręczał je biedakom

Z jednej strony ustawieni byli mężczyźni, z drugiej kobiety, ogółem 142 osoby po 71 z każdej strony.

Zasadniczo liczba biedaków otrzymujących w czwartek wielkanocny jałmużnę królewską wynosi ilość kobiet i mężczyzn równa liczbie lat króla. Tym razem jednak biorąc pod uwagę, że biedacy wybrani byli jeszcze za życia króla Jerzego, król Edward 8-my nie chcąc nikogo skrzywdzić, rozdzielił jałmużnę pomiędzy 71 mężczyzn i 71 kobiet.

# Można siać trawę

## ale trzeba ogrodzić tory tramwajowe

Dyrekcja Tramwajów i Autobusów m. st. Warszawy w porozumieniu z Wydziałem Ogrodniczym przystąpiła do realizacji programu obsiania trawą torowisk tramwajowych. W pierwszej kolejce na ul. Mickiewicza na odcinku od ul. Potockiej do pl. Wilsona skopano 10 — 15 cm. pokrycia toru i zastąpiono ziemią ogrodniczą. Obsianie trawą tego odcinka nastąpi w terminie do 20 bm. Obecnie prowadzone są roboty przygotowawcze na odcinku pl. Wilsona — ul. Inwalidów. Odcinek ten zostanie obsiany trawą w terminie do 5 maja rb.

Poza ulicą Mickiewicza program bieżącego roku przewiduje obsianie trawą torowisk na ul. Puławskiej, Marymonckiej i Rakowieckiej. Roboty przygotowawcze na powyższych ulicach rozpoczną się kolejno po 15 kwietnia rb. Przewidywany termin ukończenia robót wraz z obsianiem trawą — do końca lipca rb.

Obsianie trawą torów dodaje wdzięku miastu — to prawda. Ale jednocześnie zwiększa niebezpieczeństwo dla przechodniów, bo zakrywa tory przed okiem. Zwracaliśmy już uwagę na niebezpieczeństwo niezabezpieczonych torów tramwajowych na Żoliborzu, rojącym się od dzieciarni. Zasianie torów trawą i niezabezpieczenie ich drutem, uważamy za wysoce niewłaściwe dla bezpieczeństwa w tej dzielnicy.

## Do Chełma i spowrotem

# Próbna jazda ministra

### nowym wagonem motorowym

Pod przewodnictwem p. Ministra Komunikacji J. Ulrycha odbyła się próbna jazda do Chełma i spowrotem wagonu motorowego zbudowanego dla P. K. P. przez Pierwszą Fabrykę Lokomotyw w Chrzanowie.

Nowozbudowany wagon wyróżnia się lekkością konstrukcji, posiada 56 miejsc siedzących. Specjalna budowa wagonu pozwala na rozwinięcie dużej szybkości w łukach o małych promieniach.

Największa szybkość konstrukcyjna wagonu wynosi 115 klm. na godzinę, lecz na poszczególnych odcinkach rozwijał wagon szybkość do 120 klm. na godzinę.

W najbliższych tygodniach nastąpi uruchomienie 5 wagonów motorowych tego typu, które będą obsługiwały szlaki turystyczne dyrekcji kolejowej w Krak.

# Krwawy marzec

## na frontach abisyńskich

RZYM, 10.4. Ogłoszono urzędowe dane o stratach włoskich na froncie erytrejskim w ciągu marca. W bitwach Włosi stracili: 35 oficerów, 23 podoficerów, 170 żołnierzy i 89 czarnych koszul. 1 podoficer, 30 żołnierzy i 17 czarnych koszul zmarło z odniesionych obrażeń. 4 żołnierzy i 26 czarnych koszul zginęło bez wieści. Wskutek chorób i nieszczęśliwych wypadków zmarło 8-miu oficerów, 12 podoficerów, 96 żołnierzy i 47 czarnych koszul. Ogółem w marcu straty wyniosły nie licząc tubylców — 558 ludzi.

Od początku wojny t. j. od 3. X. 1935 zabitych i zmarłych wskutek ran — w Afryce Wschodniej 984 ludzi, zaginionych 41. Wraz z zmarłymi na choroby lub spowodu nieszczęśliwych wypadków w czasie od 1. I. 1935 do 30. III. 1936 **ogólna liczba strat wynosi 1.622 ludzi.**

Nie są w tej statystyce uwzględnione straty — znacznie większe — w oddziałach wojsk tubylczych oraz w oddziałach robotniczych. Obecnie w Erytrei i północnej Abisynji bez (Somali) zajętych jest 77 tys. robotników włoskich.

# Przestroga dla szoferów

## na okres świąteczny

W związku z nadchodzącym okresem świątecznym i zwiększonym z tego powodu ruchem ulicznym, władze administracyjne przypominają kierowcom pojazdów mechanicznych o:

1) konieczności wyjątkowo ostrożnej jazdy szczególnie na skrzyżowaniach i przystankach, 2) zakazie prowadzenia samochodów w stanie nietrzeźwym, 3) zakazie zabierania ze sobą t. zw. pomocników (pająków), 4) zakazie jazdy pustemi taksówkami po ulicach w celu wyszukiwania pasażerów i 5) zakazie postoju taksówek poza wyznaczonemi na ten cel stacjami. Ponadto przypomina się właścicielom pojazdów mechanicznych o zakazie dopuszczania do kierowania ich samochodami przez osoby nieposiadające prawa jazdy, bądź posiadające niewłaściwe pozwolenia (zielone zamiast czerwonych).

Winni nieprzestrzegania tego obowiązku będą surowo karani, aż do odebrania praw jazdy włącznie.

# Zajścia z żydami

## w Karczewie

Żydowski „Nasz Przegląd" donosi:

„Wczoraj grupa chuliganów napadła tu na mieszkańców żydowskich. Kilku żydów zostało silnie poturbowanych. Największe obrażenia cielesne odniósł 74-letni Z. Goldfarb. Chuligani wtargnęli też do domów żydowskich i zdemolowali kilka mieszkań. M. in. zniszczyli całe urządzenie w mieszkaniu Szlamy Nojwelwera. Policja położyła kres zajściom i aresztowała 4 chuliganów".

# Na licytację

## wystawiono 237 nieruchomości na Wileńszczyźnie

Wileński Bank Ziemski wystawił na licytację 237 nieruchomości miejskich na ziemiach wschodnich. Z 237 nieruchomości przypada 68 na Białystok, 46 na Grodno, 43 na Wilno, 25 na Brześć nad Bugiem, 20 na Równe, 13 na Łuck, 6 na Włodzimierz, po 4 na Pińsk i Kowel, 3 na Krzemieniec, po 2 na Kobryń i Druskienniki. Terminy licytacyj wyznaczone zostały w okresie od dn. 20 maja do 15 czerwca.

Ogromna większość wystawionych na licytację nieruchomości należy do żydów. Mianowicie na 237 nieruchomości 197 znajduje się w rękach żydowskich, 40 w rękach chrześcijańskich. W Białymstoku na 68 nieruchomości 58 jest żydowskich, w Grodnie na 46 żydowskich jest 37, w Wilnie na 43 — 32, w Brześciu na 25 — 22, a w Równem na 20 — 19 żydowskich.

# Cała wieś spłonęła

## w Borach Tucholskich

TORUŃ, 10.4. Dn. 8 b. m. popołudniu we wsi Kamionka w Borach Tucholskich wybuchł pożar w zagrodzie rolnika Jana Głazy. Ponieważ wiatr dął w stronę wsi, niebawem zajęły się sąsiednie gospodarstwa.

W przeciągu 40 minut ogień objął całą wioskę, składającą się z kilkunastu zagród. Na ratunek przybyły straże ogniowe z Lniska, ze stacji kolejowej Zarośle i ze Śliwic. Walkę z rozszalałym żywiołem utrudniała bardzo silna wichura. Z całej wsi pozostało zaledwie tylko kilka zabudowań. Straty są bardzo znaczne.

Spłonęły urządzenia domów, zboże, pasza, a w jednym z domów z trudem tylko udało się uratować pewną staruszkę. Pogorzelcy są w rozpaczliwem położeniu: nie mają ani dachu nad głową, ani pożywienia, ani paszy dla bydła.

## Z miasta

**RACHUNKI ZA ELEKTRYCZNOŚĆ**

Wobec notatek dotyczących nowych ulg dla abonentów elektrowni warszawskiej, dowiadujemy się co następuje: elektrownia udziela wszystkim abonentom 17-dniowego terminu dla zapłacenia rachunku, licząc od dnia wręczenia rachunku abonentowi. Po upływie tego terminu prolongat już się nie udziela i u abonentów, zalegających z opłatą rachunków, prąd zostaje wyłączany.

**ZARZĄD FUNDACJI DOMÓW AKADEMICKICH**

przy ul. Narutowicza zwrócił się w swoim czasie za pośrednictwem prasy do wszystkich byłych mieszkańców Domów, którzy wyprowadzili się, nieuregulowawszy komornego, aby zawiązali kontakt z zarządem i ułożyli się z nim co do spłaty należności. Na apel ten odezwało się dobrowolnie około 100 osób. W stosunku do pozostałych, w liczbie około 2,500, rozpoczęto zbieranie informacji co do ich stanu materjalnego i w odpowiednich wypadkach wszczęto przymusową egzekucję należności.

**ZWIĄZEK PAŃ DOMU**

urządza w końcu kwietnia kurs dla pracownic domowych. Pokazy kulinarne wznowione będą po świętach: 22 b. m. odbędzie się pokaz przyrządzania ryb morskich, 29 b. m. pokaz podziału mięsa. 20 b. m. o g. 18 odbędzie się pokaz racjonalnego przyrządzania drugich śniadań dla dzieci w wieku szkolnym. Lekcje robót ręcznych odbędą się 20 i 27 b. m.

# Radjo szuka oszustów

## „kontrolerów" pożyczek państwowych

Znowu pojawili się sprytni oszuści, dokonywujący kradzieży obligacyj i bonów papierów war.

Przed dwoma dniami do Hipolita Łapińskiego, zamieszkałego w Wyszkowie, zgłosili się „delegaci" Banku Polskiego, którzy zażądali okazania do sprawdzenia obligacyj banku. Łapiński okazał żądane obligacje, wartości 2.000 zł. „Kontrolerzy", po zapisaniu numerów, włożyli obligacje w kopertę, zakleili ją i oddali Łapińskiemu, polecając otworzyć kopertę po dwóch tygodniach. Ciekawość jednak przemogła i Łapiński już na drugi dzień zdecydował się otworzyć kopertę. W kopercie znajdowały się bezwartościowe papiery.

Za oszustami wysłano radjogramy do wszystkich urzędów śledczych i komend policji P. P. na terenie całej Polski.

# Grób Święty we Francji

## zbudowany na wzór oryginału

Niewiele pewnie osób wie o tem, iż w miejscowości Angers (Francja zach.) istnieje dokładna imitacja Grobu Świętego w Jeruzalem, naturalnej wielkości.

Czterdzieści lat pracował nad zbudowaniem tego grobowca Henryk Potard, który odbył przeszło 60 pielgrzymek do Jerozolimy i innych świętych miejsc w Palestynie. Już przed 40 laty przywiózł on z pierwszej pielgrzymki do Francji drzewa z Palestyny — pomarańczowe, oliwne, cyprysy i cedry, a dziś gaje tych drzew otaczają całą jego posiadłość.

Monumentalna brama z dwoma wieżami po bokach prowadzi do zbudowanego przez Potarda grobowca. Za bramą ciągnie się długa aleja, na której końcu zbudowano święty grób. Budynek pokryty jest kopułą o średnicy 24 m. Na szczycie widnieje żelazny krzyż, który może być nocą oświetlany. Nazewnątrz w murze znajdują się nisze, w których umieszczono postacie 12 apostołów. Zarówno co do wielkości, jak i stylu, budowla odpowiada całkowicie oryginalnemu Grobowi Świętemu w Jerozolimie. Tak samo jak w Jerozolimie pokryty jest grobowiec białą płytą marmurową, o grubości 12 cm., wykonaną przez kamieniarzy w Palestynie. W niedużem wgłębieniu na ścianie obok grobowca umieszczono odłamek skały z ogrodu Getsemańskiego, na której Chrystus przed swoją śmiercią męczeńską wznosił modły do Boga. Materjał budowlany do grobowca oraz kamień, z którego zbudowano ołtarz w kaplicy, pochodzi również z Palestyny.

## Wypadki i kradzieże

**Starcie tramwaju z samochodem.** Na rogu ul. Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej, tramwaj linji „16" (wagon silnikowy 190), jadący w kierunku ul. Chłodnej, najechał na samochód ciężarowy Nr. 14503 WK., prowadzony przez kierowcę I. Marczewskiego, należący do Mirkowskiej Fabryki Papieru w Jeziornie. Tramwaj uderzył o przyczepkę samochodu, która wskutek starcia, oberwała błotnik u tylniego koła samochodu. Winę wypadku ponosi motorowy, Kajdański, który nie zatrzymał wagonu, w chwili, gdy kierowca samochodu, na dany przez posterunkowego znak, skręcał w ul. Świętokrzyską.

**Samobójstwo.** W szpitalu Dz. Jezus zmarł wczoraj 22-letni Arkadjusz Małaszewski, (Ogrodowa 3), który będąc bez pracy, a nie chcąc być ciężarem matce - wdowie, otruł się ługiem.

**Z boiska — do szpitala.** Podczas gry w piłkę nożną, na boisku „Polonia" przy ul. Konwiktorskiej, został kopnięty w głowę 26-letni Stanisław Błędowski, robotnik, (Falęcka 15). Lekarz Pogotowia stwierdził ranę tłuczoną lewego łuku skroniowego ze złamaniem kości. Po opatrunku, Błędowskiego przewieziono do szpitala św. Ducha.

**Wypadek kolejowy.** Na dworcu Wileńskim wypadł z pociągu 30-letni Henryk Skoczeń, robotnik, (wieś Brzeziny, gm. Tłuszcz). Doznał on poranienia głowy, czoła, rąk i nóg. Nieszczęśliwego opatrzyło Pogotowie i przewiozło do szpitala Przemienienia Pańskiego.

## Giełda

Wczoraj w Wielki Piątek zebranie giełdy nie odbyło się.

W obrotach prywatnych banknoty dolarowe 5.30½; rubel złoty 4.55½; dolar złoty 9.07½; marki niem. 142.00; funty ang. 26.30.

W obrotach prywatnych pożyczki dolarowe: 5 proc. poż. stabilizacyjna 62.00; 8 proc. poż. z r. 1925 (Dillonowska) 92.00; 7 proc. poż. śląska 68.00.

Dla papierów procentowych i akcyj tendencja utrzymana.

# Wre życie

## na terenach sportowych A. Z. S.

W drugi dzień świąt Wielkiej Nocy, t. j. w poniedziałek, o godz. 11-ej, na stadjonie AZS, w parku Paderewskiego w Warszawie, odbędą się dwa biegi na przełaj: półtora km. dla pań i około 4 km. dla panów. Oba te biegi dostępne są również dla niestowarzyszonych. Zgłoszenia przyjmuje sekretarjat AZS (Akademicka 5).

Z dniem 1 kwietnia r. b. AZS uruchomił przystań wioślarską.

Z dniem 15 kwietnia będą oddane do użytku członkom AZS i szerszej publiczności korty tenisowe AZS w parku Paderewskiego. Nowowybudowana obszerna szatnia z natryskami i szafkami na obranie zapewnia wszelkie wygody korzystającym z kortu. Zamówienia na korty kierować należy również do sekretarjatu AZS.

Również od 1 kwietnia oddano do użytku publiczności i klubów stadjon AZS w parku Paderewskiego wraz z boiskami do gier sportowych, piłki nożnej, bieżnią i t. d. Bliższych informacyj udziela kierownictwo stadjonu AZS w parku Paderewskiego.

## Zgon Anieli Chmielińskiej

ŁOWICZ. 9. 4. W dn. 5 kwietnia r. b. zmarła w wieku lat 67 Aniela Chmielińska, założycielka Muzeum Etnograficznego w Łowiczu, zasłużona działaczka społeczna, odznaczona za walkę o szkołę polską, znana autorka wielu prac z dziedziny etnografji, członkini honorowa Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, organizatorka wystaw etnograficznych. Dnia 7 kwietnia r. b. odbył się w Łowiczu pogrzeb ś. p. Anieli Chmielińskiej przy udziale władz powiatowych, wojskowych, miejskich, delegacyj wszystkich szkół, gmin przedstawicieli organizacyj społecznych.

Zygmunt Weiss

## Jak się odbyły przed 40 laty
# Igrzyska olimpijskie w Atenach

Nowoczesne igrzyska olimpijskie, które w obecnem stadjum swego rozwoju owładnęły wszechwładnie całą kulę ziemską,—miały swój początek bardzo skromny. Celem podtrzymania tradycji i utrzymania ciągłości, pierwsze nowoczesne igrzyska olimpijskie wyznaczono do Aten — na rok 1896. Trudności techniczne nie pozwoliły Międzynarodowemu Komitetowi Olimpijskiemu na zorganizowanie igrzysk w samej Olimpji, miejscu starożytnych olimpjad. Komitet jednak musiał stoczyć walkę z nieprzychylnem stanowiskiem kilku polityków greckich, którzy byli przeciwni odbyciu się igrzysk w Atenach. Zadecydował tu wpływ następcy tronu, Konstantyna, późniejszego króla greckiego, który wyjednał u rządu greckiego pozwolenie na zorganizowanie igrzysk w Atenach.

### GRECY PRZECIWNI IGRZYSKOM

Z pierwszych trzech olimpjad, a więc ateńskiej (1896 r.), paryskiej (1900 r.) i w St. Louis (1904 r.) brak jest oficjalnych danych co do szczegółowych wyników. Jednak ze źródeł prywatnych można sobie całkowicie uprzytomnić rozmiary tych olimpjad, podobnie jak i zorjentować się w poziomie wyników.

Ciekawe, że politycy greccy, przeciwni udzielaniu terytorjum Aten na organizację igrzysk olimpijskich, tak się zachęcili pierwszą nowoczesną olimpjadą, że usiłowali przeforsować wniosek o pozostawienie Grecji na stałe organizacji olimpjad. Międzyn. Kom. Olimpijski miał znów trudność do zwalczenia, ale zwalczył ją łatwo.

Grecy nie pozbyli się jednak tej myśli i wyjednali później prawo organizowania igrzysk w Grecji co 4 lata w ten sposób, że odbywałyby się one w 2 lata po każdej olimpjadzie, rozgrywanej każdorazowo w innem państwie. Igrzyska tego rodzaju powierzono Grecji istotnie w 1906 r., t. j. w 2 lata po olimpjadzie w St. Louis. Ale były one zarazem ostatniemi, organizowanemi w Grecji. Wpłynęły na to duże koszty organizacji igrzysk, a pozatem obawiano się przesytu igrzyskami, które w ten sposób odbywałyby się co 2 lata. Na to nie mogli sobie pozwolić Grecy, podobnie jak co 2 lata nie mogły inne państwa wysyłać swych ekspedycyj na igrzyska.

### 80.000 WIDZÓW NA STADJONIE W 1896 R.

Zainteresowaniu się igrzyskami owych greckich mężów stanu trudno się dziwić już choćby ze względów natury finansowej. Oto stadjon olimpijski w Atenach, obliczony na 80.000 widzów, kilkakrotnie wypełniony był po brzegi. Na owe czasy, było to bowiem w 1896 r., taka ilość widzów była doprawdy imponująca.

Grecy, jako uczestnicy nowoczesnych olimpjad, nie okazali się spadkobiercami sportowych tradycyj Hellenów. Jeszcze w Atenach udało im się zdobyć trzy pierwsze miejsca w klasycznym maratonie, ale to był jedyny sukces Greków. Już w następnej olimpjadzie i maratonu nie wygrali nawet, a w klasyfikacji państw musieli zadowolić się w późniejszych igrzyskach miejscem na szarym końcu tabeli.

Pierwsze nowoczesne igrzyska olimpijskie odbyły się w okresie od 5 — 15 kwietnia. Termin ten w następnych olimpjadach ulegał stopniowo opóźnieniu ze względu na dominujący udział w igrzyskach państw europejskich, dla których druga połowa lata była najodpowiedniejsza. Program igrzysk w Atenach był bardzo skromny, podobnie jak i udział państw oraz zawodników, co jest zresztą usprawiedliwione ze względu na brak jeszcze popularności igrzysk. Rozgrywano więc olimpjadę ateńską w siedmiu ledwie dziedzinach sportu, w: lekkiej atletyce, zapasach, dźwiganiu ciężarów, szermierce, pływaniu, kolarstwie i tenisie. Dziesięć państw reprezentowało około 200 zawodników.

### PRZEWAGA USA

W lekkiej atletyce wykazali przygniatającą przewagę Amerykanie, którzy odtąd stale będą dominować w tej gałęzi sportu. Jeśli chodzi o wyniki, to były one bardzo skromne, ale nie zapominajmy, że działo się to przed 40 laty. Oto niektóre z nich: 100 m. 12 sek., 400 m. 54,2 sek., 800 m. 2 m. 11 sek., 1500 m. 4 m. 33,2 s., płotki 17,6 s., wzwyż 1.81 m., wdal 6.31 m., tyczka 3.30 m., dysk 29.15 m., kula 11.49 m. Dziś podobne wyniki byłyby „okrasą" np.... C-klasowych zawodów lekkoatletycznych w Warszawie.

Największem zainteresowaniem cieszył się bieg maratoński. 100.000 osób ustawiło się wzdłuż historycznej drogi spod Maratonu do Aten. Zgodnie z „tradycją" święcili tu sukces Grecy, zajmując 3 pierwsze miejsca. Sukces ten zawdzięczają zresztą Grecy tej okoliczności, że faworyta Francuza (Lermusiaux) złapał kurcz na 33 km., gdy miał przewagę prawie 3 km. nad następnym skolei zawodnikiem. Zwycięzcy Lausowi, Grekowi, pasterzowi z zawodu towarzyszyli w ostatniem okrążeniu na stadjonie następca tronu greckiego, ks. Konstantyn, oraz syn króla, ks. Jerzy.

W pozostałych działach sportu na pierwszych miejscach znalazł się: Niemiec, Anglik, Francuz, Węgier, Austrjak (trzej ostatni dwukrotnie) oraz Irlandczyk.

### 50 PAŃSTW W BERLINIE

Tak w zarysie przedstawiała się pierwsza olimpjada w Atenach w 1896 r. Jakże skromne były jej ramy w porównaniu z igrzyskami w latach ostatnich. Dla przykładu weźmy tegoroczną olimpjadę zimową w Garmisch-Partenkirchen i letnią w Berlinie. Na letnią zgłosiło się już 50 państw, a więc wszystkie cywilizowane państwa całego świata. Blisko 3000 zawodników zjedzie w lecie do Berlina walczyć o palmę pierwszeństwa. Sztafeta piesza Olimpja — Berlin, na przestrzeni 3000 km. również świadczy o ogromie i rozmachu igrzysk obecnej doby.




Wiadomości z toru

# Jak grać na wyścigach?
## Proponujemy systemy: „na żokieja". „stajnię" i „poszczególne konie"

Jednym z systemów, dającym małe szanse, lecz zato duże zyski, jest gra w akumulatiw. Polega ona na tem, że gracz stawia na kilka koni uczestniczących w różnych gonitwach. Wrazie przejścia takiego akumulatiwu, co się jednak naogół rzadko zdarza, gracz otrzymuje poważną kwotę pieniędzy. Minusy tej gry są następujące. Każdy gracz uwzględnia przytem konia i dosiadającego go jeźdzca. Do ubiegłego roku jednak gracz, który normalnie musiał postawić na godzinę przed biegiem, miał zaufanie do jeźdzca figurującego w programie, gdy w rezultacie na starcie dosiadał danego konia jakiś chłopiec. Rezultat — jak to zawsze bywa — niedoświadczony chłopiec gonitwę przegrywał i wyznawca systemu akumulatiwowego, któremu ów chłopiec „przepejsił" dużą sumę pieniędzy, złorzeczył Towarzystwu.

Towarzystwo wyścigowe, które wydaje oficjalny program z wyszczególnieniem koni uczestniczących w danym wyścigu wraz z nazwiskami dosiadających ich jeźdźców, powinno dawać gwarancję, że figurujący w programie jeździec przed samym biegiem nie będzie zmieniony. Zmiana ta spotkałaby się z ogólnem przychylnem przyjęciem licznej rzeszy graczy.

Najlepszym sposobem, według nas, jest gra na żokieja. Wybieramy sobie jednego z lepszych żokiei, do którego mamy duże zaufanie, i gramy każdy jego dosiad z pewną ustaloną progresją, co w rezultacie powinno dać pozytywny rezultat. A więc, wybieramy sobie przypuśćmy żokieja X, stawiamy na niego najniższą stawkę w „totku", 5 zł. Dany żokiej zawiódł nas powiedzmy 6 razy. Następny jego dosiad, skolei 7-my, kosztuje nas w tym wypadku już 35 zł. Ponieważ, według wszelkich szans prawdopodobieństwa, między zwycięzcami znajdzie się koń, dosiadany przez upatrzonego przez nas żokieja, za którego płacić będą sumę pokrywającą ewentualną passę niepowodzeń, przeto, system ten nie jest w każdym razie deficytowy. Jedynym minusem może jest fakt, że do pilnowania danego żokieja należałoby mieć stale przy sobie duży kapitał, bowiem musimy uwzględnić pewną passę niepowodzeń.

Również dobrym będzie system polegający na wybraniu kilku lub kilkunastu lepszych koni, które będziemy stale obdarzać swojem zaufaniem, to znaczy, że ilekroć ten koń będzie uczestniczył w wyścigu, należy go grać. W wypadku, gdyby w jednym wyścigu spotkały się konie, na które stale gramy, radzimy tylko obserwować wyścig, nie przyjmując udziału w grze.

Polecić również możemy sposób „przyczepiania" się do jakiejś dobrze prowadzonej stajni i stale obstawiać jej pupile, wykazujące pewną progresję. Jednak, jeżeli chodzi o dobrze prowadzone stajnie na torze mokotowskim, to jest ich bardzo mało.

Najgorszym ze wszystkich systemów jest gra na „fuksa". Na torze warszawskim istnieje dość liczna kategorja graczy, którzy specjalnie wyszukują sobie konia z bardzo dobremi szansami, licząc się z tem, że wrazie zwycięstwa takiego „łacha", otrzymają majątek. Takie gratki, jak Chum, za którego płacono 1.304 za 10 zł., i Nasturcja, za którą totalizator na jesieni 1934 r. płacił przeszło 1.000 za 10 zł. — trafiają się bardzo rzadko. System taki, stosowany na dłuższą metę bez przerwy, musi wkońcu najbardziej zasobnego gracza wyczerpać z gotówki.

Jak już wyżej wspomnieliśmy, trzymając się pewnego systemu nie ulega się już tak łatwo namowom i owczemu pędowi. Gracz ma szanse wygrać niewiele, lecz również i pewność, że przegrane nie będą dla niego dotkliwe. Z drugiej zaś strony metodyczność gry pozwala graczowi na zajęcie się wyścigami nietylko dla samego hazardu, lecz i dla uciechy sportowej.

Uważamy za wskazane ostrzec naszych czytelników przed t. zw. „naganiaczami", którzy mają w zapasie zawsze pełno informacyj stajennych, pochodzących „z pierwszego źródła". Żerują oni na naiwności graczy, którzy często korzystają z ich usług i mają dla każdego swego klijenta innego faworyta. W danym wypadku każdy gracz, korzystający z usług takiego naganiacza, jest fuksem, gdyż wygrywa zawsze naganiacz, który w każdym biegu otrzymuje należną prowizję, bowiem jeden koń zawsze w gonitwie wygrać musi...

* * *

Zwrócić by należało tu jeszcze uwagę na placyk przed wagą przy trybunie członkowskiej, gdzie koncentruje się cały tłum graczy otrzymujących informacje od służby stajennej. Jednak i te informacje są w większości wypadków zupełnie zawodne, bowiem ani trener, jak również i żokej nie są w stanie być poinformowani o stopniu przygotowania innych koni, przyjmujących udział w gonitwie. Stwierdzić tu należy, że służba stajenna jest tak zasugestjonowana własnym koniem, że nie jest w możności ocenić szans jego konkurentów. Na ten temat możnaby napisać całe tomy, lecz brak miejsca na szersze rozpisywanie się.

# Biegi narodowe 3 maja
## imprezą ogólno-polską

Od szeregu lat w dniu 3 maja odbywał się w Warszawie bieg naprzełaj na dystansie około 7 km. Bieg ten gromadził najwybitniejszych długodystansowców z całej Polski. Impreza ta, aczkolwiek imponująca liczebnością startujących, miała charakter wybitnie lokalny. — Z tego też względu Polski Związek Lekkoatletyczny zainicjował rozszerzenie tej imprezy na całą Polskę. I już w roku zeszłym w całym kraju odbyły się biegi narodowe. Zgromadziły one około 14.000 zawodników. Sportowo wypadły one nieszczególnie. Przypomnijmy sobie bowiem, jakiego to figla wypłatała nam wiosna. W dniu 3 maja r. z. cały kraj pokryty był grubą warstwą puchu śnieżnego. Pod palącemi promieniami słońca majowego śnieg ten szybko topniał, zamieniając drogi i pola w rwące potoki. Nic więc dziwnego, że biegi narodowe w roku zeszłym nie mogły spełnić w stu procentach swego zadania. Aby powetować sobie za rok zeszły, projektuje się w bieżącym roku odbycie biegów narodowych na imponującą skalę.

Polski Związek Lekkoatletyczny, w wykonaniu uchwały walnego zebrania, polecił Okręgom organizowanie narodowych biegów naprzełaj w dniu 3 maja możliwie we wszystkich ośrodkach. Tam, gdzie niema klubów zrzeszonych, organizację biegów należy powierzyć komendantom P. W., klubom niestowarzyszonym oraz organizacjom społecznym, delegując swych członków do pomocy technicznej.

W miarę możności należy propagować te biegi, zachęcając do ich organizowania i w tym celu wejść w kontakt z organami PUWF'u i P. W., miejskiemi i powiatowemi W. F. i P. W., władzami szkolnemi i prasą, pamiętając, iż mają być one narodowe i powszechne, a ilością startujących w roku bieżącym przewyższyć lata uprzednie. Zawodnikom należy zapewnić opiekę lekarską oraz organizować racjonalne treningi.

Jako wytyczne przyjąć należy następujący podział pracujących:
a) zrzeszeni w PZLA senjorzy klasy A, B i C — dystans około 7 km. Start wspólny. Klasyfikacja według klas zawodników.
b) Junjorzy (urodzeni w latach 1920, 1919 i 1918) zrzeszeni i niezrzeszeni w PZLA, dystans około 2 km.
c) Niezrzeszeni w PZLA (np. policja, harcerstwo, Sokół, P. W., straż ogniowa oraz nienależący do żadnych organizacyj), dystans biegu około 5 km.
d) Wojsko (obowiązkowo służba czynna), dystans około 5 km.
e) Młodzież szkolna, urodzona w latach 1920, 1919, 1918. Dystans około 2 km.

Technikę przeprowadzenia biegów oraz załączenia startów grup o tych samych dystansach, przy różnem klasyfikowaniu na mecie, pozostawia się organizatorom.

Sprawozdania z odbytych biegów prześlą Okręgi do PZLA do dnia 20 maja. Sprawozdania te mają zawierać: ilość startujących oraz kolejność przybycia pierwszych 6-ciu zawodników w każdej grupie z podaniem przynależności organizacyjnej.

W powyższej sprawie wysłało PZLA pisma do Min. W. R. i O. P. z prośbą o udział młodzieży szkolnej w biegu narodowym oraz do PUWF'u z prośbą o poparcie akcji biegów narodowych.

## A B C sportowe

# Pożądana zgoda
## pomiędzy W. T. C. i P. Z. T. K.

Z całą przyjemnością możemy podzielić się z czytelnikami wiadomością o zlikwidowaniu konfliktu pomiędzy Warszawskiem Towarzystwem Cyklistów i Polskiem Związkiem Towarzystw Kolarskich. Konflikt ten, trwający od półtora roku, stanął już kością w gardle nietylko sferom kolarskim.

Ostatnim etapem w tym konflikcie był list PZTK do WTC z prośbą o wpłacenie 40 zł. grzywny za nieregulaminowy udział zawodników w wyścigu organizowanym w poprzednim sezonie przez WTC. Jednocześnie w tym liście magistratura naszego kolarstwa zawiadamiała klub, że jest on odwieszony warunkowo (po półtorarocznem zawieszeniu). — Wpłata grzywny miała pociągnąć za sobą ostateczne odwieszenie klubu.

Kursowały pogłoski, że WTC nie zapłaci tej grzywny, uważając ją za niesprawiedliwą i niesłuszną. Nie potrzebujemy rozwodzić się nad tem, że w ten sposób konflikt trwałby w dalszym ciągu, bowiem PZTK zawiesiłoby, Bóg wie już po raz który, WTC. Na ostatniem posiedzeniu zarządu WTC zdecydowano się wpłacić ową grzywnę, z prośbą jednoczesną, aby PZTK jeszcze przed walnem zebraniem związku rozpatrzyło okoliczności towarzyszące nałożeniu tej grzywny. A gdyby PZTK uchyliło tę grzywnę, wówczas, zdaniem WTC, uniknęłoby się niepotrzebnej straty czasu na wyjaśnienia na walnem zebraniu.

W każdym razie przez wpłacenie tej grzywny, a temsamem podporządkowanie się klubu zarządzeniom związku, uważać należy ostatecznie konflikt pomiędzy WTC i PZTK za zlikwidowany.

Francois Mauriac — 27)

# CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna

**Powieść**

Wśród ciszy poranka usłyszała wyraźnie odgłos kroków Andrzeja na schodach. Patrzyła na rosnące wokoło drzewa, jakby były martwe. Żywopłoty, barjera i łąka wszystko wydawało się jej jakby mirażem, złudnym, jak wspomnienie. „Zobojętnieć na wszystko". Jakiego znaczenia w pewnych chwilach, dla pewnych ludzi nabierały te proste słowa! Otwiera się rękę, puszcza gałąź i obojętnieje na wszystko...

Nie poruszała się, opanowana tą myślą, iż od dwudziestu lat bezwiednie była pogrążona w rozpaczy. Rozpacz może przerodzić się w stan zupełnego zobojętnienia. Oparła się o dom, nadsłuchując niewiadomo poco turkotu oddalającej się bryczki. Stała tak długi czas.

VI.

Andrzej wołał ją, stojąc na schodach przed domem. Wymachiwał jakimś papierem i domyśliła się, że sprawa była załatwioną. Oczywiście kosztem Katarzyny. Znowu uczuła jakby wyrzut sumienia... W końcu ta mała nie była osamotniona, gdyż ojciec kochał ją tak, jak tylko kochać potrafił (co prawda nie było to wiele). Zapewne czuwał nad tem, aby jej się nie stała krzywda.

Powodowana ciekawością, przyspieszyła kroku. Andrzej biegł ku niej, wołając: „Wszystko załatwione. Podpisałem zobowiązanie sprzedaży, akt prywatny. Teraz ułoży się kwestja małżeństwa. Oto projekt kontraktu, który wydaje mi się dobry. Czekamy tylko na twą zgodę".

Oddychał szybko, był czerwony, podniecony i wesoły. Matylda przejrzała kontrakt, na mocy którego Katarzyna miała otrzymać dwa tysiące franków miesięcznie, a Andrzej procent od żywicy i sprzedaży drzewa. Pozatem młode małżeństwo nie miało ponosić żadnych wydatków, ani płacić za utrzymanie. Andrzej wnosił to, co jeszcze posiadał, a mianowicie pół domu i ogrodu (które po śmierci Adili jeszcze ciągle stanowiły wspólną własność).

— Wujek koniecznie chce, abyśmy się napili szampana, dla uczczenia zaręczyn. Astma dokucza mu jednak...

Zanim jeszcze otworzyli drzwi, usłyszeli świszczący oddech i poczuli woń eukaliptusu. Był to najmniejszy pokój w całym pałacu, zawsze pełen dymu z trociczek. Desbats siedział w fotelu. Wlepił błyszczące oczy w Matyldę i Andrzeja i wyjąkał:

— To wzruszenie przyprawiło mnie o atak.

Był w trykocie, włożonym na nocną koszulę. Nogi miał przykryte kołdrą. Mówiono, że Katarzyna jest całkiem podobna do ojca. Symforjon Desbats nie miał wprawdzie takiego zwierzęcego wyrazu, lecz był także taki chudy i czarny, jak ona i miał równie spiczasty nos, kształt głowy oraz kościste kolana, łokcie i ramiona.

— Widziałaś projekt kontraktu, Matyldo? — sapał. — Akt sprzedaży jest już podpisany tak, że Cernès i Balizaou będą moje... Balizaou i Cernès... Ale zapłaciłem za nie. Wszak Andrzej potrzebował na zaręczyny pierścień i t. d. Wiem, że nie mają pieniędzy na pokrycie kosztów... Gercynta jest w piwnicy... Posłałem ją po flaszkę Roederer'a... Tę, którą chowałem... aż Katarzyna się zaręczy...

Gradère stał czerwony obok chorego i obserwował go. Skinął na Andrzeja i szepnął mu coś do ucha. Gercynta weszła, niosąc tacę z szampanem i kieliszkami. Nagle dał się słyszeć głos Gabrjela:

— Nie brak nikogo, prócz bohaterki tej uroczystości.

Symforjon rozejrzał się wokoło.

— Rzeczywiście... Niech Gercynta idzie po pannę Katarzynę... Zapewne jest gdzieś w pobliżu.

Zakrztusił się. Nie spuszczał wzroku z drzwi, prowadzących do przyległego pokoju.

— O! już idzie! Tylko o tobie zapomnieliśmy, malutka.

Katarzyna udała, że nie wie, o co chodzi, poczem zawołała, niby z przestrachem: „Ależ ja nie jestem niczyją narzeczoną!" Była to scena, jak w prowincjonalnym teatrze. Symforjon natomiast grał swą rolę cudownie. Zdumiony zwrócił się do Andrzeja:

— Jakto, więc nie porozumieliście się, mój kochany? Ależ ja myślałem, że pomiędzy wami wszystko jest ułożone? Wszak zapewniałeś mnie święcie... A ty, Kasiu, czemu utrzymywałaś mnie w tem mniemaniu?

Andrzej blady i drżący, patrzył kolejno na ojca, Katarzynę i Matyldę.

— Nie pytałeś mnie nigdy o zdanie — oświadczyła oschłym, obojętnym głosem młoda dziewczyna. — Nie jestem niczyją narzeczoną. Nigdy nie wyjdę za Andrzeja.

(D. c. n.)

| KWIECIEŃ | SŁOŃCE | |
|---|---|---|
| | wschód | zachód |
| **11** | 4–[illegible] | 18–26 |
| | KSIĘŻYC | |
| | wschód | zachód |
| | 21–45 | 6–21 |
| SOBOTA | Dł. dnia | Przybyło |
| | 13 37 | 5–55 |

Dziś św. Ezechjela

Jutro św. Leona.

## Kercelak w opałach
### Projekt przesunięcia 153 budek

Wobec konieczności przeprowadzenia robót regulacyjnych na ul. Okopowej zaszła potrzeba poszerzenia tej ulicy na odcinku, przylegającym do pl. Kercelego i przesunięcia z zajętego odcinka szeregu budek.

Inspekcja Handlowa Zarządu Miejskiego w porozumieniu z zainteresowanymi dzierżawcami postanowiła utrzymać przy nowem rozplanowaniu budek podział na branże, zagwarantować wszystkim dzierżawcom możliwość dalszego handlowania na placu, zaś przegrupowywania ograniczyć do minimum.

W ten sposób przesuniętych zostanie zaledwie 153 budek, podczas gdy proponowane w liście otwartym do Prezydenta Miasta przez organizacje handlujących przesunięcia dotyczyłyby aż 400 budek.

## Zmarli

Bronisław Mirosławski, l. 56, w Białotarsku; Gebhard baron Bülow Gorow, l. 62, w Jarzębkowie (Wielkopolska); Micińska Zofja, l. 81; Zaleska Barbara, l. 80; Jemiołkowska Zofja, l. 40, Pietkiewicz Marja, l. 51; Sitnicka Leokadja, l. 62.







## TEATRY

W sobotę we wszystkich teatrach warszawskich przedstawienia zawieszone.

TEATR WIELKI: W niedzielę teatr nieczynny. W poniedziałek o 3.30 „Rose Marie", wiecz. „Kwiat Hawaju".

TEATR NARODOWY: W niedzielę i poniedziałek o g. 8-ej „Spadkobierca" z Ćwiklińską; w poniedziałek o 3.30 „Więzień".

TEATR POLSKI: W niedzielę i poniedziałek „Rodzina Massoubre" o 8 wiecz.; w poniedziałek o 3.30 „Wieczór Trzech Króli".

TEATR NOWY: W niedzielę wieczorem, poniedziałek 3 pop. i 8 w. „Tessa".

W dniach 15, 16, 17 i 18 b. m. występy wiedeńskiego teatru Reinharda w sztukach „Wielka miłość" Molnara i „Ping-pong" Jaray'a.

TEATR LETNI: W niedzielę i poniedziałek wiecz. „Pierwszy występ Jenny"; poniedz. 3.30 „Raz się tylko żyje".

TEATR MAŁY: W niedzielę i poniedziałek wiecz. „Koko"; poniedz. 4 pp. „Niedobra miłość".

STOŁECZNY TEATR POWSZ.: W niedzielę o 7-ej i w poniedziałek o 5-ej i 7-ej „Chory z urojenia" przy ul. Młynarskiej 2.

TEATR ATENEUM: 1 i 2 dzień świąt Wielkiej Nocy W. O. Somina „Zamach" z Jaraczem i Eichlerówną.

INSTYTUT REDUTY (Kopernika 36/40): W niedzielę i poniedziałek o 8.30 „Pierścień Wielkiej Damy" C. Norwida.

TEATR KAMERALNY: „Matura".

TEATR MALICKIEJ: W niedzielę i poniedziałek o 8-ej „Trafika", o 4-ej „Cień".

CYRULIK WARSZAWSKI (Kredytowa 14): W niedzielę i poniedziałek „Ogród Rozkoszy", nowa rewja (7.15 i 10-a).

TEATR „WIELKA REWJA". W niedzielę i poniedziałek komedia muzyczna „Całus i nic więcej". Wkrótce nowość Benatzky'ego „Jutro będzie lepiej".

WARSZAWSKA SZOPKA POLITYCZNA (Café Club): W poniedziałek przedstawienie o godz. 7-ej i

TEATR DLA DZIECI T. ORTYMA (Kredytowa 14): Poniedziałek o 12-ej i o 4-ej „Jak w kinie" (Shirley Temple, Mickey Maus, Harold Lloyd, Fat i Patachon), oraz „Czerwony Kapturek" i konkurs deklamacji.

CYRK STANIEWSKICH: W niedziele i poniedziałek 7 i 9.15 wiecz. wielki nowy program. Na czele atrakcyj — Eduardo Bianco król tanga.

## Repertuar świąteczny w teatrach

Teatry TKKT. dziś w sobotę nie grają.

W niedzielę i poniedziałek normalne przedstawienia wieczorowe, a mianowicie: Teatr Narodowy gra entuzjastycznie przyjętą komedję Grzymały Siedleckiego „Spadkobierca" z Ćwiklińską, Węgrzynem i Zelwerowiczem na czele. Teatr Polski — „Rodzinę Massoubre" z popisową kreacją Junoszy Stępowskiego; Teatr Nowy — cieszącą się rekordowem powodzeniem, jako koncert gry zespołowej „Tessę"; Teatr Letni — wesoły i pogodny „Pierwszy występ Jenny" z Dulębą, Romanówną, Halską, Różyckim, Zniczem i Rolandem; Teatr Mały — komedję „Koko" z Gorczyńską i Leszczyńskim na czele.

W poniedziałek, prócz normalnych przedstawień wieczorowych, odbędą się również przedstawienia popołudniowe, a mianowicie: Teatr Narodowy gra o 3.30 „Więźnia" z Ćwiklińską, Maszyńskim i Zniczem; Teatr Polski — o 3.30 „Wieczór Trzech Króli" ze Smosarską, Węgrzynem na czele; Teatr Nowy — o 3 pop. „Tessę"; Teatr Letni — o 3.30 „Raz się tylko żyje" z Kamińską, Fertnerem, Samborskim i Wesołowskim na czele, wreszcie Teatr Mały — o 4 pop. „Niedobrą miłość" z Gorczyńską i Romanówną na czele.

## Ulubieńcy Wiednia w Warszawie w Teatrze Polskim

Pod protektoratem p. Posła Austrji w Polsce min. Hoffingera, odbędą się w dniach 15, 16, 17 i 18 kwietnia cztery przedstawienia wiedeńskiego zespołu artystów teatru „Josefstädter Theater", kierowanego przez Maksa Reinhardta.

Artyści wiedeńscy odegrają w teatrze Polskim 15 i 16 b. m. najnowszą sztukę Franciszka Molnara „Wielka miłość", zaś 17 i 18 b. m. — komedję „Ping - Pong". Jaray'a. Zespół artystów wiedeńskich składa się z wybitnych sił aktorskich, na których czele stoi znakomita artystka Lili Darwas i Hans Jaray, ulubieniec Wiednia, „as" sceniczny i filmowy, pełen wdzięku i humoru partner Frnciszki Gaal w szeregu filmów, znanych i popularnych również i w Polsce.

Z pośród innych znakomitych aktorów wiedeńskich przyjadą m. in. Frieda Richard, Karl Paryla i inni.

Bilety na te przedstawienia sprzedają kasy: Teatru Polskiego i „Orbisu".

## KINA

ACRON: „Jaśnie Pan Szofer", „Zaczarowany Chleb".
AMOR: „Ostatnia Serenada" i „Dziewczę z Obłoków".
ANTINEA: „Dwie Joasie", „Cudowne Przebudzenie".
APOLLO: „Ewa".
ADRIA: „Koenigsmark".
AS: „Świat się śmieje".
ATLANTIC: „Kapitan Blood".
BAŁTYK: „Róża".
BIS: „Sen Nocy Letniej" i dod.
COLOSSEUM (Duże): „Dawid Copperfield".
CAPITOL: „Bohaterowie Sybiru".
CASINO: „Dzisiejsze czasy".
COLOSSEUM (Małe): „Bunt zwierząt" i dod.
CORSO: „Kocham wszystkie kobiety" i rewja.
CZARY: „Ostatni Posterunek".
ELITE: „Jaśnie Pan Szofer" i „Zakochany Zegarmistrz".
ERA: „Manewry Miłosne" i dodatki kolor.
EUROPA: „Top - Hat ponownie w cylindrach".
FAMA: „Oskarżam cię matko".
FILHARMONJA: „Jej ekscelencja Babka".
FLORIDA: „Wacuś", „Na skrzydłach fantazji".
FORUM: „Nasze słoneczko".
HELIOS: „Kochaj mnie tylko".
HOLLYWOOD: „Miłość na dworze wiedeńskim".
ITALJA: „Kocham wszystkie kobiety".
KINO PAR. ŚW. ANDRZEJA: „Przeor Kordecki - Obrońca Częstochowy".
KOMETA: „Pod palącem niebem Argentyny".
LOS: „Antek Policmajster".
MAJESTIC: „Wesołe Szaleństwo".
MARS: „Kocham wszystkie kobiety".
METEOR: „Kwiaciarka z Prateru" i „Skandale Miljonerów".
MARS: „Jaśnie Pan Szofer".
MEWA: „Zaczęło się od pocałunku", „Tajemnice salonu piękności".
MIEJSKI: „Złotowłosy Brzdąc", „W Krainie miodu".
MUCHA: „Wesoła Wdówka", „Zamarłe Echo".
NOWA TOMBOLA: „Dom Nr. 56", „Folies Bergeres".
OKO PRASKIE: „Napad na Kongo" i dod.
PAN: „Pan Twardowski".
PETIT TRIANON: „6 lat miłości", „Audjencja w Ischlu".
PAR. ŚW. ANDR.: „Młody Las" i dodatki.
PRAGA: „Dodek na froncie".
POPULARNY: „Pojedynek ze śmiercią" i rewja.
RAJ: „Kleopatra" i „Miasto Duchów".
RENA: „Rapsodja Bałtyku" i dod.
RIALTO: „Czarny Anioł".
ROMA: „Król Królów" do czwartku włącznie.
ROXY: „Dodek na froncie".
SOKÓŁ: „Bosambo" i „Napad na Kongo".
STYLOWY: „Bounty".
ŚWIATOWID: „Mleczna Droga".
ŚWIAT: „Kocham wszystkie kobiety".
SFINKS: „Zew krwi" i rewja.
TON: „Manewry Miłosne".
UCIECHA: „Za chwilę szczęścia".
UNJA: „Wacuś" i rewja.



## RADJO

**Wielka Sobota, dn. 11 kwietnia**

6.30 Pieśń Wielkopostna. 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pł.). W przerwie o godz. 7.20 Dziennik por. 7.30 Program na dzisiaj.

11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12.03 Dzien. południ. 12.15 Muzyka (pł.). 13.10 Chwilka gosp. domowego.

14.30 Muzyka salon. w wyk. Małej Ork. P. R. 15.30 Teatr Wyobraźni: „Opowieść wielkanocna dzwonów toruńskich". Słuchowisko dla dzieci starszych i młodzieży, w oprac. Zb. Nowosada i Ant. Piekarskiego. Reżyserja: A. Piekarski, wyk. artyści Teatru Ziemi Pomorskiej w Toruniu. 16.00 „Medytacje Biskupa Ademara" — fragment z III tomu powieści Zofji Kossak p. t. „Krzyżowcy". 16.15 Utwory religijne w wyk. Chóru Katedry Poznańskiej pod dyr. ks. dr. WACŁAWA GIEBUROWSKIEGO (pł.). G. Perluigi Palestrina: Stabat Mater — motet. M. Gomółka: Psalm 77-my. Wacław z Szamotuł: Ego sum pastor bonus — motet. M. Zieleński: Viderunt omnes fines terrae — motet. G. G. Gorczycki: Sepulto Domino — motet. 16.45 Program na jutro. 16.55 „Życie kult. i art. stolicy". 17.00 „Polacy na dalekich lądach i oceanach" — „O słynnym żeglarzu Mierosławskim" — odczyt — wygł. R. Umiastowski (z Łodzi). 17.15 Nowości z płyt. 17.50 „Baranki Wielkanocne" — pogad. — wygł. M. Grekowicz (ze Lwowa). 18.00 NABOŻEŃSTWO REZUREKCYJNE Z KATEDRY NA WAWELU (z Krakowa). W CZASIE PROCESJI ROZLEGNĄ SIĘ DŹWIĘKI KRÓLEWSKIEGO DZWONU „ZYGMUNTA". 19.00 „Rezurekcja" — suita muzyczno - poetycka. Muzyka B. Raczyńskiego, sł. M. Konopnickiej, J. Kasprowicza, E. Zegadłowicza, Wł. Reymonta i innych, w wyk. artystów dramatycznych śpiewaków i orkiestry. Opr. St. Broniewskiego (z Krakowa). 19.30 Muzyka salon. (pł.). 20.15 J. F. Haendel: Psalm na chóry, solistów i organy. Transmisja z Katedry Wileńskiej (z Wilna). 20.45 Rozmowa dzwonów wielkanocnych — audycja W. Achremowiczowej. Opr. muz. St. Wesławskiego (z Wilna). 21.00 Aud. dla Polaków zagranicą: „Święto Zmartwychwstania w Polsce" w oprac. Cz. Raczaszkowej. 21.20 Recital fortepianowy Al. Brachockiego (z Katowic). L. v. Beethoven: Andante f-dur. C. Saint-Saens: Parafraza na tematy baletowe z opery Glucka „Alcesta", I. Paderewski: Intermezzo Pollacco. Z. Stojowski: Thème Cracovienne Varié. 21.50 Koncert Symf. w wyk. Ork. P. R. pod dyr. Olg. Straszyńskiego. 22.50 Muzyka salonowa (pł.).



**Niedziela wielkanocna dn. 12. 4. 1936.**

9.00 Sygnał czasu i pieśń „Wesoły nam dziś dzień nastał". 9.03 „Dzieci wiosny" (pł.). 9.55 Progr. na dzisiaj. 10.50 NABOŻEŃSTWO Z KOŚCIOŁA METROPOLITALNEGO W POZNANIU. KAZANIE NA UROCZYSTOŚĆ WIELKIEJ NOCY — WYGŁ. KS. PROF. DR. KONSTANTY MICHALSKI. CHÓR KATEDRALNY ŚPIEWAĆ BĘDZIE POD KIER. KS. PROF. WACŁAWA GIEBUROWSKIEGO. Po Nabożeństwie muzyka (pł.) 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12.03 „WINSZOWANIE RADJOSŁUCHACZOM" — POGAWĘDKA W ETERZE „WESOŁEJ CZWÓRKI" SZCZEPKA I TOŃKA (ze Lwowa) ORAZ IGNACEGO I PIOTRA (z Wilna). 12,20 „Staropolski przekładaniec" — wielkanocna aud. muzyczna w układzie St. Roya (z Poznania). 13.05 „1000 taktów muzyki" w wyk. Zespołu St. Rachonia. 14.00 Muzyka lekka (pł.). 15.00 „Wesoły dzień w zagrodzie" — wiejskie słuchowisko oryginalne Ant. Zachemskiego. 15.30 Polska muzyka lud. w wyk. Kapeli F. Dzierżanowskiego. 16.15 „Wielkanoc" — opow. dla dzieci (z muzyką i piosenkami) J. Porazińskiej. 16.30 Muzyka taneczna w wyk. Zespołu Fr. Witkowskiego (z Krakowa). 17.30 „Mieszanka dla kanarków" — wesoła aud. rewjowa w oprac. J. Leskiego z udziałem „Wesołej Piątki", Cz. Halskiego i T. Seredyńskiego (dwa fortepiany) oraz innych solistów (ze Lwowa).

18.30 Powszechny Teatr Wyobraźni: Słuchowisko „Święcone u J. O. Księcia Radziwiłła Sierotki" p/g J. SŁOWACKIEGO, w opracowaniu H. Hohendlingerówny (wznowienie). (z Wilna). 19.00 Progr. na jutro. 19.10 Muzyka salonowa i lekka (pł.) 20.00 Koncert solistów. Wyk.: Z. Rabcewiczowa — fortepian, M. Szaleski — altówka, J. Konopasek-Szaleska — akompanjament. W progr. utwory I. Paderewskiego, K. Szymanowskiego i innych. 20.45 Wyj. z pism J. Piłsudskiego. 21.00 Muzyka polska (p.). 21.15 „NA WESOŁEJ LWOWSKIEJ FALI" P. T. „FIGA Z MAKIEM" — W OPRAC. W. BUDZYŃSKIEGO I ALF. SCHUTZA. 22.30 „Kiedy kwitną fijołki.. — koncert w wyk. Małej Ork. P. R. z udziałem M. Gabrieli, Stefana Witasa i „Trójki radjowej".

**Poniedziałek, dn. 13. 4. 1936 r.**

9.00 Sygnał czasu i pieśń „Wesel się Królowa miła" 9.03 Muzyka (pł.) 9.50 Program na dzisiaj. 10.00 Utwory Camille'a Saint Saensa (pł.). 10.30 NABOŻEŃSTWO Z KOŚCIOŁA św. KRZYŻA W WARSZ. KAZANIE WYGŁ. KS. PRAŁ. DR. T. JACHIMOWSKI. CHÓR ŚWIĘTOKRZYSKI ŚPIEWAĆ BĘDZIE POD KIEROWNICTWEM KS. PROF. J. URSZULIKA. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12.03 Przegl. teatr. 12.15 „Przy świątecznym stole" — wesoły poranek muzyczny w wyk. zwiększonej ork. pod dyr. T. Seredyńskiego z udziałem D. Sleczkowskiej (sopran kolorat) i F. Kuligowskiego (tenor) (ze Lwowa). W przerwie o godz. 13.00 „Indyczka z kasztanami" — skecz p/g Ark. Awerczenki, w oprac. I. Szymańskiej (z Wilna). 15.35 „Śmigus w Benjaminowie" — fragment z książki „Benjaminów") Felicjana Sławoj-Składkowskiego. 14.17 Muzyka salon. 15.00 „Łałymniki" — słuchowisko regjonalne Witolda i Marjana Sylwanowiczów (z Wilna). 15.25 Muzyka (pł.) 15.45 „Wiosna idzie" — gawęda prof. St. Biedrzyckiego. 16.00 Recital fortepianowy. H. Kalmanowiczówny (z Wilna). Fr. Brzeziński: Warjacje fis-mol, K. Szymanowski: 2 preludja i Etiuda b-moll L. Różycki: Tańce polskie. 16.30 „Jak to dawniej bywało" (rewja bab i mazurków) B. Hertza z muzyką Wł. Macury. Słuchowisko dla dzieci. 17.00 „Płyta za płytą". Wiązanka najnowszych przebojów tan. 18.00 „Siudababa" — słuchowisko regjonalne z ilustracją wokalną J. Słowika, sztygara z Wieliczki (z Krakowa) 18.20 Konc. rekl. 18.55 Program na jutro. 19.05 Wiad. sport. 19.10 Zespół salonowy P. Rynasa. 19.55 „Podróżujmy": „Sewilla bez walki byków" — felj. wygł. Sz. Gluck - Barylski (z Łodzi). 20.15 Recital śpiewaczy EWY BANDROWSKIEJ-TURSKIEJ. Przy fortep. J. Szamotulska. St. Donaudi: Stracona nadzieja (Perduta la speranza) W. A. Mozart: Czy pamiętasz — warjacje. P. Sarasati: Czarny wachlarz. L. Różycki: Piosenka Caton z op. „Casanova" F. Kreisler: Kaprys wiedeński. J. Strauss: Odgłosy wiosenne — walc. Ronald: 5 pieśni amerykańskich p. t. „Cykl życia" Alabjew: Słowik. 20.45 Dzien. wiecz. 20.55 „Obrazki z Polski współcz." 21.00 Koncert muzyki rozrywkowej w wyk. Ork. P. R. 21.55 Wiad. sport.

22.15 „Dyngus obrzędowy" — aud. muz. na motywach z Lubelskiego w układzie W. Butki. (Transmisja do Ameryki, Jugosławji Niemiec i Norwegji.) 22.30 Muzyka taneczna (płyty). W przerwie o godz. 23.00 Wiad. meteor. dla żeglugi powietrznej.

**Wtorek dn. 14. 4. 1936 r.**

6.30 „Kiedy ranne..." 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (pły.) W przerwie o godz. 7.20 Dzien. por. 7.30 Program na dzisiaj.

11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał z Wieży Marjackiej w Krakowie. 12.03 Dzien. południ. 12.15 Muzyka (pł.) 13.10 Chwilka gosp. domowego. 13.15 „Z rynku pracy"

15.15 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.20 Przegl. giełd. 15.30 E. Bianco ze swoją orkiestrą. W progr. słynne tanga argentyńskie i piosenki hiszpańskie. 16.10 „Skrzynka P. K. O." 16.25 Recital śpiewaczy St. Znicza. Przy fortep. prof. L. Urstein. J. Massenet: Arja z op. „Herodjada". R. Leoncavallo: Arja z op. „Zaza", P. Czajkowski: Serenada Don Juana, St. Niewiadomski: Ach, jak mi smutno i Gdybym był młodszy, L. Campana: Dlaczego? 16.45 „Cała Polska śpiewa" — aud. popr. prof. Br. Rutkowski. 17.00 „Skarby Polski": „Hodowlane bogactwo Polski" — odczyt — wygł. prof. J. Rostafiński. 17.15 Koncert muzyki duńskiej. Wyk. Duński Zespół Kameralny: Holger Gilbert-Jespersen — flet. Erling Bloch — skrzypce Torben Anton Svendsen — wiolonczela Holger Lund-Christiansen — fortepian. C. Nielsen: I Sonata A-dur na skrzypce i fortepian. J. Hey - Knudsen: Dwa duety kameralne na flet i wiolonczelę op. 4. Preludja i Chanson, B. Christensen: Suita na skrzypce, flet wiolonczelę i fortepian. 16.00 Skrzynka językowa — prof. W. Doroszewski. 18.10 Arje i pieśni W. A. Mozarta, w wyk. C. Węgrzynowskiej. 18.30 „Czy istnieje szary człowiek"? — szkic lit. — wygł. J. E. Skiwski. 18.45 Progr. na jutro. 18.55 Konc. reklam. 19.25 „Skrzynka roln." — inż. W. Tarkowski. 19.35 Wiad. sport. 19.45 „Przed wycieczką „Batorym" — felj. — wygł. M. Wańkowicz.

20.00 „Likwidacja żartoteki" (ostateczne rozwiązanie konkursu na najlepszy dowcip) 20.10 Koncert symfoniczny (z Katowic) z udz. A. Brochockiego. W przerwie około godz. 20.50: Dzien. wiecz. oraz „Obrazki z Polski współcz." 23.30 Muzyka tan. w wyk. Małej Ork. P. R. W przerwie o godz. 22.45 „Huculszczyzna" — odczyt w języku esperanckim dr. P. Kontny (z Krakowa), i o godz. 23.00 Wiad. meteor. dla żeglugi powietrznej.

## Zamykanie złodziejów
### przed świętami wielkanocnemi

W toku akcji Urzędu Śledczego, mającej na celu zapewnienie jaknajwiększego bezpieczeństwa stolicy w czasie świąt, zorganizowana przy użyciu wszystkich środków olbrzymia obława w halach Mirowskich i Wielopolu, pl. Kercelego i przyległych ulicach, a następnie Grzybowa i ul. Zielnej — dała nadspodziewany wynik. Zatrzymano 97 osób, w tem kilkunastu zawodowych przestępców oddawna poszukiwanych, którzy, mimo posterunków ostrzegawczych, wpadli wreszcie w ręce policji.

Rewizje zarządzone w nocy z dnia 9 na 10-ty b. m. jednocześnie we wszystkich punktach miasta w znanych policji spelunkach, melinach itp. środowiskach złodziejskich, dały również obfity plon. Zatrzymano 61 zawodowych złodziejów. Kilkunastu z nich oddawna nieuchwytnych z kilkunastoletnią przeszłością kryminalną. Znaleziono dużo cennych przedmiotów, pochodzących z kradzieży.

Aresztowanych w ogólnej liczbie 158 osób przesłano autami policyjnemi do aresztów Urzędu Śledczego.

Stefanja Szurlejówna

# Ofiary przedświąteczne

W okresie poprzedzającym święta, czy to Bożego Narodzenia, czy Wielkiejnocy, we wszystkich pismach można znaleźć rzewne feljetony, w których autor — oczywiście mężczyzna, — opisuje, niemal ze łzami, rzekomą gehennę „panów domu!" Taki „pan Kalasanty", czy inny „Teofil" z reguły zostaje przedstawiony, jako ofiara porządków domowych i przygotowań świątecznych.

Historyjki te wyglądają mniejwięcej tak: w domu rozgardjasz, sprzątanie, gotowanie, pieczenie, zahukany mąż przychodzi zmęczony z biura, niema biedaczek gdzie usiąść, ani się położyć, nie dostaje nic do zjedzenia, bo „dziś obiadu nie będzie", no i chcąc nie chcąc, musi nieszczęsny człowiek poświęcić się i iść z kolegami na klasyczną „rybkę".

Jaki jest z tego powodu smutny, można się przekonać, wstąpiwszy w wilję, lub w Wielki Piątek do którejś z restauracyj. Przy stolikach siedzą samotni mężczyźni i wołają co chwila takie słowa, jak: „czysta", „czysta z kropelkami". — Jasne, że myślą o łzach smutku (przecież: „Łzy czyste... i t. d.", jak mówi poeta) — spowodu swego przymusowego wygnania z domu.

Ponieważ łza jest pigułką dość gorzką do przełknięcia, nie można się dziwić, że nieszczęśliwi wygnańcy popijają ją czem się da. Wiadomo czem się da. Mieszają więc sobie poczciwi panowie z własnemi łzami napoje nieco od łez mocniejsze, — ale robią to naturalnie bez przyjemności. Wstrząsającą prawdę o przeżyciach męskich z tej dziedziny objawiła nam znana historyjka o tem, jak to raz synek spróbował kieliszek wódki, skrzywił się i zaczął płakać, że to niedobre, że gorzkie, a na to ojciec odpowiedział mu z bolesnym wyrazem oczu:

— „Widzisz, a tatuś tak codzień musi".

Nie ulega wątpliwości — ofiary.

Nie, proszę państwa, dość już tej obłudy, tego fałszu, tej tendencyjnej roboty panów feljetonistów, którzy płaczą nad rzekomemi „ofiarami przedświątecznemi". Trzeba się zabrać do odbronzowienia tych fałszywych bohaterów, do przeciwstawienia im — kogo? — No, oczywiście, — kobiet.

Nieefektowna prawda życiowa przedstawia się w ten sposób, że panowie domu z utęsknieniem, z radosnem biciem serca czekają na okres przedświąteczny, wtedy bowiem, dwa razy do roku mają legalny pozór do wyjścia z domu. Wprawdzie i bez „rybki" często wymykają się do restauracji, ale przyjemność wtedy psują im wyrzuty sumienia, albo nieco później — wyrzuty żony. Z wyrzutami sumienia jakoś sobie dają radę, prawdopodobnie dlatego, że sumienie milczy, — czego o żonie powiedzieć nie można.

Tak więc mężczyźni podczas tych dni przedświątecznych używają życia w pełni, jest to ich doroczny benefis. Gdy tymczasem kobiety...

Kobiety przechodzą gehennę, zwiększoną jeszcze tem, że mąż wyszedł z domu i niema się na kim wyładować. Wyładowują się więc w pierwszym rzędzie na molach, które przypominają nieco mężów — bywają ciche a dokuczliwe.

Dwa razy do roku pani domu wpada w szał. W mieszkaniu dzieją się dziwne rzeczy, których nie mogą sobie wytłumaczyć oswojone domowe insekty. No bo jakże — cały rok daje im się spokój, żyją sobie wygodnie i dostatnio na miękkiej podściółce kurzu, którego pani nie każe usuwać, bo należy do Tow. Przyjaciół Zwierząt i musi dbać o wygodę stworzonek, które zagnieździły się w jej domu, długie miesiące szczotka i elektroluks zapominają o istnieniu zacisznych gniazdek w fałdach portjery, pod meblami, za obrazami, aż tu naraz alarm, gwałt.

Nierzadko sama pani domu rusza w bój, uzbrojona w szczotki i ścierki. Zasiedziałe meble wyjeżdżają na środek pokoju, w obnażonych z firanek oknach służąca wyczynia akrobacje, zakuta w pas, brzęczący, jak kajdany, kurz, skłębiony, wypada na ulicę, aby ustąpić miejsca temu z podwórza, który ścigany uderzeniami trzepaczki kryje się po mieszkaniach, przerażone mole chmarami wzbijają się w górę i uciekają do drugiego pokoju, aby przeczekawszy tam spokojnie atak sprzątania, wrócić niedługo do swych domowych pieleszy. Kilka dni kichają trochę spowodu flitu, a później wszystko wraca do normy.

Pani domu, zziajana, zdenerwowana, umęczona zaczyna myśleć o innych sprawach, to znaczy o wszystkiem. A więc tak: kostjum trzeba przerobić, suknię odebrać z pralni, iść zmierzyć palto, zmienić piórko na kapeluszu z żółtego na zielone, kupić pończochy, buciki dać do naprawy, kupić wszystko, co potrzeba na święta do jedzenia, kupić świece, bo może zgasnąć światło, gdy będą goście, odebrać z naprawy tę broszkę, (która miała być gotowa trzy miesiące temu), kupić jakiś prezent dla przyjaciółki (której imieniny wypadają za dwa tygodnie), iść na wystawę gospodarstwa domowego, (która otwarta jest już od kilku tygodni), zapisać się na kurs języka angielskiego, zamówić sobie suknię na to przyjęcie u X-ów, (które się odbędzie za 10 dni), sprawić Marysi trochę bielizny, a Jankowi nowe ubranie (tylko kto mu zrobi w tak krótkim czasie), iść do teatru (na tę sztukę, na którą się wybierało już od miesiąca), zadzwonić, aby ktoś przyszedł naprawić radio (mieli to już zrobić nie wiem odkąd!), kupić jedwabiu zielonego do wykończenia haftu (nigdzie nie można go dostać!), dokupić wełny na zaczęty sweterek, wyszukać wkońcu w księgarni Jurkowi tę książkę (o którą się tak dawno upomina), zamienić nowy abażur na inny kolor, ufarbować dzieciom sukienki... — itd. itd. itd.

Wszystko to oczywiście trzeba załatwić w ciągu ostatnich trzech dni przedświątecznych. Tak w każdym razie wydaje się pani. Bo dni te posiadają dziwną właściwość — wszystkie sprawy niezałatwione, zapomniane, w większej części najniepotrzebniejsze w danej chwili — przypominają się udręczonej kobiecie wszystkie naraz, wszystkie wydają się palące, gwałtowne i wymagają niezwłocznego załatwienia. Pani domu traci głowę — co chwila przypomina jej się coś nowego, coś najważniejszego, lata po mieście z błędnemi oczyma i urywanym oddechem, w domu rzuca się na łóżko, żeby chwilę odpocząć i momentalnie zrywa się do telefonu, bo sobie właśnie przypomniała...

Dwa dni świąt przechodzą szybko wedle słynnego powiedzenia „Święta, święta i po świętach", i oczywiście wszystko to, co pani w takiej gorączce załatwiała, nie znajduje zastosowania. Mimo każdorazowego doświadczenia, pani nie zmienia swoich zwyczajów.

Do spraw zewnętrznych, to jest tych, które załatwia się poza domem, dochodzą sprawy wewnętrzne. Prócz bowiem burzliwego sprzątania, które jak huragan przechodzi przez mieszkanie, istnieją jeszcze sprawy nader ważne, mianowicie — kuchni. Rozpalona kucharka, w piekielnych błyskach ognia, wśród trzasków garnków i mosiężnych rondli, w oparach zgęszczonych i tajemniczych zapachów uwija się po kuchni, groźna, wspaniała i wszechpotężna. Od czasu do czasu wybuchają w jej królestwie jakieś alarmy, które wprawiają tak ją, jak i panią domu w stan wrzenia.

Okazuje się naprzykład, że do mazurka dano zamało tego, a za dużo czego innego i najsilniejszy mężczyzna, uderzony tym smakołykiem w głowę, padłby trupem na miejscu. Innym razem torcik o łagodnym skądinąd wyglądzie, wzbudził naraz podejrzenia swoim smakiem i aby wypróbować jego zabójcze właściwości poczęstowano nim łakomego spaniola. Psina po lekkim ataku konwulsji wróciła do zdrowia, ale od tego czasu na widok podobnych przysmaków, jeży się i głucho warczy ze złym błyskiem w oczach.

W takich wypadkach, zarówno pani domu, jak i kucharka, miotają się po mieszkaniu wśród zdecydowanie złych fluidów, krążących w powietrzu.

Do udręczeń pani, dochodzą jeszcze sprawy pieniężne. Wszyscy z zasady współczują temu biednemu mężczyźnie, który musi dać na wszystko pieniądze. Pomijając już niesmaczną przesadę z tem „wszystkiem", bo to, na co wydzielone pieniądze starczą, stanowi połowę, a często mniej, tego, co należałoby kupić, ale jeszcze podkreślić trzeba fakt, że mężczyzna raz tylko przeżywa tę ciężką chwilę, kiedy daje pieniądze, raz go tylko boli, podczas gdy kobieta cierpi tysiąc razy — za każdym razem, kiedy nie może kupić tego, co chce.

Co tu dużo tłumaczyć czem jest życie pani domu w okresie przedświątecznym, — wystarczy przecież powiedzieć tylko jedno, że na ten czas pani wyrzeka się kawiarni. Ten dowód heroicznego wyrzeczenia się, daje miarę jej ciężkich przeżyć. Czem jest życie kobiety, pani domu, w tym okresie? — piekłem.

I czyż ktokolwiek może mieć jeszcze teraz wątpliwości komu należy się współczujące miano — „ofiary przedświątecznej?"

# Śmigus, dyngus..!

## Prastary obyczaj wiosenny

Dyngus, którego tradycja związana jest z drugiem świętem Wielkanocy, należy do najstarszych zwyczajów. Być może, iż miał on niegdyś sens symboliczny, zwłaszcza, gdy zwyczaj ten przeniesiemy do czasów pogańskich. Dawni mianowicie Słowianie, według wszelkiego prawdopodobieństwa, łączyli obyczaj dyngusu z wyobrażeniem odmłodzonego życia, nowej pory roku— wiosny (symboliczne topienie w początkach wiosennych dni słowiańskiego bóstwa śmierci i zimy: Marzanny — ma tu niezawodnie znaczenie wymowne).

### „ŚW. LEJKA"

Etymologicznie słowo „dyngus", jak twierdzą wybitni uczeni J. Karłowicz i A. Brückner, pochodzi z niemieckiego „dingen" — wykupywać się. Dawano bowiem okup czyli dyngus chłopcom wiejskim za to, by nie oblewali wodą. Nazwa ta, aczkolwiek bardzo rozpowszechniona, nie jest w Polsce jedyna, w niektórych przecież okolicach istnieją na określenie tego zwyczaju terminy rdzennie swojskie, jak: oblewanka, polewanka, lejka (stąd poniedziałek Wielkanocny zwą dniem Św. Lejka).

Na Mazowszu lud odróżnia dyngus od śmigusu. Pierwszy oznacza zbieranie przez chłopców wiejskich podarków, zwanych dyngusami, śmigusem natomiast nazywają Mazurzy wzajemne oblewanie się wodą.

### NIEPRZESTRZEGANIE PODZIAŁU PŁCI

Dawna polska literatura pamiętnikarska podaje w tym względzie interesujące szczegóły. Oto dowiadujemy się z niej m. in. iż prawo dyngusu przypadało młodzieży męskiej w poniedziałek Wielkiejnocy, dziewczętom zaś— we wtorek. Zresztą zwyczaj ten nie był zbyt rygorystycznie przestrzegany, zwłaszcza, gdy animusz dyngusowy osiągnął wysoką temperaturę wśród rozochoconej młodzieży obojga płci.

A że „gorączka wody" w drugi dzień Wielkiejnocy nie była bynajmniej w dawnej Polsce zjawiskiem sporadycznem, świadczy dobitnie fragment z pamiętnika ks. A. Kitowicza, pamiętnika, pochodzące z czasów Augusta III".

Była to swawola powszechnie w całym kraju — czytamy — tak między pospólstwem, jako też dystyngowanymi... gdy się rozswawoliła kompanja, panowie i dworzanie, panie, panny, nie czekając dnia swego, leli jedni na drugich wszelkiemi statkami, jakich dopaść mogli: hajducy i lokaje donosili cebrami wodę, a kompanja dystyngowana, czerpając od nich, goniła się i oblewała od stóp do głów, tak, iż wszyscy zmoczeni byli, jakby wyszli z jakiego potopu. Stoły, stołki, kanapy, krzesła, łóżka — wszystko to było zmoczone, a podłogi jak staw wodą zalane...

Parobcy zaś po wsiach łapali dziewczęta i zawlókłszy do stawu albo rzeki, wziąwszy za nogi i ręce wrzucali do wody, albo też włożywszy w koryto przy studni, leli wodą..."

### AUDYCJE DYNGUSOWE W RADJO

O prastarej tradycji dyngusu nie zapomniało Polskie Radjo. W poniedziałek Wielkanocny nadaje mianowicie rozgłośnia warszawska kilka okolicznościowych audycyj, które ze zrozumiałych względów wzbudzą zapewne wśród radjosłuchaczy żywe zainteresowanie.

A więc w godzinach południowych usłyszymy fragment z książki „Benjaminów" Feliksa Sławoj-Składkowskiego p. t. „Śmigus w Benjaminowie", zaś w godzinach wieczornych nadane będą dwie audycje muzyczne — jedna p. t. „Dyngus obrzędowy", oparta na motywach z Lubelskiego w układzie Walerego Butki (trans. do Ameryki i Jugosławji), druga nosi tytuł: „Czy stateczny, czy nygus — uśmiecha się na śmigus". Będzie to dyngusowe „wiadro melodyj" w wyk. Ork. P. R. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego, doskonałych solistów: M. Karwowskiej, J. Popławskiego oraz Podwójnego Kwartetu Wokalnego Polskiego Radja.

# Jaja i pisanki wielkanocne

## u nas i u innych

Pisanki, czyli malowane jaja, zwą się też piskami, kraszankami, malowankami lub skrobaczkami. Już w starożytności istniał zwyczaj malowania jaj, o czem znajdujemy wzmianki w dziełach Owidjusza, Plinjusza i Juwenala.

W symbolistyce starochrześcijańskiej jajo uważane było za symbol odrodzenia. Jaja malowane łączył dawniej ścisły związek z przestrzeganiem surowych reguł wielkopostnych. Początkowo Kościół nie pozwalał spożywać jajek w okresie Wielkiego Postu, później zezwolił jeść je tylko do Wielkiego Piątku. Ukazanie się jajek, zabarwionych na czerwono było dla żarłoków radosnym znakiem powrotu do obfitych posiłków mięsnych.

O pisankach w związku z Wielkanocą istnieje mnóstwo legend. Jedna z nich opowiada o biednym chłopie, który, niosąc na targ w koszyku jajka, spotkał po drodze Chrystusa, uginającego się pod ciężarem krzyża. Chłop pomógł Jezusowi dźwigać krzyż, a kiedy potem rzucił okiem na swój koszyk, ujrzał w nim czerwone, miast białych, jaja. Istnieje też legenda o Magdalenie, której ukazał się anioł, zapowiadający zmartwychwstanie Chrystusa. Magdalena, rozpaczająca po ukrzyżowaniu Jezusa, wróciła do domu, gdzie, ku wielkiemu zdziwieniu, zastała wszystkie jajka, które przygotowała do jedzenia, zabarwione na czerwono. Magdalena rozdała te jajka apostołom, i znowu stał się cud: jajka zamieniły się w ptaki.

W Polsce zdawna już istniał zwyczaj malowania jajek na Wielkanoc. Jeszcze w XII w. rozpowszechniona była zabawa z malowanemi jajkami, która zwała się „na wybitki" lub „w bitki". Polegała ona na tem, że dwaj przeciwnicy uderzali swojemi pisankami, jedną o drugą, a kto je stłukł pierwszy, ten wygrywał.

Jaja farbuje się w szafranie, w odwarze z łupin z cebuli, z kory dzikiej jabłoni, olszy itd., rysuje się zaś je rozpuszczonym woskiem, aby farba nie pokryła miejsc powoskowanych. Dawniej bywało i tak, że najwięksi malarze, zwłaszcza we Francji, ozdabiali jajka rysunkami, wyobrażającemi krajobrazy, scenkami rodzajowemi, a nawet scenami historycznemi. Ludwik XV, król Francji, kazał swym nadwornym malarzom przygotowywać na święta Wielkanocy piramidę ze złoconych jaj, malowanych lub sztychowanych, które rozdawał dworzanom po wielkiej mszy wielkanocnej.

W Polsce z jajami święconemi wiąże się mnóstwo przesądów i zabobonów, które jeszcze pokutują po wsiach. A więc na szczęście tłucze się po uczcie wielkanocnej święcone jajka, gdzieindziej lud kładzie je pod progiem na „odżegnanie" chorób bydła, inni znów toczą święcone jaja po podłodze, co wypędza pchły z chaty, są i tacy, którzy zakopują jajka w ogrodzie i w polu, co chroni jakoby zbiory od suszy, gradobicia i powodzi...

# W kilku wierszach

### JAK WERBUJĄ ŻOŁNIERZY W ANGLJI

Jeden z tygodników londyńskich zorganizował ankietę wśród swoich czytelników na temat — jak przyczynić się do wzrostu liczby ochotników, wstępujących w szeregi armji angielskiej? W Anglji bowiem stosuje się metodę werbunku wobec niechęci Anglików do systemu powszechnej służby wojskowej. Odpowiedzi napłynęło tysiące; sporo z nich cechował właściwy Anglikom humor i specyficzny dowcip.

Jeden z czytelników proponował np., aby koszary przerobić na miasta-ogrody, gdzie każdy żołnierz posiadałby swój dom i ogródek. Inny znów proponuje dla zachęcenia kandydatów na żołnierzy, aby zaopatrywano ich w ubrania cywilne uszyte przez dobrych krawców. Jeszcze ktoś proponuje, aby obiecać ochotnikom, iż nie będą nigdy zmuszani do opuszczenia miasta, które wybrali sobie sami jako garnizon.

### PIĘĆ LAT GRANO JEDNĄ SZTUKĘ

W Marlow, w Anglji, zmarł znany aktor Oskar Asche, autor słynnej pantomimicznej komedji p. t. „Czu-Czin-Czau", która osiągnęła w swoim czasie rekord powodzenia w teatrze londyńskim. Grano ją bowiem bez przerwy od 1916 do 1921 roku! Sztuka ta wytrzymała 2.238 przedstawień przy zapełnionej stale widowni, a oglądało ją 3¼ miljona widzów. Autorowi przyniosła nielada fortunę, bo zgóra 200.000 funtów. Asche nie umiał jednak utrzymać majątku i stracił wszystko na hodowli chartów wyścigowych, której oddawał się z pasją. Pisał potem inne jeszcze komedje, ale żadna z nich nie zdołała utrzymać się na scenie.

# Co Gdynia zbudowała za 42 miljony złotych?

W związku z uchwałą sejmową przejęcia przez Skarb Państwa długów m. Gdyni w wysokości 35.751 tys. zł. (na ogólną kwotę zadłużenia 42.168 tys. zł.) podajemy wykaz robót i inwestycyj, wykonanych za te sumy.

Wybudowano 42 km. ulic za ogólną sumę 13 milj. zł., wykonano 100 km. sieci wodociągów oraz 40 km. ciągu kanalizacyjnego za łączną kwotę około 13,5 milj. zł. Roboty elektryfikacyjne prowadzono za sumę 5,4 milj. zł., budowle miejskie oraz użyteczności publicznej kosztowały około milj. zł., Budowa szkół — 1,8 milj. zł., pomiary i plany 1,3 milj. zł. i t. d.

# Ogromny wysiłek intendentury włoskiej

Aby zdać sobie sprawę z ogromu wysiłku włoskiego, dokonanego w marcu na froncie północnym Afryki wschodniej, należy uwzględnić następujące liczby.

Kolumna lotna gen. Starace, która zajęła Gondar, dla skoncentrowania swych sił musiała posługiwać się 500 samochodami. Na tyłach zgromadzono umundurowanie i obuwie na zmianę dla 6.000 ludzi, 600 beczek wody, przewożonej w jukach na mułach, 80.000 racji żywnościowych w puszkach, 10.000 pocisków artylerji, materjały opatrunkowe, 300 ton benzyny, 80 ton oliwy i smarów. Jednocześnie dokonano takiegoż wysiłku dla zaopatrzenia III-ej brygady erytrejskiej (tubylczej), która maszerowała z Debarek do Gondaru i 80.000 ludzi, skoncentrowanych nad rzeką Takazze. Intendantura przygotowała w bazach nad Takazze żywność na 20 dni, 10 miljonów nabojów, 70.000 granatów, 65.000 pocisków artylerji.

Jednocześnie ofensywa na południe od przełęczy Aladżi i Fenaroa wymagała zgromadzenia zapasu żywności na 12 dni dla dwóch korpusów armji, 10 miljonów naboi, 130.000 granatów, 45.000 bomb do moździerzy, 36.000 pocisków do haubic, 75.000 pocisków artylerji lekkiej, 20.000 podków, nie licząc normalnych dostaw intendentury na front.

# Schrony gazowe buduje Paryż

Pod powierzchnią Place des Fêtes w Paryżu otwarty został wczoraj schron gazowy, w którym może się pomieścić wygodnie 8.000 osób. Schron znajduje się na głębokości 52 metrów pod powierzchnią placu. W najbliższym czasie ma otrzymać Paryż 130 takich schronów gazowych.

# Komunikacja lotnicza Moskwa — Praga

Pomiędzy Rumunją, Czechosłowacją i Związkiem Sowieckim podpisany został układ w sprawie komunikacji lotniczej na linji Moskwa — Praga. Komunikacja ta podjęta będzie w dniu 1 maja. Lądowania odbywać się będą w Jassach i w Cluj. Linja obsługiwana będzie początkowo przez samoloty sowieckie i czechosłowackie.

# Na wesoło

### „GOLDBERG"

Plotce w czasach dzisiejszych należy poświęcić specjalną uwagę. Plotka dziś hula i szaleje na każdym kroku: we własnem mieszkaniu, w kamienicy, na ulicy, w kawiarni, w teatrze, u fryzjera i u krawcowej — a chyba najbardziej w polityce.

Ktoś kogoś poklepał po ramieniu — będą wielkie zmiany. Ktoś miarodajny, który przecież musi także mieć swoje życie prywatne, był u kogoś na brydżu — zaraz się mówi o nowej konfiguracji. Ktoś coś powiedział, ktoś gdzieś się uśmiechnął, ktoś kiedyś wzruszył ramionami — wszystko to dla plotki ma swój sens i znaczenie.

Nieustalenie zakresu i systemu cenzury prasowej powiększa jeszcze bardziej ten nastrój plotkarski, a każde większe skupisko ludzi wprost pławi się w powodzi „prywatnych wiadomości". W pewnych kołach dziki plotki otrzymały już nazwę „Goldberg". Gdy informacja jest rzeczywiście nieprawdopodobna, odpowiada się krótko, „Goldberg". Wyrażenie to zastępuje zastrzyk uspokajający, a pochodzi od anegdoty, znanej w wielu okolicach Polski.

Dwaj kupcy spotykają się na ulicy.

— Słyszałeś — mówi jeden z nich — że podobno twój szwagier, Moniek Goldberg, zarobił ostatnio sto tysięcy złotych na futrach?

— To trochę nieścisłe — odpowiada zapytany — przedewszystkiem on nie jest moim szwagrem, nie nazywa się Moniek, tylko Abram, i nie Goldberg, lecz Silberstein. Zarobił nie ostatnio, ale przed trzema laty, i nie sto tysięcy, — a tylko tysiąc złotych, i nie na futrach, ale na manufakturze, wkońcu nie zarobił, ale stracił...

— No tak... przecież mówiłem ci, że podobno....

# Instynkt, spryt i inteligencja

## u zwierząt dzikich i domowych

Z własnych spostrzeżeń codziennych każdy z nas wie doskonale, jak świetne powonienie posiada pies. Nie wiemy jednak, że zmysł węchu jest w psie rozwinięty tak dalece, iż nietylko odczuwa on bardzo subtelne zapachy, dla nosa ludzkiego zupełnie niedostrzegalne, lecz nawet potrafi rozróżniać poszczególne zapachy.

Zrobiono np. z psem następujące doświadczenie, wymagające złożenia dowodu wrażliwości na zapach kwasu mrówczanego. W tym celu użyto olbrzymie naczynia o pojemności 50 litrów, wlano do niego wody dystyłowanej dopełna, a przy pomocy kroplomierza wpuszczono do tej masy wody jedną kroplę kwasu mrówczanego, która rozpuściła się bardzo dokładnie w wodzie. Tej właśnie wody dano psu powąchać. Okazało się, że odrazu zapach kwasu mrówczanego w nim odczuł.

Innego rodzaju doświadczenie zrobiono ze szczurem wodnym. Po schwytaniu zawiązano mu dokładnie oczy i odprowadzono daleko od stawu, który stanowił jego miejsce żeru. Puszczono zwierzę wolno. Gryzoń bardzo szybkim krokiem i najprostszą drogą skierował się ku stawowi. Zawiązanie oczu nie przeszkodziło mu wcale w odnalezieniu drogi. Jak dalece w tym wypadku instynkt zwierząt jest wyższy od instynktu ludzkiego, dowodzi powtórzone tego rodzaju doświadczenie z człowiekiem. Kiedy mieszkającemu blisko tego stawu i doskonale znającemu go ogrodnikowi również zawiązano oczy i powiedziano, by szedł w stronę stawu, widać było, z jak wielkiem wahaniem i niepewnością ogrodnik odbywał dobrze sobie znaną drogę.

Zwierzęta odznaczają się również bardzo dużym sprytem. Dowodem próba, zrobiona z chomikiem. Jak wiadomo, zwierzątko to należy do gryzoniów i jest wielkim szkodnikiem dla zbóż, gromadzi bowiem olbrzymie stosunkowo ilości ziarna, stanowiące jego wyłączne pożywienie. Próba polegała na wsypaniu do sporej blaszanki pewnej ilości pszenicy i uwiązaniu tej blaszanki na ścianie przy pomocy sznura, którego koniec umieszczono na podłodze i przywiązano do kółka. Do izby, gdzie była ta blaszanka, wpuszczono chomika. Zwierzątko odrazu skierowało się w stronę blaszanki z ziarnem. Przez parę minut usiłowało dostać pyszczkiem do blaszanki, wspinając się wzdłuż ściany. Gdy jednak okazało się to bezskuteczne, chomik, rozejrzawszy się w sytuacji, podszedł wreszcie do sznurka, przegryzł go, dzięki czemu blaszanka wraz z ziarnem spadła na podłogę. Teraz już chomik dobrze wiedział, jak sobie poradzić.

Bardzo są ciekawe dla charakterystyki zwierząt doświadczenia z lustrem. Miłośnicy kanarków dobrze wiedzą, że często lustro oddaje usługi, gdy trzeba pocieszyć kanarka, chorującego z samotności. Wystarczy, by ten ptaszek zobaczył swe odbicie w lustrze, a natychmiast wydaje mu się, że obok niego znajduje się inny ptak. Dzięki temu kanarek, który, zdawało się, zginie z melancholji, zaczyna być wesoły, a jego śpiew rozlega się po całem mieszkaniu.

Nie wszystkie jednak ptaki w podobny sposób reagują na własne odbicie w lustrze. To lustro przyczynia się niejednokrotnie do wykrycia brzydkiego charakteru u ptaków. Tak np. kulon, zobaczywszy w lustrze swą podobiznę, bije w nie dziobem i skrzydłami, drapie pazurami, składając w ten sposób dowody swego dzikiego charakteru.

Równie gniewnie zachowują się, zobaczywszy swe odbicie w lustrze, pewne gatunki psów pasterskich. Tak np. owczarek, który stale przebywał w górach i nigdy nie widział żadnego innego psa, trafiwszy przypadkiem do pokoju, w którym było lustro, rzucił się z wielką wściekłością na swe odbicie. Natomiast małpy są przed lustrem bardzo układne i grzeczne, usiłują przy pomocy różnych min i grymasów porozumieć się z odbiciem, które uważają za inną małpę. Tańczą nawet i skaczą przed lustrem dla pozyskania względów rzekomej towarzyszki.

Że jednak wszystkie te zwierzęta odznaczają się też inteligencją, świadczy fakt, iż po pewnym czasie dostrzegają, że się łudziły i zupełnie już nie interesują się lustrem.

Nietylko czworonogi, lecz nawet płazy posiadają wysoką stosunkowo inteligencję. Dowodzi tego doświadczenie, zrobione z pewnym wężem przy pomocy aparatu radjowego. Węże z gatunku, które wykonywują tańce, o ile uprzednio „zaczaruje" je fakir muzyką, na dźwięk muzyki z radjo zachowują się w podobny sposób, jak podczas gry fakira. Po krótkim jednak czasie dostrzega swój błąd, a widząc, że dźwięki muzyki płyną z aparatu, przestają zupełnie reagować. Jeśli z płyty gramofonowej czy z aparatu radjowego pies usłyszy głos swego pana, reaguje nań tylko przez krótką chwilę.

Wielokrotnie stwierdzono, że krzyki małp, tygrysów, lwów itp., które w naturze sieją nieraz straszny popłoch śród zwierząt, o ile utrwalone są na płytach gramofonowych, zupełnie nie wywierają wrażenia. Zwierzęta przez chwilę obwąchują tylko aparat, dziwią się słyszanemu rykowi, wcale jednak nie znać po nich lęku czy wzburzenia.

Bardzo ciekawym dowodem inteligencji i spostrzegawczości u zwierząt jest próba z szympansem. Zrobiono dlań 10 sporych tabliczek, a na każdej z nich wyraźnie wypisano cyfry od 1 do zera. Doświadczenie polegało na tem, ażeby szympans z liczby tych dziesięciu tabliczek wybierał taką właśnie, na której wypisana jest cyfra, podawana w danej chwili przez kierownika doświadczenia. Okazało się, że o ile cyfra na tablicy była przez niego napisana dokładnie taksamo, jak na tabliczkach dla szympansa, małpa bez żadnej pomyłki brała do łapy i pokazywała obecnym podczas doświadczenia tabliczkę z odpowiednią cyfrą.

Gdy jednak chciano stwierdzić wyższy stopień inteligencji u szympansa i zbadać, czy potrafi on odróżniać poszczególne kształty trójkątów, okazało się, że tego daru szympans nie posiada. Jego inteligencja jest jeszcze zbyt niska na to, by móc np. odróżnić trójkąt prostokątny od ostrokątnego.

Nawet zwierzęta, posądzane o bardzo słaby stopień inteligencji i spostrzegawczości, składają nieraz dowody, że tego rodzaju posądzenie jest co do nich bardzo niesłuszne. Tak np. pewnemu mrówkojadowi podawano przez szereg dni posiłek, składający się ze znacznej ilości mrówek, w specjalnym zbiorniku, pomalowanym na czerwono. Umyślnie stawiano obok wiele naczyń zupełnie podobnych, lecz barwionych innemi barwami. Po kilku dniach mrówkojad tak dalece przyzwyczaił się do barwy czerwonej, że gdy tylko nadchodziła pora pożywienia, natychmiast kierował się do czerwonej blaszanki, którą zdaleka od innych odróżniał. Ponieważ przy tej próbie zrobiono wszystko, aby wyłączyć wszelkie inne ułatwienia orjentacji dla mrówkojada, np. wrażenia powonieniowe, jasną było rzeczą, że mrówkojad mógł kierować się jedynie wrażeniami wzrokowemi, że więc umie odróżniać barwy.

J. W.

# Państwo bez mężczyzn

## Republika „zbuntowanych" kobiet

Pani Evans, żona jednego z najbogatszych finansistów po kilku latach pożycia małżeńskiego, oświadczyła mężowi, że domaga się rozwodu, ponieważ... znienawidziła wszystkich mężczyzn. Małżonek spoczątku opierał się i usiłował wybić żonie z głowy to postanowienie, którego powodu nie rozumiał. Nic jednak nie mógł wskórać. Rozumiejąc, że nie zbyt wielką przyjemnością jest żyć z kobietą, którą się trzyma siłą przy sobie, zgodził się ostatecznie na rozwód.

Dopiero potem pani Evans umotywowała swoje żądanie. Nie miała specjalnych powodów do znienawidzenia meża, ale uważa — oznajmiła — że wogóle w współczesnem społeczeństwie amerykańskiem kobieta jest poniżona w porównaniu z mężczyzna. Z tego założenia — tu zaczyna się sensacja, — zbuntowana „niewolnica" wyciągnęła nieoczekiwany wniosek: obwieściła, że zamierza założyć państwo, w którem nie będzie ani jednego mężczyzny.

Zapowiedź tę przyjęto ze śmiechem. Tymczasem okazało się, że nowoczesna Amazonka nie rzucała słów na wiatr i urzeczywistniła swój osobliwy pomysł. Pozyskała dla swej idei 200 kobiet, które — podobnie jak ona, rozczarowały się co do mężczyzn i wraz z niemi kupiły wyspę koralową Panaua, należąca do archipelagu Hawajskiego. Założycielki nowego państwa Amazonek związały się przysięgą, że na zawsze wyrzekną się mężczyzn. Wśród tych nieprzyjaciółek rodu męskiego jest kilkadziesiąt bardzo bogatych rozwódek.

Państwo bez mężczyzn już powstało. Pani Evans i jej towarzyszki osiedliły się już na owej wysepce. „Prezydentką" republiki kobiet wybrano, oczywiście, jej twórczynię. Zbuntowane niewiasty zaczęły jednak od naśladowania wzorów męskich i to wcale nie najlepszych: pani Evans rządzi po dyktatorsku. Pod jednym tylko względem jej władza jest ograniczona. Konstytucja państwa głosi, że żadnej władzy pod żadnym pozorem nie wolno wpuścić na wyspę mężczyzny.

Wyspa Panaua jest niemal rajem ziemskim. Bogata roślinność dostarcza człowiekowi żywności i pozwala żyć prawie zupełnie bez pracy.

# KLEKSY

## Wielkanocny kleks

Robiąc tego wielkanocnego „kleksa", nie mogłem się powstrzymać od wglądnięcia w staropolskie zwyczaje, które polegały oczywiście na obfitości jadła i napoju. I tak przed laty na uczcie w Łańcucie spożyto w nabożnem skupieniu 60 wołów, 300 cieląt, 50 baranów i 21.000 sztuk drobiu. Aż zazdrość bierze gdy się pomyśli jak się ci ludzie musieli obłowić... mam tu na myśli ówczesnych rytualnych rzezaków. Dowiaduję się dalej, że starzy Polacy używali mocnych przypraw korzennych, jak imbier, muszkatel, pieprz, goździki, bobki wawrzynowe (P. A. L.-u), a Łoziński podaje fakt, że na jednej z magnackich uczt, nienawykli do tego Francuzi, poparzyli sobie języki. Dziś nie używamy już tak ostrych przypraw, a jednak — co za siła tradycji! — Francuzi znów się poparzyli... na polityce Brianda!

Minęły już czasy staropolskich gestów i zanikają dawne symbole wielkanocne. Przed świętami obiły mi się o uszy uwagi:

— Dosyć już tych królików, pisanek i pisklątek! To banalne, trzeba coś nowego wymyślić!

Tworzymy nowe symbole a właściwie powstają one same.

I tak symbol baranka wielkanocnego zastępuje powoli żywy i pracujący obywatel. Trudno znaleźć bardziej ciche i bierne stworzenie, pełne pokory i niewinnego oddania. Na jarmarkach i w witrynach sklepowych powinno się wystawiać przed świętami podobiznę potulnego obywatela.

Przeciwieństwem tego symbolu jest wieprzowa głowizna, która przetrwała po dziś dzień.

Dalej — płatnicze nakazy, wezwania do natychmiastowego stawienia się, pouczenia, ujednolicenia, rygory, monity, upomnienia, zlecenia poufne, pouczenia, ukazy, nakazy i pokazy tajne i jawne... itd. — cóż to za symbole?

To dzisiejsze wielkanocne „pisanki".

Cała nadzieja naszej symboliki pozostała w „pisklętach", które z natarczywym piskiem usiłują się wykluć z zepsutego jaja. Ano, szczęść im Boże!

Czyniąc rachunek sumienia doszedłem do wniosku, że program roku obmyślony jest nieźle.

Na Sylwestra spodziewamy się poprawy losu i obiecujemy sobie rozpocząć przyzwoite życie. I zaraz potem przychodzi karnawał, który nas wciąga w odmęty pokus. Oczyszczamy się później postem i pokutą, ale cóż... wkrótce oszołomi nas wiosna i znowu będzie trudno ustrzec się od grzechu.

Gdy tylko przygrzeją ciepłe promienie słońca rozpocznie inwazję armja uroczych, przewiewnych powabów — armja zbrojna w najnowocześniejsze uśmiechy i dalekonośne, strzeliste spojrzenia. Apage satanas!

Do uwodzicielskich podbojów szykuje się również szereg europejskich państw. Narazie ciągną się flirty, które zaczynają już nużyć. Flirt musi się kończyć pointą, inaczej nie warto tracić czasu; komplementy, obietnice i przyrzeczenia dyplomatów trwają tak długo, że wkońcu niejeden dojdzie do wniosku, że milej jest słuchać armat, niż tego gadania i zacznie wołać niczem amerykański skazaniec.

— Zacznijcie już wreszcie tę wojnę! Strzelajcie do stu djabłów, ale nie nudźcie mnie więcej, nie nudźcie!

Jur.

## Czy prezydent republiki

# Ma chodzić we fraku?

## Dyskusja we Francji na temat stroju głowy państwa

We Francji rozwinęła się ciekawa dyskusja na temat ubioru prezydenta republiki. Czy prezydent ma występować na uroczystościach we fraku, czy też otrzymać ma specjalny mundur?

Zagadnienie to powstało w związku z pogrzebem króla Jerzego V. Podobno prezydent Lebrun we fraku i w białej sztywnej koszuli wyglądał dość żałośnie w żałobnym orszaku wśród wspaniałych mundurów, naszywanych złotem. Wielu Francuzów, obecnych na uroczystościach pogrzebowych w Londynie, było tem zgorszonych. Wystąpili oni z wnioskiem, iż należy prezydenta koniecznie ubrać w mundur, by lepiej mógł reprezentować Francję.

Myśl ta nie jest nowa. Jeden z prezydentów Francji, Feliks Faure, lubiący pompę i odznaczający się dużą dozą próżności, zwrócił się swego czasu do malarza wojskowego Detaille z poleceniem wymalowania munduru prezydenta republiki. Malarz Detaille spełnił zlecenie. Skomponował mundur z niebieskiego jedwabiu

Szef protokułu nie zgodził się wszakże na ubranie prezydenta w tego rodzaju strój. Obawiam się, mówił, że prezydent będzie wyglądał w tych haftach, jak wielki kanclerz z operetki".

Feliks Faure był jednak innego zdania i chciał przezwyciężyć opór szefa protokułu. Słynna afera Dreyfussa, która rozdarła Francję na dwa walczące obozy, odsunęła na rok realizację garderobianych pomysłów majestatycznego prezydenta. Wreszcie mało chwalebną śmierć prezydenta Faure'a, który zmarł nagle w sypialni przygodnej przyjaciółki, pogrzebała ostatecznie jego plany mundurowe

Mundur prezydencki omal nie wskrzesiła natomiast wojna, a raczej prezydent Poincaré. Co ze złotemi haftami wagi jednego kilograma!

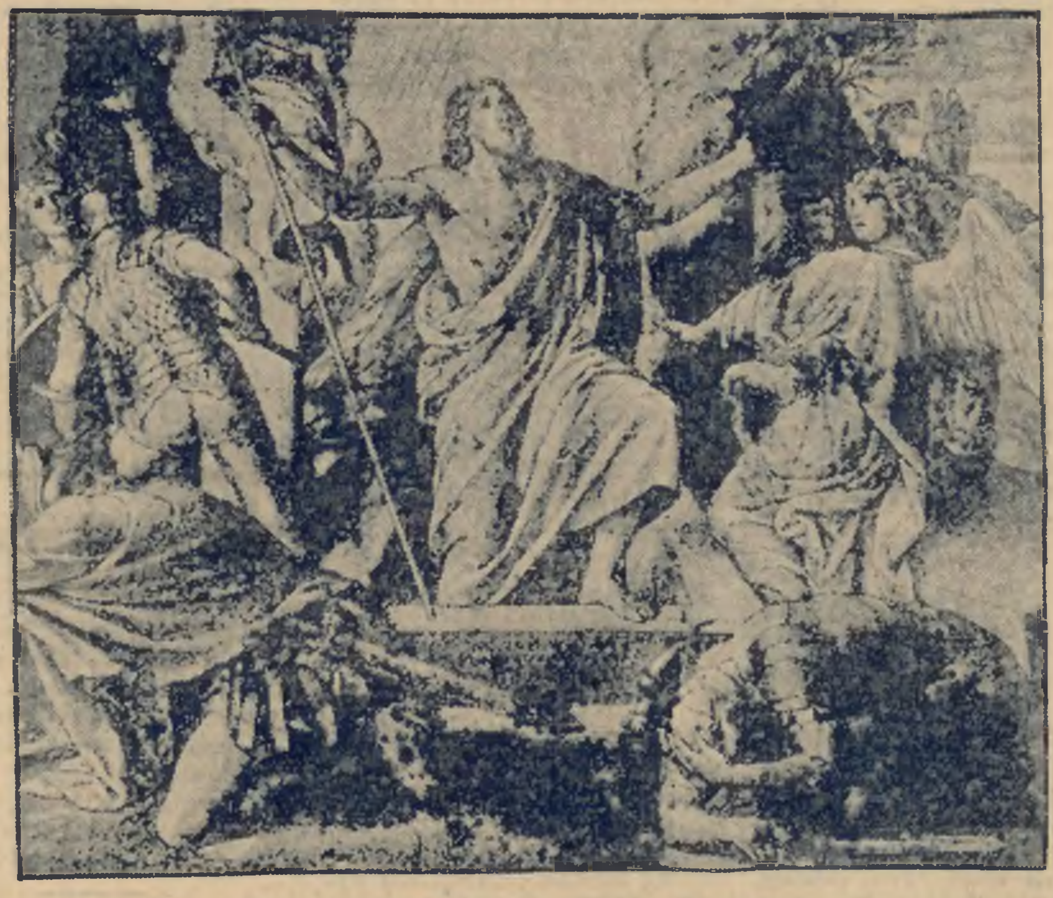
niedzielę prezydent udawał się na front. Trudno było wymagać, by pokazywał się on krwią i błotem okrytym żołnierzom we fraku lub też w cylindrze, lub meloniku. Nie pytając się szefa protokułu, prezydent Poincaré nałożył na siebie mundur sportowy, w którym był wielokrotnie fotografowany. Strój ten przypominał bardzo mundury angielskie. Pozbawiony był tylko wszelkich odznak. Różnił się zatem znacznie od wojskowych mundurów francuskich.

Okres pokojowy znowu przywrócił prawo obywatelskie frakowi, w którym prezydent pokazuje się światu bez względu na porę dnia na wszystkich większych uroczystościach. A obecny prezydent Francji p. Lebrun napewno najmniej myśli o mundurach. Ma bowiem poważniejsze kłopoty.

Niemniej kto wie, czy mundur głowy państwa nie odżyje w republikach. Ludzie we Francji utyskują na koszta reprezentacyjne choć z drugiej strony lubią od czasu do czasu pompę i śmieją się z prezydenta zbyt zaniedbanego

W gruncie rzeczy wielu Francuzów podświadomie tęskni za królem. Norwegowie obliczyli, że monarchia jest najtańszym ustrojem. Król nie potrzebuje wydawać tyle na reprezentację, bo sam przez się reprezentuje monarszy majestat. A w razie potrzeby wkłada mundur generalski. I wszyscy są z tego zadowoleni...

## Zmartwychwstanie Chrystusa Pana



Z „Biblji w obrazach" przez Schnorra z Carolsfeldu.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretarjat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

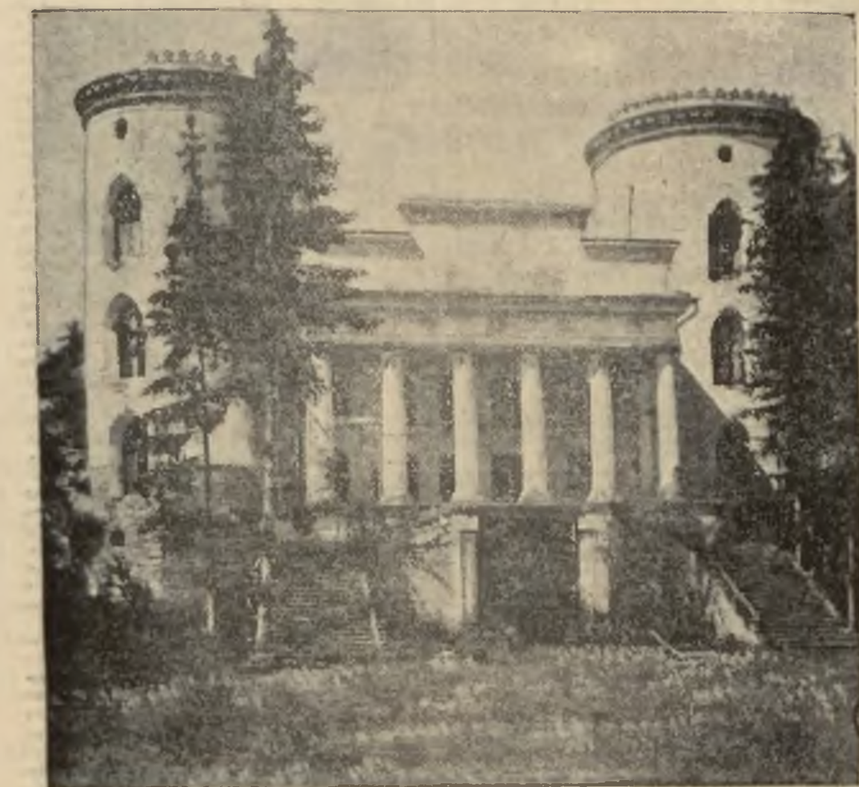
ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgowość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 280-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.



Redaktor odpowiedzialny: Józef Matuszczyk. Druk. Literacka, S. z o. o. w Warszawa Nowy Świat 22, tel. 666-64 Wydawca: SPÓŁKA WYDAWNICZA „ZGODA"



Nowa rezydencja Prezydenta R. P., zamek książąt Ponińskich w Czerwonogrodzie pod Zaleszczykami.



Prezydent Republiki hiszpańskiej Alcala Zamorra ustąpił ze swego stanowiska

PUHAR REDAKCJI „WIECZORU WARSZAWSKIEGO"



Dnia 26 kwietnia na placu Wyścigów Konnych w Warszawie odbędzie się bieg na 5 klm. o puhar redakcji „Wieczoru Warszawskiego".



W Paryżu odbyła się narada ambasadorów w sprawie odpowiedzi na niemieckie propozycje. Od lewej ku prawej: ambasador w Londynie Francois Poncet, min. Boncour, ambasador w Rzymie Chambrun, premjer Sarraut, min. Flandin, sekretarz Leger, ambasador w Londynie Corbin i ambasador w Brukseli Laroche.



W Londynie odbywają się przygotowania do koronacji. Na zdjęciu model stroju, w którym wystąpią w czasie uroczystości lordowie.



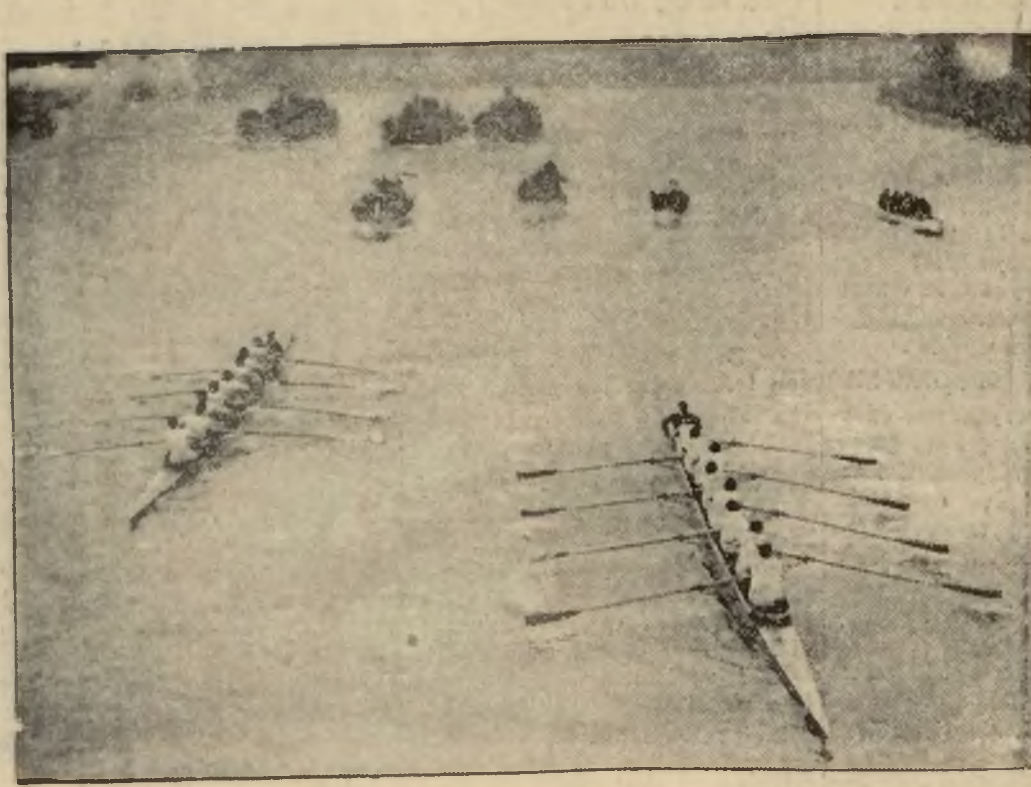
W ramach „Święta wiosny" odbyło się w stolicy sadzenie drzewek przez młodzież szkolną. Na zdjęciu sadzenie drzewek na Koszykowej.



Nowe chińskie znaczki pocztowe wypuszczone z okazji 25-lecia istnienia republiki w Chinach.



Królewska wizyta. Królowa Marja rumuńska ze swoją siostrą księżną Hohenloche przybyła do Belgradu w odwiedziny do królowej wdowy Marji i jej syna króla Piotra II.



Fragment tradycyjnego wyścigu załóg uniwersytetów w Cambridge i Oxford, który się odbył na Tamizie. Po raz 13-ty zwyciężył Cambridge.



Sir Cyryl Deverell został powołany na stanowisko szefa sztabu generalnego Wielkiej Brytanji.



Mussolini w czasie przeglądu organizacyj młodzieży faszystowskiej „Balilla" z okazji 10-lecia jej istnienia.

# WESOŁE ABC



SPRYCIARZ

— Czy cię ząb boli?
— Nie, tylko nie ogoliłem się.



W ATELIER

— Stop! Niedobrze! Cios w głowę nie miał wyrazu. Powtórzyć.



MŁODA GOSPODYNI

— Może ci pomóc, Marjo?
— Nie, dziękuję, teraz mam za dużo roboty.



NAMIĘTNY BRYDŻYSTA

— A to dureń! Zamiast w dziesiątkę, wyszedł w asa!...



DOMYŚLNY

— Pewnie im zabrakło pieniędzy i dlatego nie wykończyli tego domu..

## Święcone

Pani Jadwiga w radosnem podnieceniu kończyła przybieranie stołu.

Święcone było właściwie już gotowe. Jeszcze tylko chodziło o dekorację gałązkami bukszpanu, co należało do tradycji.

Pomagało w tem pani Jadwidze



dwoje dziatek, skubiących ukradkiem smażone ozdoby mazurków. Pan Józef chodził za żoną dokoła stołu, rzucając od czasu do czasu cenne uwagi:

— Ten schab postawiłbym bliżej, bo szynka go zasłania.

— Baranka myślę przekręcić tą ułamaną nogą do tyłu.

— Tu by można jeszcze tę nalewkę wiśniową zmieścić.

— No! Gotowe! — oświadczyła wreszcie z westchnieniem ulgi pani Jadwiga, obejmując badawczem spojrzeniem efektowną całość. — Ja się teraz trochę ogarnę i pójdę z dzieciakami na groby. Potem odprowadzę je do mamy, żeby jutro nie przeszkadzały przy gościach. Gdybyś był głodny, to niech ci Zosia poda herbaty.

Tak się już utarło, że święcone napoczynano dopiero w pierwszy dzień świąt, podczas późnego śniadania z udziałem gości.

Po wyjściu małżonki pan Józef krzątał się jeszcze chwilę, poprawiając drobne usterki kompozycyjne zastawy, gdy w przedpokoju rozległ się dzwonek.

— Ha! Jak się masz, Władziu! — gospodarz serdecznie powitał kolegę z biura. — Właśnie sam jestem...

— To dobrze... to dobrze. — ucieszył się gość. — Weź kapelusz i wpadniemy gdzie coś przetrącić, bo w domu człowieka zamorzą głodem. A gdzież małżonka?

— Wyszła trochę na spacer. Napracowała się przy święconem...

— No i jakże święcone?

— A chodź, zobacz.

Obaj panowie weszli do pokoju gdzie wspaniały widok olśnił oczy gościa.

— Fiu! Fiu! Tu kiełbaska, tu szyneczka, tu schabik, tu sztufada... A to prosiak! Jak Boga kocham!... I indyk!... Czekajno, a to jakaś starka?!

— U mnie już stoi z osiem lat, — rzekł skromnie pan Józef, promieniejąc słuszną dumą.

— E, no to czekaj.. Gdzie mamy chodzić, żeby nas jeszcze struli na święta...

— Ale, widzisz... tak w sobotę zaczynać... — wahał się pan Józef.

— A poświęcone już? — spytał pan Władysław z niepokojem w głosie.

— No tak. Posyłaliśmy do kościoła chleb i jajka..

— E, to w porządku! Już się bałem. Jak poświęcone, to niema co. Zaczniemy po chrześcijańsku od jajeczka, co? Tu sobie usiądziemy, na boku.

Pan Józef odczuwał jeszcze pewne skrupuły, kiedy wyjmował z kredensu kieliszki. Ale po drugiej kolejce starki zaczął patrzeć na sytuację mniej tragicznie.

Właściwie, to sam uważam — mówił, płatając potężną szynkę, — że... tego... daj swój talerz...

— Ale, ma się rozumieć, — przytakiwał gość, odbierając z jego rąk napełniony talerzyk. — Może masz kabul?... Czekajno, czekaj.. Kazio ma cudowny sos, swojej roboty, do mięsa! Gdzie telefon?

W dziesięć minut później zjawił się zdyszany pan Kazimierz. Przed sobą niósł zawinięty w gazetę słoik. Nowy gość jednym rzutem oka ogarnął sytuację, poczem błogi uśmiech wykwitł na jego szczerem obliczu.

— Ha, ha, ha — rzekł, kiwając głową z uznaniem — a człowiek w domu naleśnikiź panie, z serem... Który mój talerz?...

Pan Józef krzątał się żwawo koło gości, pocieszając się w duchu, że, ostatecznie, wszystkiego jest tyle... ech!

Talenty kulinarne pani Jadwigi zatriumfowały w całej pełni. Pewną rolę grało też długie wyposzczenie się karnych małżonków, którzy, nie szczędząc pochwał i uznania dla pani domu, popierali wydatnie swój entuzjazm czynem.

— Dajcieno tego prosiaka teraz, — zadysponował Władzio, kiedy skończyła się sztufada. — Daj, daj... ja pokraję. To trzeba umieć... Tobie od szynki?... Proszę...

— Starka wyszła! — zaniepokoił się Kazio

— Nic, nic, mamy wiśniówkę. A może wina?... — zaproponował pan Józef.



— To do indyka, — zadecydował Władzio. — Wiwat, panowie!

Pod wiśniówkę poszedł cały prosiak. Nie chcąc profanować indyka, resztę wódek panowie wypili pod schab i cielęcinę.

Doskonały indyk rzeczywiście był koroną przyjęcia. Wino przydało się teraz bardzo.

Obdarzeni z natury dobremi apetytami, przyjaciele wytężali wszystkie siły, by nie dać sobie zrobić krzywdy. Pan Józef nie pozostawał w tyle, doszedłszy do wniosku, że jest to jedyny sposób, by część święconego została w rodzinie.

Co pewien czas pojawiała się we drzwiach przerażona twarz Zosi, śledzącej ze zgrozą postępy straszliwego spustoszenia na stole. Ona też zwiastowała grobową wieść powracającej pani Jadwidze.

Cichy jęk rozpaczy zelektryzował trzech panów, którzy na progu pokoju ujrzeli żywy posąg bólu.

Posąg potoczył konającym wzrokiem po pobojowisku, na którem bieliły się kości indyka oraz wyszczerzona czaszka prosiaka i wyrzekł tylko jedno słowo:

— Świnie!

Nazajutrz gości spławiała Zosia. Pan Józef był niezdrów. Pani Jadwiga czekała u matki, aż czas zabliźni jej rany.

C ias.

## Anegdoty

### POJEDYNEK

Sainte - Beuve miał pojedynek z panem Dubois. Gdy przeciwnicy stanęli na mecie, spadł ulewny deszcz. Sainte - Beuve otworzył parasol, przeciwko czemu pan Dubois zaprotestował. Lecz Sainte - Beuve powiedział:

— Zgadzam się na ewentualną śmierć, lecz nie zgadzam się na to, żeby się przeziębić.

### WOJNA TEATRALNA

Słynny reżyser niemiecki Piscator pracował w jednym z teatrów Baranowskiego.

Piscator wystawiał wówczas „Rywali“, sztukę osnutą na tle wypadków wojny światowej. Dyrektor Baranowski przyszedł na końcowe próby. Dekoracje są już ustawione. Pracują maszyny wytwarzające szmer. Grają trąbki wojenne, kulisy przedstawiają domy zniszczone pociskami.

Baranowski patrzy zamyślony na to wszystko i mówi:

— Teraz dopiero widzę, co to jest wojna.

### WRÓG NOWOCZESNOŚCI

Poeta francuski i dyplomata w jednej osobie, Paul Claudel, był swego czasu generalnym konsulem we Frankfurcie nad Menem. Teatr wystawił jedną ze sztuk konsula.

Przed premjerą przyjął Claudel u siebie wykonawczynię głównej roli, chcąc usłyszeć, jak zrozumiała jego utwór. To, co usłyszał z jej ust, było dlań straszne.

Aktorka grała żywiołowo, ujęła postać zupełnie modernistycznie. Akcentowała wszystkie pierwiastki mocne, przejaskrawiała. Nie miała w sobie nic z klasycznej formy.

Autor gestem głębokiej pogardy i oburzenia wypowiedział się przeciw ujęciu aktorki i oświadczył jej skromnie:

— Ja nie jestem nowoczesny. Ja jestem wieczny!...

### SHAW I NANSEN

Gdy Bernard Shaw spotkał się pewnego razu z Nansenem, zeszli w rozmowie na temat bólu głowy, gdyż obydwaj na to cierpieli.

— Czy pan nigdy nie starał się znaleźć lekarstwa na ból głowy? — spytał Shaw z zaciekawieniem.

— Nie, — odparł Nansen zdziwiony.

— To coprawda ciekawe, — mówi humorysta, — narażał pan życie na to, żeby znaleźć nikomu niepotrzebny biegun północny, a nie przedsięwziął pan nic dla walki z bólem głowy, na co cierpią wszyscy ludzie.

### PRZYGODA TWAINA

Marek Twain, nim jeszcze zdążył się wybić, żył w biedzie i siedział w długach po uszy.

Wierzyciele ciągle go nachodzili. Pewnego dnia przeprowadził się i chcąc swych prześladowców wprowadzić w błąd, na drzwiach swego nowego mieszkania wypisał wielkiemi literami: Umywalnia. Gdy który z podejrzliwszych próbował zastukać do drzwi humorysty, Twain odpowiadał: Zajęte. To oczywiście skutkowało.

## Rozmaitości

### ZNAKI SZCZEGÓLNE

Interesant: — Pan dyrektor jest chyba przesądny, że obu kasjerów ma garbatych. Garbus, podobno, przynosi szczęście.

Dyrektor banku: — Ależ, to wcale nie o to chodzi; zależy mi jedynie na tem, aby nasi kasjerzy mieli wybitne znaki szczególne.

### ODWAGA

— Jak pan śmiał pocałować wczoraj wieczorem moją córkę?

— Dziś w dzień, sam się temu dziwię.

### POCIECHA

Leśniczemu zdechł ukochany stary pies.

— Teraz mam już tylko ciebie — mówi leśniczy do żony.

### SZARADA

— Co to jest? Pierwsze chodzi, drugie chodzi, trzecie nie chodzi, czwarte się rodzi?

— Nie wiem.

### DYSKRETNY ALARM

W przedziale kolejowym siedzi mamusia z dwoma chłopczykami. Na jednej stacji młodszy chłopczyk, korzystając z nieuwagi matki wyszedł z pociągu.

Kiedy pociąg ruszył, starszy synek pyta:

— Mamusiu, co to była za stacja, którąśmy przejechali?

— Pruszków, synku. A dlaczego się pytasz?

— Bo Stasio tam wysiadł.

### GEOGRAFICZNY KALENDARZ

Młoda para amerykańska odbywa podróż poślubną po Włoszech. Siedzą właśnie w gondoli i zachwycają się pięknemi widokami.

— Kochanie — pyta ona — jak się nazywa to miasto? Wenecja czy Florencja?

— A jaki to dziś dzień?

— 30 czerwca.

On wyciąga z kieszeni kalendarzyk i zaczyna szukać:

— 25... 26... 27... aha, jest: Wenecja!

### ANIOŁ

— Mamusiu, co to takiego anioł?

— Widzisz, kochanie, jest to istota w rodzaju człowieka, lecz o wiele piękniejsza i może fruwać.

— To chyba nieprawda, mamusiu, bo tatuś naszą nową pokojówkę nazywa aniołem, a ona przecież nie lata.

— Ach tak! No to zobaczysz jak poleci!

### USPOKOJENIE

Późno w nocy przed dom jednego z „nepmanów“ zajechało auto, z którego wysiadło kilku uzbrojonych mężczyzn i zaczęli się dobijać do mieszkania. Nepman i cała jego rodzina w rozpaczy. Nie wiedzą co wpierw chować.

Palą książki, chowają listy i wyrzucają pieniądze. W tem odzywa się głos z za drzwi:

— Nie bójcie się, towarzyszu Nepman. My nie z G. P. U. z rewizją, myśmy tylko rabować przyszli.

### BEZCZELNOŚĆ

W wagonie.

— Przepraszam pana, czy nie może mi pan pożyczyć na chwilę swych okularów; bez okularów nie dowidzę i nie mogę czytać.

Cokolwiek zaskoczony śmiałością swojego sąsiada, czytający gazetę zdejmuje okulary i podaje je.

— Dziękuję panu. Ponieważ pan teraz i tak nie może czytać, to poproszę i o gazetę.

### WYBÓR ŚMIERCI

Błazen pewnego radży indyjskiego został skazany na śmierć za obelgę.

Na jego prośbę o ułaskawienie radża rzekł:

— Jedno mogę dla ciebie zrobić. Wybierz rodzaj śmierci.

— Pozwól mi o władco umrzeć ze starości.

Radża roześmiał się i darował mu życie.



KATASTROFA

— Czegóż pan się śmieje?!
— Tamten pan jest przecież dyrektorem towarzystwa, gdzie się ubezpieczyłem od wypadku!



TAJNIKI TEMPERATURY

— Nieszczęsna! Pani kąpie dziecko w wodzie o 45 stopniach?!
— Ależ, panie doktorze, co takie małe dziecko jeszcze wie o temperaturze?



MUZYKALNE STANOWISKO

— Wiesz, Franiu, co do mnie to przekładam flet nad fortepian.



SJAMSCY BRACIA

— Słuchaj, jeżeli to do mnie telefon, powiedz, że mnie niema w domu!



ŻEBRAK

— Macie tu, dobry człowieku.
— Dzięki, dobrodziejko. Czy mógłbym też dostać trochę benzyny do mojego auta?

# *Kącik dla pań* *pod redakcją p. FRANCINE*

## Pod znakiem aktualności

### Najnowsze modele firmy Bruyère

Firma Bruyère żyje aktualnością. Wszystko, co się dzieje w świecie, wszystkie manifestacje artystyczne, jak np. wystawa kolonij francuskich w Paryżu, sztuki chińskiej w Londynie, znajdują echo w jej modzie!

Dlatego też wiosenna kolekcja tej firmy przedstawia wielką rozmaitość fasonów i przybrań.

Zupełnie nowem przybraniem które nada kobiecie pewną tajemniczość i charakter uczoności — są wyszywania zdobiące suknie i bluzki Bruyèra i przedstawiające różne sentencje mędrców wschodnich, chińskiemi literami wypisane, albo życzenia w następujący sposób wyrażone:

„Długich lat, bogactwa i zaszczytów!".

„Wiecznej wiosny — spełnienia życzeń!"

„Mirjady nigdy niekończących się lat!"

Taka suknia, czy bluzka, nosząca wyszyte szczęściodajne zaklęcie, w bardzo oryginalny i dekoracyjny sposób przedstawione — zapewni nam niewątpliwie powodzenie, tembardziej, że estetyczny i pomysłowy fason przyczynia się do zgrabności i wdzięku sylwetki!

Takie zaklęcie widzimy na bluzce, podanej na zdjęciu 2.

#### SPORTOWE I SPACEROWE STROJE

Firma Bruyère nie zapomina o żywych zainteresowaniach sportowych współczesnej kobiety, dlatego też sportowe stroje zajmują poważne miejsce w jej kolekcji.

Sportowe kostjumy i suknie mają obcisłe żakiety i staniki, natomiast spódnica jest kloszowa. Pozwala na wielką swobodę ruchów, dla wycieczek górskich, dla roweru widzimy obszerne spodnie z wełnianego popielatego wyrobu, którym towarzyszą krótkie, granatowe trykoty.

„Jupe-culotte", czyli „spódnica-spodnie" figuruje także w kolekcji. Jest przeważnie utrzymana w ciemnych kolorach i przypomina, na pierwszy rzut oka, zwyczajną sportową spódnicę.

Spotykamy też długie klasyczne płaszczyki, albo tak zwane „robe-manteau" suknie okrycia, wykonane z lekkiej wełny, przybrane zawsze paskiem, wyłogami, lub zaokrąglonym kołnierzem, przypominającym karczek. Klipsy lub guziki stanowią zapięcie.

Strojniejsze są kostjumy trois-quarts o krótkiej i wąskiej spódnicy i luźnym żakiecie, sięgającym za kolana, lub do kolan. Żakiet ten przybrany jest stojącym, oficerskim kołnierzem, albo pozbawiony kołnierza, ozdobiony natomiast zakładeczkami, lub krytemi „pince", idącemi od szyi ku ramionom.

Strojne są również i bardzo młode kostjumy, wzorowane na chińskim stylu, o krótkim i luźnym żakieciku, sięgającym zaledwie poniżej paska.

#### WIZYTOWE I WIECZOROWE STROJE

Wizytowe suknie są z jednolitych lub wzorzystych jedwabnych wyrobów, przybrane przeważnie drapowaniem. Wieczorowe tualety ozdobione są często tiuniką i wykonane z muślinów, tiulu w kwiaty i w desenie, z koronki, lamy, z błyszczącego atłasu „cire", z mieniącego się atłasu „nacré" i — z jersey!

Ulubionemi kolorami, firmy Bruyère tej wiosny — są zielono - jabłkowe odcienia, jasne - czerwona, chińska barwa „Nankin", popielato - niebieska i żółto-kanarkowa.

#### KAPELUSZE

Jednocześnie ze spacerowym strojem, sportową suknią lub wizytową tualetą, mamy dobrany i wykonany przez firmę — beret, toczek lub kapelusz.

Miękkie czapeczki, nałożone z fantazją na tył głowy, nasunięte na jedno oko berety, chińskie, słomkowe kapelusiki, ocieniające czoło i równo na głowie noszone, pikowane kapelusze o rondzie podniesionym stylu, letnie płócienne kapelusze, jasne filce, toczki z lakowanych piór lub z kwiatów — wszystko to mamy w wielkiej rozmaitości i bogactwie fasonów i form, w których każda urocza pani znajdzie zawsze coś dla siebie!

Pod względem przybrań spotykamy dość często efektowne szpilki, kokardy ze wstążek, pomponiki, naśladujące marynarskie przybrania, oraz nakrochmalone „wycinanki" z tego samego wyrobu, co kapelusz, pióra i kwiaty.

Czapeczki wykonywane z tego samego materjału co bluzka, mają często chińskie szpice, jak to widzimy na fotografji 2.

#### Opis modelu Nr. 1.

Elegancki kostjum z wełnianego jersey, w fjoletowym kolorze. Spódniczka gładka i obcisła u góry, rozszerza się lekko u dołu przy pomocy stylu umieszczonych godetów. Żakiecik jest „odmładniający", bardzo krótki i luźny o prostych i krótkich rękawach, pozbawiony kołnierza. Natomiast biała bluzeczka przybrana jest kołnierzem wyłożonym i widocznym na bolerku. Oryginalne przybranie, zaczerpnięte z drogowskazów, umieszczone jest na spódnicy i żakiecie. Są to wyszyte z białej wełny dość duże strzałki, znajdujące się na ramionach i z prawej strony spódnicy.

#### Opis modelu Nr. 2

Bardzo szykowna bluzeczka wełniana w kolorze żółto-bananowym. Ma ona wybitnie chiński styl. Kołnierz jest wysoki i stojący, rękawy kimonowe, zakończone oryginalną bufką, naśladującą rękawy w chińskich szlafrokach. Bluzka, wyłożona na spódnicę, jest związana paskiem, od którego idą zakładeczki, nadające obcisłość w stanie. Zapięcie z lewego boku przybrane jest chińskiem wyszyciem. Zwróćmy uwagę na chińską czapeczkę z tego samego materjału, dopełniającą stylową całość.

FRANCINE.



Model 2.

## Nowe książki

**Kornel Makuszyński i Marjan Walentynowicz** — „Fiki - Miki dalsze dzieje — kto to czyta ten się śmieje" (Wyd. „Gebethnera i Wolffa"). Książeczka ta zawiera 120 wybornych czterowierszy Makuszyńskiego i 120 wielobarwnych obrazków Walentynowicza. Wydali ją autorzy na Wielkanoc, a nie jak dotychczas na gwiazdkę, ponieważ z całego kraju — z nad morza i spod gór, ze Śląska i Polesia — zwożono fury listów błagalnych, żądań i pogróżek. „Niech pan prędko nam napisze — proszą dzieci autora — o małpeczce książkę drugą, bo do gwiazdki jest daleko, a nie chcemy czekać długo". Po dawnemu Fiki-Miki i Goga-Goga wędrują po świecie, natrafiają na liczne przeszkody, doznają mnóstwa wesołych i przyjemnych a i dotkliwych — przygód.



Model I.

## W jaki sposób można zaokrąglić swe kształty?

### Dlaczego się chudnie?

Byłam niedawno na proszonej „kobiecej" herbatce. Powiadam „kobiecej", bo pomiędzy nami nie było ani jednego przedstawiciela płci brzydkiej. Mogłyśmy więc w zaufaniu omawiać wszelkie sprawy specjalnie interesujące płoche córy Ewy!

Oczywiście, w naszych rozmowach nie zapominałyśmy o modzie i z rzadką na kobiecych zebraniach jednomyślnością, zgodziłyśmy się, iż obecna moda służy interesom wszystkich kobiet, dąży do upiększenia wszystkich sylwetek i tworzy modele, które mogą być noszone przez wysokie i niskie, szczupłe i pulchne panie.

— Istotnie — rzekła jedna z obecnych kobiet, — dziś kiedy weźmiemy żurnal mód do ręki — każda z nas znajdzie dla siebie odpowiedni strój.

Jest to niewątpliwie wielki postęp. Tego jednak nie można powiedzieć o „radach higjeniczno-estetycznych", spotykanych tak często w codziennych lub nawet fachowych pismach. Zauważyłam, że we wszystkich niemal artykułach, poświęconych urodzie kobiecej, czyta się ciągle o „zachowaniu linji", o „receptach na schudnięcie", o tem „jak zmniejszyć obwód stanu i bioder" — natomiast nic się nie mówi o „sposobach na utycie".

W obecnym artykule pragnę służyć radą tym osobom, które chcą utyć. Jakie więc są sposoby dla zaokrąglenia postaci?

Trzy są przyczyny chudnięcia: Organizm żyje zbyt intensywnie, spala przyjmowane pokarmy i nic sobie nie przyswaja, nic nie asymiluje. Taka osoba może jeść bardzo dużo, a pomimo tego nie tyje, czasem nawet chudnie, gdyż nietylko przyjmowane substancje są przetrawiane, ale organizm żyje z własnych zasobów, spalając więcej niż przyjmuje.

W drugim wypadku mamy do czynienia ze złem trawieniem. Organizm nasz nie spala tłuszczów i cukru.

W trzecim wypadku przyczyną chudnięcia jest zła działalność kiszek. Organizm nie eliminuje i ustala się chroniczna obstrukcja.

Jeśli mamy do czynienia ze zbyt intensywną czynnością organizmu, to przyczyna tego leży w zbyt obfitem wydzielaniu soków przez wewnętrzne gruczoły. Pracę tych gruczołów trzeba zmniejszyć, chcąc otrzymać powolniejsze i nie tak doszczętne spalanie pokarmów. W tych wypadkach lekarz wskaże co czynić należy.

Jeżeli chudnięcie spowodowane jest nie trawieniem lub nie przyswajaniem cukrów i tłuszczów, lecz spowodu braku w przewodzie pokarmowym odpowiedniego trawiennego soku działającego na ich przemianę, nic nie pomoże nadmierne odżywianie się. Przeciwnie, spowoduje ono osłabienie żołądka i powiększy zło. Odpowiednia kuracja polega na wzbogaceniu przewodu pokarmowego w sok przetrawiający tłuszcze i cukier.

Chcąc zaradzić złu — trzeba więc przedewszystkiem poznać przyczynę chudnięcia i dopiero wtedy można stosować taki lub inny system odżywczy, te lub inne środki lecznicze.

Musimy zatem przestrzec osoby pragnące utyć, żeby same nie przyjmowały środków, które komuś pomogły, ani też nie stosowały postnych regimów zbyt specjalnych, mogących tylko pogorszyć ich stan.

W każdym razie możemy zaznaczyć, że w wypadkach obstrukcji, powodującej chudnięcie, kuchnia jarska daje bardzo dobre wyniki, doprowadza bowiem przewód pokarmowy do normalnej działalności, której skutkiem jest dobre asymilowanie pokarmów.

O ile nie zachodzi wypadek, o którym wspomniałam poprzednio: nieasymilowania przez organizm cukru — ten ostatni jest bardzo ważnym przyczynkiem dla nabrania sił i ciała.

Kuracja polegająca na przyjmowaniu 100 gr. cukru dziennie (kawałek cukru waży około 8 gr.) doprowadza szybko do poprawienia wagi, wyglądu i nastroju.

Ale nietylko poprawia się waga, siły przybywają również, cukier bowiem działa doskonale na muskuły i jest odżywczym środkiem przy wysiłku fizycznym.

Dowodem, że cukier jest znakomitym środkiem wzmacniającym muskuły, jest fakt, iż osoby cierpiące na osłabienie muskułu serca, wzmacniają go i usuwają jednocześnie przykre zaburzenia sercowe — przyjmując cukier w znacznej ilości.

Cukier niezbędny jest też dla dobrego funkcjonowania wątroby; osoby więc pragnące utyć, a którym z innych względów cukier nie jest zabroniony, powinny przyjmować go w znacznej ilości, dzięki czemu nabędą okrągłych kształtów i wzmocnią ogólnie organizm.

## Pięć wieków walki z oceanem

### Od „Santa Maria" Kolumba do „Queen Mary"

100 tonn, 70 dni — 80 tysięcy tonn, 4 dni; oto cyfry, stojące na pograniczach pięciu wieków komunikacji transatlantyckiej.

3 sierpnia 1492 r. z portu hiszpańskiego Palos wyruszyły pod dowództwem Krzysztofa Kolumba trzy okręty: Santa Maria — 100 tonn, Pinta — 50 tonn i Nina — 40 ton, z łączną załogą 120 ludzi. 70 dni trwała podróż na tych „łupinkach" poprzez wody oceanu Atlantyckiego; dnia 12 października, żeglowe okręty Kolumba przybyły do zatoki Meksykańskiej.

#### PIERWSZY TRANSATLANTYK

Pierwszym okrętem transatlantyckim, który prócz żagli posługiwał się parą, był amerykański statek „Savannah" o pojemności 350 tonn. Przebył on drogę z Sawanny do Liverpoolu (maj 1819 r.) w ciągu 26 dni.

Kiedy w r. 1830 przystąpiono w Quebecu (Kanada) do budowy parowca transatlantyckiego, kpiono z tych, którzy mieli zamiar przebyć ocean, posługując się siłą pary, i przyrównywano „chimeryczną ideję" do zamiaru podróży na księżyc. Pierwszy parowiec transatlantycki wyruszył z kanadyjskiego portu Pliton 17 sierpnia 1833 r., którą to datę należy uważać za początek regularnej komunikacji pasażerskiej pomiędzy Ameryką a Europą.

Parowiec, ochrzczony imieniem „Royal William", liczył 363 tonny pojemności, 176 stóp długości, 28 stóp szerokości. Załoga wynosiła 36 ludzi, pasażerów było... 1.

#### DALSZE PRÓBY

W r. 1838 wyruszył z Bristolu do Nowego Jorku angielski parowiec „Sirius". W połowie drogi załoga zbuntowała się i zażądała powrotu do brzegów Anglji, w obawie, że parowiec nie da rady falom Atlantyku. Kapitan opanował jednak bunt, i po 19 dniach podróży parowiec dotarł do Nowego Jorku. Wtymże okresie angielski parowiec „Great Western" przebył tę samą drogę w 15 dni. „Szczęśliwy" jego powrót w tyleż dni ostatecznie przekonał o wyższości parowca nad żaglowcem.

#### OKRĘT OŚWIETLONY ŚWIECAMI

Protagonistką spuszczonej na wodę przed kilkoma dniami „Queen Mary" była „Britannia" pierwszy parowiec towarzystwa okrętowego „Cunard Line". Posiadał on 207 stóp długości 34 stopy szerokości. Wśród 115 pasażerów podczas pierwszej podróży do Nowego Świata (1840 r.) znajdował się Charles Dickens, który w opisie podróży wspomina o materacu tak wąskim, jak „plaster chirurgiczny".

Okręt oświetlony był świecami — po jednej świecy na dwie kabiny. O godz. 10-ej wieczorem świece musiały być pogaszone. Podróż „Britannia" z Liverpoolu do Nowego Jorku trwała za pierwszym razem 14 dni i 8 godzin. Rekord Atlantyku pobił w tym okresie „Great Western" osiągnąwszy czas 10 dni 10 godzin i 15 minut.

#### POSTĘP I ULEPSZENIA

Z biegiem czasu zastosowano najrozmaitsze ulepszenia i inowacje, a więc: drzewo zastąpiono żelazem, koła — śrubami, wprowadzono dzwonki elektryczne, sygnalizację świetlną (1848 r.), syreny ostrzegawcze (1854 r.), światło elektryczne (1881), kotły i t. p. Od r. 1890 okręty zaczęły zaopatrywać pasażerów w żywność, pasażerowie jednak musieli mieć własne nakrycia i talerze. Jednocześnie z ulepszeniami zwiększała się szybkość okrętów: w r. 1907 słynne okręty „Lusitania" i „Mauretania" zdobyły rekord Atlantyku, który „Mauretania" dzierżyła przez 22 lata: 26 węzłów na godzinę, 4 dni 10 godz. 41 min. — droga z Anglji do Ameryki.

„Błękitną wstęgę oceanu" odebrali Anglikom Niemcy („Bremen" i „Europa" — 29 węzłów na godz.), Niemcom — Włosi („Rex" — 29.70 węzłów (na godz.), wreszcie w r. 1935 „błękitną wstęgę" zdobył francuski transatlantyk „Normandie", który osiągnął przeciętną szybkość 30 węzłów (na godz.), przebywszy powrotną drogę z Ameryki w rekordowym czasie 4 dni 3 godz. 28 min.

#### WCZORAJ I DZIŚ

Pierwszy okręt, który przebył Atlantyk, „Santa Maria" liczył 100 tonn, „Normandie" liczy 80 tys. tonn. 200 tys. sztuk naczyń, 10 km. dywanu, ster wagi 138 tonn, łańcuchy — 151 tonn, śruba okrętowa — 32 tonny, 180.000 koni parowych — oto, m. in. cyfry, świadczące o wielkości okrętu. Tyleż mniej więcej tonn liczy „Queen Mary", która niedługo wyruszy na zdobycie „błękitnej wstęgi" Atlantyku. W sali restauracyjnej angielskiego olbrzyma pomieściłyby się trzy pierwsze okręty Kolumba wraz z pierwszym parowcem Cunarda — „Britannia".

Wyścig szybkości nie ustaje: Ameryka przygotowuje już olbrzymy o 100.000 tonn pojemności, które mają osiągnąć 42 węzły (78 km. na godz.) szybkości. Pomieszczą one 7.000 pasażerów, a droga tam i spowrotem Boston Liverpool — Boston ma trwać tydzień.



Fragment historycznego posiedzenia parlamentu austrjackiego, na którem uchwalono ustawę o powszechnym obowiązku służby wojskowej w Austrji.



Jednocześnie z wprowadzeniem powszechnego obowiązku służby wojskowej w Austrji powołano na stanowisko szefa sztabu generalnego feldmarszałka Jansa.



Zdjęcie lotnicze stadjonu olimpijskiego budowanego obecnie w Berlinie.



Nowy wicekról Indji, lord Linlithgow wraz z małżonką i córką opuścił Londyn, udając się do Kalkutty.



Córka włoskiego następcy tronu, księżniczka Maria Pia w swoim ogródku w willi w Neapolu. Jak wiadomo, matka księżniczki Marja Josè jest obecnie w drodze do Abisynji, jako siostra Czerwonego Krzyża.



Poraz pierwszy odbyły się międzynarodowe zawody w „hokeya na wrotkach". Na zdjęciu fragment walki przed włoską bramką w czasie zawodów Niemcy - Włochy.



W Bromma pod Sztokholmem budowane jest nowoczesne lotnisko komunikacyjne. Będzie ono oddane do użytku latem r. b. W razie uruchomienia linji lotniczej Gdynia — Sztokholm, lądować będą na tem lotnisku polskie płatowce komunikacyjne.



Nowy mistrz świata w grze w bilard, belg Gabriel, zwycięzca na turnieju bilardowym w Paryżu.



Lord Sempill, znany pilot angielski, pobił rekord czasu lotu na szybowcu z motorkiem, utrzymując się w powietrzu przez 11 godzin i przebywając drogę z Londynu do Berlina. Widzimy go w czasie rozmowy ze słynnym lotnikiem niemieckim Gastonem Udet (w mundurze).



W czasie ostatniej powodzi w Ameryce urządzono w kościołach i szkołach punkty ratownicze i noclegowe dla ofiar katastrofy. Na zdjęciu kościół w Pittsburgu, w którym schronili się powodzianie.



Miejscowość Hartford w stanie Connecticut została zatopiona w czasie ostatniej powodzi. Dojazd do hotelí odbywał się na łodziach niczem w Wenecji.



Dla ochrony przed napaściami kasjerzy amerykańscy w stanie Irwington zostali uzbrojeni w karabiny szybkostrzelne.